

Instynkt
i rutyna

A. Kuszko str. 3

Zacząć trzeba
od samorządu

Rozmowa
z T. Jaworakiem str. 5

ZDROWIE WSI:
statystyka
przełożona na realia

J. Bołdok str. 6

REFORMA:
kroki pierwsze
i następne

Rozmowa
z T. Migdałem str. 10

„Tylko
z doświadczenia
mas...”

A. Lubowski str. 13

ŻYCIE

NR 45 GOSPODARCZE

9 LISTOPADA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

Wydarzenia sierpniowe w Polsce stały się okresem przełomowym. Zamknęły one pewien styl myślenia i działania jaki ukształtował się w pierwszej fazie budowy socjalizmu w Polsce i równocześnie otworzyły nowe możliwości kształtowania socjalizmu wypełnianego nową humanistyczną treścią i innymi formami więzi między władzą a społeczeństwem.

W krótkiej historii naszego socjalistycznego rozwoju siły społeczne, na których opierał się proces budowy socjalizmu, czterokrotnie podejmowały nieskuteczne próby zreformowania systemu społeczno-gospodarczego: w 1956 r., 1970 r. i 1976. Za każdym razem ekipa będąca u władzy określała je, jako wystąpienie antysocjalistyczne i tłumila je brutalnie. Wprawdzie przechodzący po nich nowi przywódcy uznawali robotniczy lub studencki (w 1968 r.) charakter zbiorowego protestu, ale nie umieli, a może nie bardzo mogli wyciągnąć z tego odpowiedzialne wnioski.

Nawet jeśli pewne posunięcia reformistyczne były w początkowej fazie bardzo obiecujące, znamionujące ruch do przodu, to po 2-3 latach nowej reformistycznej polityki, stopniowo wracaliśmy niemal na pozycję wyjściową. Nie można powiedzieć, aby nie z tych reform nie pozostało, gdyż zarówno metody planowania, jak i sposoby zarządzania gospodarką narodową różniły się w 1979 r. od tych, jakie stosowane były na początku lat pięćdziesiątych. Były to jednak różnice mało istotne lub też w dużym stopniu formalne.

Od lat postulowane przez ekonomistów i wprowadzone w życie pewne zasady, jak np. kredytowanie inwestycji i różnicowanie oprocentowania kredytów, oprocentowanie środków trwałych, opodatkowanie funduszu płac, uzależnienie wzrostu funduszu płac od wypracowania efektów itp. były z założenia słuszne. Nie przynosiły one jednak istotnej poprawy w zakresie lepszego wykorzystania środków inwestycyj-

REORIENTACJA MYŚLENIA I DZIAŁANIA

MIECZYSLAW NASIŁOWSKI

nych, środków trwałych i zasobów ludzkiej pracy, gdyż były to zmiany cząstkowe, nieskoordynowane z ogólnymi regułami działania systemu zarządzania. Ogólne reguły działania tego systemu i sposób postępowania w nim ludzi na kierowniczych stanowiskach był od trzydziestu lat mniej więcej ten sam. Obserwowaliśmy ograniczoną kompetencję merytoryczną centralnych decydentów, brak zapotrzebowania na autentyczne doradztwo, niedopuszczanie do publicznej wiadomości niezależnych opinii i ocen oraz zadufanie we własną nieomyślność utrwalone przez tzw. dworskich ekonomistów.

Jest w tym niewątpliwie trochę przesady, jak w każdej syntetycznej ocenie zwracającej uwagę na rzeczy najważniejsze i jak się wydaje, dominujące w stylu myślenia i działania. Przecież niektórzy decydenci byli rozsądni i nie pozbawieni skromności, a wielu doradców reprezentowało wysoki poziom wiedzy i planistycznego doświadczenia. W różnych okresach sporządzano przecież wiele wnikliwych raportów sygnalizujących kierownictwu nadciągającą katastrofę i konieczność bardziej radykalnych zmian. Okazało się jednak, że system społeczno-gospodarczy nie poddany żadnej społecznej kontroli i nie tworzący mechanizmu indywidualnej odpowiedzialności, nie wykazywał zdolności do właściwego korzystania z wiedzy, ani do uczenia się nawet na własnych błędach.

Co więcej, wykazywał skłonność do pogłębiania popełnianych błędów, gdyż nawet irracjonalne propozycje

zglaszane lub popierane przez przywódców politycznych nie mogły być właściwie weryfikowane, bowiem rzadko znajdował się ktoś, kto ryzykując utratę stanowiska miał cywilną odwagę przeciwstawić się temu. Kierownictwo polityczno-gospodarcze pozbawione rzetelnych kanałów informacji i niezależnej oceny specjalistów słuchało w pewnych okresach tylko własnego głosu i żądało od społeczeństwa, aby podzieliło ono tę samą iluzję.

Gdzie tkwią zasadnicze przyczyny tych niekorzystnych zjawisk prowadzących do okresowo powtarzających się dramatów społecznych? Na brak diagnoz nie można narzekać. Jedni dopatrują się ich w błędach polityki inwestycyjnej, inni w błędnej polityce cen i płac, jeszcze inni w niesprawnych metodach planowania i zarządzania, w negatywnej selekcji kadr, w niekompetencji kierownictwa polityczno-gospodarczego kraju itp. Każda z tych diagnoz cząstkowych znajduje swoje uzasadnienie i dla mniej zorientowanych stwarza wrażenie dostatecznego wyjaśnienia przyczyn powstałego ostatnio kryzysu.

Najbardziej rozpowszechniony jest pogląd, że obecna faza głębokiego kryzysu wynika z niesprawnego systemu kierowania (tzn. planowania i zarządzania). Pokusa do takiej interpretacji jest szczególnie duża, gdyż wskazuje to na spojrzenie kompleksowe, a system kierowania jest tak nieefektywny, iż wymaga on rzeczywistej gruntownej przebudowy. Gdyby diagnozę tę uznać za wyczerpującą, wówczas reforma systemu planowania i zarządzania sta-

nowiłaby wystarczającym warunkiem wyjścia z obecnego kryzysu, a nawet zapobieżenia podobnym kryzysom w przyszłości. Twierdząc, że jest to warunek absolutnie niezbędny, ale niewystarczający. Musimy zadawać sobie sprawę, że system zarządzania jest jedynie środkiem, sposobem lub jak kto woli narzędziem realizacji określonych celów i zadań, i sam jest przez nie zdeterminowany.

Warto sobie uświadomić, na czym opierał się oficjalny system myślenia ekonomicznego i wynikający stąd sposób działania i dlaczego konieczna jest gruntowna reorientacja w obu tych sferach. W syntetycznym skrócie można, jak sądzę, wyrazić je w 10 punktach stanowiących swoisty dekalog.

1. Rozwój sfery produkcyjnej jest ważniejszy od rozwoju tzw. sfery nieprodukcyjnej, gdyż rzekomo nowa wartość, dochód narodowy, a więc i fundusz konsumpcji tworzy się jedynie w produkcji materialnej.

2. Produkcja środków produkcji powinna stale rosnać szybciej, od produkcji przedmiotów spożywczych, zaś przemysł ciężki powinien rozwijać się szybciej od przemysłu lekkiego. Stanowi to bowiem warunek przyspieszonego wzrostu gospodarczego i materialną podstawę siły oraz bezpieczeństwa państw socjalistycznych.

3. Przyspieszony wzrost funduszu akumulacji wymaga, aby płaca realna rosła wolniej od wydajności pracy, chociaż dochody pieniężne ludności wykazują tendencję do szyb-



W „Policach II” budowlani nieprędko ustąpią miejsca chemikom... (artykuł na str. 6). Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE NA STR. 15

GDY SIĘ GÓRA ZEJDZIE Z DOŁEM

ZOFIA DŁUGOSZ

TADEUSZ Deskiewicz, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR wita mnie bez entuzjazmu i odpręża się dopiero, gdy mówię, że bardziej niż niedawna przeszłość interesuje mnie najbliższe jutro zakładu. — Ostatnio prasa aż nadto się nami interesowała — wyjaśnia. — A to co się o nas pisze, jednym trafia tu do przekonania, innym — nie. Wiele znów zaczyna się dyskusje, wspominki i podziały. A my — tzn. działacze — starzy i nowi — razem z dyktacją dajemy przede wszystkim do budowania zgody, jednności i współpracy.

Za chwilę Edward Duraj, przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” oceni sytuację bardziej optymistycznie: — Teraz w naszej załodze panuje jedność. Nie ma podziału na partyjnych i bezpartyjnych, zresztą w naszym Komitecie jest grupa członków partii. Zgodnie i rzetelnie odrabiamy w wolne soboty straty spowodowane strajkiem

i to wszyscy; ci, którzy brali w nim udział i ci, którzy nie brali. I robimy to, choć, prawdę mówiąc, moglibyśmy mieć znacznie mniej do odrabiania. Gdyby władze od razu zgodziły się na nasze postulaty, strajk trwałby tylko dwa dni. Ale bez względu na to, kto ponosi winę za powstanie większych strat, do końca roku, zgodnie ze zobowiązaniem, w pełni je zlikwidujemy. My nie ustajemy się tylko do brania: dobro zakładu mocno leży nam na sercu, a rzetelną pracę uważamy za podstawowy obywatelski obowiązek.

Naczelny dyrektor, Bernard Michczyński, przynajmniej frekwencja w pracy w wolne soboty przy odrabianiu strat spowodowanych strajkiem jest wysoka.

Gorączka uczestnictwa

Dażność do zgody, konstruktywny stosunek załogi do pracy wydają się dobrym gruntem do podjęcia tematu,

który mnie do Huty Szkła Gospodarczego „Irena” w Inowrocławiu sprowadził. Szukam tu odpowiedzi na pytanie: co dalej, jak wrząc do koniurek się w zakładach zmiany do pokonywania trudności gospodarczych, jaką rolę może w tym spełnić przygotowywana reforma planowania i zarządzania, czego się od niej „na dole” oczekuje, jakie własne sugestie rozwiązań mają do zaproponowania zakładowi działacze społeczni i dyrekcja?

Tadeusz Deskiewicz odpowiada na to, że rozdyktowana mocno 640-osobowa zakładowa organizacja partyjna wciąż jeszcze oczekuje wiele przede wszystkim od góry. Czego oczekuje? Szczegółowej i dokładnej informacji o sytuacji gospodarczej, określenia w przybliżeniu, jak długo będzie trwał okres zaciskania pasa, programu wyjścia z kryzysu, podjęcia do odpowiedzialności winnych nadużyć, szybszych zmian kadrowych. Jeśli zaś chodzi o zmiany w

planowaniu i zarządzaniu — przede wszystkim uczciwości w stosunkach jednostek nadrzędnych z zakładami. Jeśli zakłady nabiorą pewności, że ustalone reguły gry są w pełni respektowane, że nie dołożą im się zadania w ciągu roku bez pytania o zdanie KSR i bez przydziału koniecznych środków — uczciwiej też uwalniać będą swoje możliwości produkcyjne i zabiegać o ich zwiększenie.

Działacze NSZZ „Solidarność”, który zrzesza 80 proc. załogi, nie mają wyrobionego zdania na temat pożądanego zmian w planowaniu i zarządzaniu. Edward Duraj uważa, że najważniejsze jest, by zadania bilansowały się z zaopatrzeniem; to podstawowy warunek dobrej organizacji pracy, której załoga ma prawo oczekiwać od kierownictwa. Opowiada się też za tym, żeby KSR była organem wybieralnym.

Choć jasnych koncepcji co do sposobu zarządzania jeszcze w zakładzie nie ma, nie ulega wątpliwości,

że te, które się pojawiają — muszą uzyskać akceptację załogi. Stosunki dyrekcji z jej reprezentantami — ze wszystkich organizacji społecznych działających w zakładzie — cechuje obecnie stan, który można by nazwać gorączką uczestnictwa. Wszystkie bieżące decyzje na wszelkie możliwe tematy trzeba z nimi uzgadniać. A choć ostatnio słowo należy do dyrektora, reprezentującego jednoosobowe kierownictwo, które załoga akceptuje — zanim to słowo zapadnie, nad każdą sprawą toczą się długie dyskusje. — Wątpliwości dotyczą też takich kwestii, w których rozstrzygnięcie może być tylko jedno, bo wynika ono z obowiązującego porządku prawnego. Ale wypowiedziane są z bliskim w oku, a bywa, że i podniesionym głosem — wzdycha dyrektor. — W takich przypadkach moja rola polega na tłumaczeniu, że inaczej postąpić nie można.

Jak zawsze, gdy wzrastał udział załogi w zarządzaniu, tak i teraz pojawia się potrzeba poszerzenia wiedzy jej przedstawicieli, m. in. o ekonomiczne przedsiębiorstwa. Ustalono, że trzeba zorganizować szkolenie na ten temat, a Walenty Groniek, dyrektor ekonomiczny, a zarazem działacz PTE, podjął się je prowadzić. Działaczom „Solidarności” nadarza się też akurat okazja bliższego wejścia w różne dziedziny gospodarki zakładu, weszli bowiem, wraz z przedstawicielami innych organizacji, do różnych zespołów powoływanych co roku w związku z przygotowywaniem projektu planu na rok przyszły. Jest nadzieja, że duch od-

nowy nie ominie tych zespołów i tym razem analiza możliwości produkcyjnych zakładu, przydatności majątku trwałego i jego wykorzystania, możliwości ograniczenia odpadów, oszczędności energii, ograniczenia importu — będzie głębsza i dokonywana z większą wiarą, iż jednostki nadrzędne wezmą pod uwagę jej rezultaty.

Z czasem prawdopodobnie ten niezwykle czasochłonny model demokracji zmieni się, będzie więcej zaufania między załogą a dyrekcją, gorączka uczestnictwa nieco opadnie, przyberze inne formy, wykształci mechanizmy, które nie będą w takim stopniu obciążały naczelnego dyrektora. Teraz, patrząc na niego, można się zastanawiać, czy jest to model na ludzką miarę. Być może widoczne w całym jego zachowaniu zmęczenie wynika jednak stąd, że Bernard Michczyński do dyrektorskiego stołka w najmniejszym stopniu się nie palił, a został do niego w ostatnim burzliwym okresie przygwożdżony okolicznościami, wolą załogi i wygodnictwem władz zwierzchnich, które nie zadybały sobie trudu poszukiwania innego wyjścia.

Zmordowani są zresztą wszyscy. — Pracuje się po 14, 16 godzin na dobę — mówi Edward Duraj, który jest także przewodniczącym Miedzynakładowego Komitetu „Solidarność” w Inowrocławiu. — Otrzymujemy masę skarg od pracowników różnych

DOKONCZENIE NA STR. 4

9.XI.1980 nr 45 (1521) ŻYCIE GOSPODARCZE

INSTYNYKT I RUTYNA

ANNA KUSZKO

Toczą się ostre dyskusje, fala żądań placowych nie opada. Do czego to nasz kraj doprowadzi? — myślimy wszyscy z niepokojem. Do wyjścia z kryzysu? Czy też raczej do całkowitego rozprężenia gospodarki?

ODPowiedz na te pytania może być tylko jedna: rozwiązanie napięć placowych i nabrać problemów społecznych — to droga prowadząca do wyjścia z kryzysu, pod jednym warunkiem, że podejmowane decyzje nie będą miały charakteru posunięć wprowadzanych pod naciskiem chwili, zawsze skłaniających do tego, żeby po obu stronach „wytargować” co się da, lecz będą osadzone w głęboko przemysłowej, wewnętrznie spójnej koncepcji polityki społecznej, ugruntowanej przeświadczeniem, że są to jej kierunki trwałe i nieodwracalne.

Zostały one w najogólniejszych zarysach sformułowane w porozumieniu i uznane za słuszne przez całe społeczeństwo: i przez rządzących i przez rządzących. Czego dotyczą, jeśli chodzi o politykę społeczną? Przede wszystkim podwyżki plac, stanowiącej rekompensatę wzrostu kosztów utrzymania i zagwarantowania automatycznej korekty plac, równoległej do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza w przyszłości, wprowadzenia jednolitego rynku towarów i ewentualnej reglamentacji tych artykułów, których brak uniemożliwia bytowanie rodzin; podwyższenia wysokości i sprawiedliwego systemu świadczeń, kompensujących rodzinom zwiększone wydatki związane z wychowaniem dzieci, a więc zwrócenia i podwyższenia zasiłków rodzinnych, wprowadzenia planowego urlopu opiekuńczego przez okres 3 lat po urodzeniu dziecka przy jednoczesnym zapewnieniu większej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach, zlikwidowania stałego portfela rent i emerytur, odzwyczajenia poprawy ochrony zdrowia, skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie i wreszcie skrócenia czasu pracy.

Program to rozległy. Czy można stawiać tak szerokie zadania, kiedy gospodarka przeżywa głęboki kryzys, a wypłacana złotówka i tak nie znajduje pokrycia w towarach? Czy nas na to wszystko teraz stać?

Otóż najpierw trzeba chyba powiedzieć, że nas absolutnie nie stać na kontynuowanie dotychczasowych metod podziału, które nie prowadziły do realizacji założonych celów. Przecież w wysuwanych obecnie żądaniach nie ma spraw nowych. Wszystkie były już przedmiotem społecznych dyskusji, naukowych analiz, a niektóre nawet i rządowych programów, formułowanych w różnych okresach, traktowanych zawsze jako pilne, priorytetowe i następnie odkładanych bądź realizowanych w sposób nie przynoszący — mimo sporych nakładów — rezultatów takich, jakich oczekiwano.

Tudno więc w tych warunkach zgodzić się z pozoru tylko rozsądnym wnioskiem, że najpierw trzeba mieć co dzielić, żeby zacząć dzielić lepiej. Bo kwestie podziału nabierają ogromnego znaczenia nie wtedy, kiedy każdy coś zyskuje, ale właśnie wówczas, kiedy zaczyna tracić. To — kogo i w jakim stopniu dotykała skutki kryzysu gospodarczego jest problemem sprawiedliwości społecznej ustroju.

Busola polityki plac

O placu sprawiedliwej mówimy w ostatnich latach wiele. We wszystkich dyskusjach i wśród specjalistów od teorii i praktyki placowej i wśród robotników dominowało przeświadczenie, że dopóki nie wprowadzimy do systemów placowych jakichś form rekompensaty za wzrost kosztów utrzymania, dopóty nie uda się osiągnąć ani powiązania wzrostu plac z wzrostem efektów pracy, ani też poprawić wzajemnych relacji plac między działami gospo-

darki, między poszczególnymi branżami i między placą zasadniczą a ruchomą.

Dowiedzia tego praktyka placowa ubiegłego dziesięciolecia. Mimo wielu regulacji i tych dokonywanych w pierwszej połowie głośno i z rozmachem, i tych wprowadzanych po 1976 r. doraźnie, bez planu i bez rozgłosu, żeby — jak to uzasadniano — nie budzić nowych żądań, proporcje plac okazały się tak samo dalekie od pożądanego jak w punkcie wyjścia — w 1970 r. Mimo przestrzegania dyskrekcji, żądanych wzmianek o regulacjach w prasie nie udało się też pod koniec lat siedemdziesiątych skrócić kolejki poszczególnych branż i grup zawodowych po nowe podwyżki plac.

Jeśli więc dziś niepokoją nas rosnące żądania placowe, musimy sobie przede wszystkim zdać sprawę, że z tym procesem borykamy się już od dawna. Różnica polega na tym, że przed latem tego roku toczył się on podskórnie, pogłębiając dysproporcję i niszcząc strukturę moralną stosunków pracy.

Teraz żądania i dyskusje placowe toczą się jawnie. To na pewno sprawy nie upraszcza i dysproporcjom placowym od razu nie zapobiegają, ale może skierować politykę placową na czystsze i skuteczniejsze tory.

Pierwszą szansę nie udało nam się wykorzystać. I trudno się dziwić. Czas naglił. Do porozumienia w kwestii plac dochodziło w atmosferze pełnej napięcia i niedowierzania, po podejmowanych już w wielu zakładach doraźnych komunikacji placowych, które bardzo skomplikowały cały proces. Szkoda, że tych przeprowadzanych obecnie zmian nie poddano najpierw ogólnej dyskusji. Opóźniłoby to prawdopodobnie wypłacenie konkretnych podwyżek, ale wtedy można by było przeprowadzić ogólną korektę plac, opartą na zasadzie pełnej rekompensaty dla niższej zarabianych i częściowej dla grup lepiej sytuowanych. Komitety strajkowe nazywały to korektą „drożynianym dodatkiem”. W zasadzie jest to forma tzw. rekompensaty regresywnej. Rozwiązanie w naszej obecnej sytuacji ze wszech miar słuszne i potrzebne, stwarzające możliwość wzmocnienia, a nie osłabienia motywacyjnej funkcji plac w przyszłości.

Z tego samego założenia wyszedł również resort pracy, plac i spraw socjalnych przedkładał program regulacji plac i podwyżek świadczeń socjalnych. Tylko, podczas gdy instynkt klasowy podpowiadał międzyzakładowym komitetom strajkowym rozwiązania proste, jednoznacznie i czytelne, ale w naszym systemie plac nowe, dotąd nie stosowane, administracyjna rutyna kazała wykonać tego punktu porozumienia pojąć utartą drogą kolejnych centralnych regulacji: branża za branżą według stawek i taryfikatorów. Resort ustalił też w pośpiechu kolejność regulacji. Na pierwszy plan, jak zwykle, sfera produkcji materialnej, potem działy produkcji niematerialnej, a na samym końcu, od stycznia przyszłego roku, renciści i zasiłkobiorcy. Łącznie — jak to w telewizji i „Trybunie Ludu” podkreślał minister pracy, plac i spraw socjalnych, będzie to „podwyżka dla 16 milionów”.

Niezbyt to adekwatne (nie, jeśli chodzi o liczbę, lecz o charakter operacji) określenie. I przyjęta kolejność i prezentacja placowych i socjalnych decyzji nie budzą najlepszych skojarzeń. Budzą natomiast wątpliwości. Jeśli podwyżka, to dlaczego taka a nie inna? Jaki cel jej przyswieca, co załatwia: regulację stawek, awans, czy lepsze niż dotąd proporcje placowe? Przecież żadnego z tych celów rekompensata spełnić nie może.

Tudno dziwić się tym wątpliwościom, często wszak staraliśmy się zrealizować kilka celów naraz i — jak zwykle wtedy bywa — nie udało nam się osiągnąć żadnego.

I tym razem stawki zaszerzegowania, taryfikatorzy — tylekroć krytykowane, tak często i skutecznie w praktyce omijane, stały się drogowskazami regulacji. Przy takich drogowskazach łatwo wejść na manowce sporów i zacietrzewienia. Ale stało się. Teraz trzeba możliwie najlepiej wprowadzić te decyzje w życie. Pospieszna analiza tego, co się dzieje w zakładach dowodzi, że tam gdzie propozycje zmian są przedtem przez załogi przedyskutowane, przyjmowane są z większym zrozumieniem i zadowoleniem, mimo że nie odbiegają wysokością od ogólnie przyjętych założeń.

Trzeba jednak wyciągnąć z tego wnioski, że prosta forma rekompensaty wraz z toczącymi się obecnie dyskusjami nad lepszym, bardziej prawidłowym obliczaniem kosztów utrzymania pozwoliłaby szybciej i lepiej zespoliczować do co robimy dziś, z tym co mamy zamiar zrobić jutro.

Właśnie w naszym systemie świadczeń zabrakło tak istotnego z punktu widzenia podstawowych potrzeb rodziny rozwiązania jakim jest zasiłek opiekuńczy dla matek małych dzieci.

Co roku w Polsce ok. 400 tys. matek pracujących rodzi dzieci. Obecnie 63 proc. tych matek musi przerywać na jakiś czas pracę. Z badań A. Kurzynowskiego przeprowadzonych w 1979 roku wynika, że wśród tej grupy rodzin, w chwili urodzenia dziecka, 16 proc. znajdowało się na poziomie przyjętym przez autora badań jako minimum (2000 zł na osobę). Przerwanie pracy przez matkę na czas opieki nad dzieckiem spycha do granicy minimum 57 proc. tych rodzin.

Jak wyjaśnić, dlaczego wciąż nie stać nas na zasiłek opiekuńczy dla matek, a stać na ogromne wydatki związane z czasami? Dlaczego wśród krajów socjalistycznych mamy najwięcej domów czasowych (przez sporą część roku nie wykonywanych, a utrzymywanych ze społecznych funduszy) — a najmniej proporcjonalnie do liczby dzieci — żłobków i przedszkoli?

Niepokoję te trapią nas nie od dziś. Świadczy o tym wiele opracowań naukowych, analiz porównawczych, raportów. Nie stawały się one, niestety, podstawą podejmowanych poczynań. Nie skorzystano i teraz z zawartych w nich sugestii przy ustalaniu zapowiadanej już korekty świadczeń. Znowu zwyciężyła rutyna: podwyżki kwotowe robione na zasadzie niezbyt precyzyjnych szacunków, latające metodą plasterów system świadczeń, któremu i tak najbardziej brakuje spójności.

Takie działanie — podyktowane nawet najlepszą intencją — w rezultacie oddała a nie przybliżyła cel podstawowy: stworzenie skutecznej osłony socjalnej dochodów ludzi żyjących w przyszłym od nich niezależnych w najtrudniejszych warunkach. Jest w kraju bardzo ciężko i nie nie wskazuje na to, że sytuacja zmieni się na lepsze w najbliższych latach. Brakuje środków, nie ma żadnych rezerw umożliwiających ogólną poprawę bytu. I właśnie dlatego nie możemy dalej planować działań w różnych dziedzinach polityki społecznej metodą „dodawania procentów”. Mówili o tym posłowie w dyskusji nad przedstawionym projektem planu na rok 1981.

Teraz właśnie — nie czekając na nowe możliwości — musimy zacząć w zupełnie inny sposób dzielić środki, dokonać przewartościowań tego co dysponujemy i za co. Jakim i czym kosztem? To praca ogromnie trudna. Ale im szybciej do niej przystąpimy tym mniej zalamani i peknący będziemy musieli później spać.

To dobrze więc, że związki zawodowe — nowe i te zreformowane z taką ostrością postawiły kwestię kontroli nad podziałem, że prace nad kosztami utrzymania i minimum socjalnym będą się teraz toczyć nie tylko w instytucjach (od użytku wewnętrznego) lecz przy otwartej kurtynie, przy której społeczeństwo może weryfikować i naukowe wnioski, i resortowe poczyny.

Oczywiście wezwoli to sporo nie zawsze uzasadnionych żądań i pretensji, instytucjom zainteresowanym przysporzy moc roboty. Ale przede wszystkim pozwoli stworzyć nową optykę; co zasadne w naszym działaniu, a co nie, co zbliża, a co oddala realizację podstawowego celu polityki społecznej.

I dlatego właśnie uważam, że dyskusje na temat podziału, nasilenie żądań placowych i socjalnych, właśnie teraz, w sytuacji kryzysowej nie musi prowadzić do pogłębiania trudności i rozprężenia gospodarki. Trzeba tylko uznać, że nie jest to węzeł gordyjski, którego nie da się rozsupłać, lecz szansa, istotna szansa, przezwyciężenia kryzysu zaufania, bez czego — nikt w to chyba nie wątpi — nie można przecież znaleźć drogi, prowadzącej do wyjścia z kryzysu gospodarczego.

listy

Alergia na ceny

Do interesującej dyskusji o cenach („Z.G.” nr 39/1980) pragnąłbym dołączyć kilka własnych spostrzeżeń z praktyki dnia codziennego.

Cena stanowi bardzo istotny element każdej gospodarki, wprowadzający uporządkowanie w określonym stopniu relacje, oddziałujące na wytwórczość, podział, zużycie, motywacje oszczędnościowe, stabilizację rynku i szereg innych spraw. „Dobre” ceny wspomagają gospodarkę planową, umożliwiają lepsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego i właściwe powiązanie go z szeroko rozumianym rynkiem.

Sprawa zasadnicza jest to — kiedy ceny, czy też cały ich system jest właściwy? W moim przekonaniu, przy obecnych powiązaniach i warunkowaniach międzynarodowych nie sposób odrywać systemu cen od istniejących cen światowych i ich relacji. Wykorzystanie ogromnych doświadczeń, jakie tutaj istnieją, umożliwiłoby wprowadzenie zasadniczego porządku w tej dziedzinie. Koniecznością byłoby oczywiście zadanie zasadzie cen maksymalnie zbliżenie do kosztów wytworzenia. Zintegrowanie obu tych przesłanek, w moim przekonaniu, mogłoby nas wprowadzić z obecnego impasu i uporządkować wręcz katastrofalną sytuację. Reforma cen jest koniecznością chwili i im wcześniej zacznie się do tego przygotowywać społeczeństwo, tym dojrzałej zostanie to przyjęcie. Aby efektywnie gospodarować trzeba dysponować właściwymi informacjami, są to przedsięwzięcia niezbędne i konieczne. Nie ma chyba ludzi w Polsce, których cieszyłoby nasze niepowodzenia i odstawianie w gospodarce w stosunku do innych krajów. Wszelkie dotychczasowe rachunki i rozważania w wyrażeniach wartościowych nie dają jednak właściwego obrazu i nie prowadzą do konstruktywnych wniosków.

Należałoby zacząć od pieniądza. Ustanowienie stabilnej i wymiennej waluty krajowej mogłoby wspomóc naszą gospodarkę, stwarzając realną podstawę oparcia dla cen. Jeśli przyjmiemy się wywołane relacje plac — koszty utrzymania, to z powodzeniem można bez żadnych dodatków całkowicie zmienić ceny detaliczne, powołując je z kosztami wytworzenia i ustalić na właściwym poziomie. Zapewne trudno byłoby wykluczyć sporadyczne zmiany, lecz stabilność zasadniczych rozwiązań byłaby konieczna.

Działalność proponuje można poddać pod swobodną dyskusję w szerokich kręgach społecznych i mam nadzieję, że realne zmiany, nie cofające społeczeństwa wstecz, nie pozostawiające go i tak skromnych dochodów byłoby zaakceptowane przez większość. Minione dziesięciolecie dobitnie wskazuje, że zniszczone układy cenowe zastąpione prowizorycznymi rozwiązaniami w prostej linii prowadzą do katastrofального pogorszenia sytuacji całego społeczeństwa. Nie do utrzymania jest system niższych cen detalicznych żywności od cen skupu. Z pewnością wpływa on hamująco na wytwórczość żywności oraz powoduje zanikanie obrotu wewnętrznego na wsi, bardzo pożądanego i efektywnego w każdym układzie.

Społeczeństwo nasze jest zbiorowiskiem mądrym i bardzo rozsądnym, a znakomita jego większość dysponuje właściwym rozeznanie i świadomością i informacją. „Alergia na ceny” uzyskana została raczej przez ich jednostronne zwiększanie i przekształcenie w ostatnim pięcioleciu w instrument drenazu rynku.

MARIAN DZIDUCH
Lublin

A teraz krytykujemy hutę...

Rozumiem, że po długim okresie „propagandy sukcesu” obecna atmosfera w naszym kraju może stwarzać niebezpieczeństwo popadania w drugą skrajność, to znaczy „propagandę katastrofizmu”. W konkretnym przypadku tak mniej więcej odebrałem jedną z audycji telewizyjnych na temat Huty „Katowice” prowadzoną przez red. A. Bobera. A oto główne zarzuty stawiane hucie i moje nieśmiało w związku z tym refleksje.

1) Ostateczne decyzje o budowie tego zakładu zapadły poza ekspertami.

Jak mi wiadomo — żaden ekspert nigdy i nigdzie nie podejmował osobistej decyzji o budowie zakładu, ani też nie przedstawiał jedynego kategorycznie zalecanego wariantu rozwiązania problemu gospodarczego. Ekspert z reguły czyni tylko to, o co ich się prosi — to znaczy przedstawia kilka wariantów rozwiązań z nasładowaniem ich plusów i minusów — a ostateczny wybór jednego z nich zapada raczej w organie administracyjnym, rządowym lub politycznym, który zlecił opracowanie ekspertyzy i który ponosi odpowiedzialność za te czy inne decyzje gospodarcze oraz ich skutki. Taki podział ról jest dość powszechnie stosowany na całym świecie i panowie eksperci występujący w telewizji zapewne dobrze o tym wiedzieli.

2) Koszt budowy huty z planowanych 25 miliardów złotych wzrósł do 120 miliardów, a planuje się jeszcze dalszą jej rozbudowę.

Mówiąc o przekroczeniu kosztów jakiegokolwiek budowy, zazwyczaj różni się przekroczenie kosztów spowodowane zwiększeniem zakresu rzeczowego budowy lub też innymi przyczynami materialnymi oraz przekroczenie kosztów spowodowane na przykład wzrostem cen i plac. Jeśli za pierwszy rodzaj przekroczenia można winić w pewnym stopniu projektantów lub wykonawców, to za to drugie przekroczenie trudno oskarżać jednych lub drugich. Nie można wymagać, aby projektanci byli ekonomicznymi prorokami. Preliminarze kosztów budowy sporządzane są na poziomie plac i cen możliwych do ścisłego ustalenia, a nie na ileś lat naprzód.

Wreszcie sprawa chyba najistotniejsza. Utylskwalenie na zbyt wysoki koszt budowy huty, brany abstrakcyjnie i w oderwaniu od wartości jej produkcji, ekspertem nie przystoi. Jak sobie przypominam z rozmów z hutnikami różnych krajów, to ocenę, czy budowa jakiejś huty jest droga czy też tania uzależnia się między innymi od wartości jej produkcji, a co za tym idzie — od czasu, w którym nakłady na jej budowę zostaną zwrócone inwestorowi. Jeżeli nakłady te zwracali się po upływie 5—8 lat od uruchomienia huty, to uważało się ją raczej za taną, jeżeli po 15 latach — to raczej za drogą. Nie wiem dokładnie, jakie wskaźniki czasu zwrotu nakładów w hutnictwie przyjmują się obecnie za prawidłowe i jak ta sprawa wygląda w odniesieniu do Huty „Katowice”. To dopiero mogłoby nam dać jasniejszą odpowiedź na pytanie, czy krytykowana huta była droga czy też tania.

3) Ten sam efekt produkcyjny, to znaczy 3,5 miliona ton stali można było uzyskać przez rozbudowę Huty im. Bieruta w Częstochowie i Huty im. Lenina.

Przypominam sobie dość dokładnie, jak we wczesnych latach pięćdziesiątych wybrzydzano tu i ówdzie — i raczej po ciebie, bo krzyczęć w tym sensie nie było wówczas wolno — i po co nam taka ogromniasta Huta Lenina! Wystarczyłoby przecież dostawie jeszcze jeden piec w Hucie „Batory” i najpilniejsze potrzeby gospodarki opędziłyśmy bez porównania tańszym kosztem. Ciekaw jestem, jak wyglądałaby obecnie cała nasza gospodarka bez Huty Lenina, przy produkcji stali na poziomie przedwojennym?

Oczywiście, owe 3,5 miliona ton stali można było uzyskać tańszym sposobem, bez wzniesienia owego hutniczego giganta, tylko na jak długo wyszłoby z tego? A co potem? Można oczywiście po prostu importować brakującą stal, co istotnie czyniłby niektóre znacznie bogatsze od nas kraje, bo po prostu stać je na to. Gdybyśmy wybrali taki właśnie wariant — ciekaw jestem, czym byśmy za tę stal placili i jak wyglądałoby nasze zadłużenie za granicą?

4) Należy obecnie wstrzymać dalszą rozbudowę Huty „Katowice”. Zapewne jest to w pełni słuszne z uwagi na wyjątkowo trudną sytuację gospodarki kraju. Ale takie wstrzymanie dalszej rozbudowy huty nie podważa jej sensu jako całości, bo huta już produkuje, a więc co roku swoimi wyrobami spłaca swój dług wobec państwa. A skoro już produkuje, to obecnie będzie można spokojnie, bardziej planowo i oszczędnie przystąpić do modernizacji Huty Lenina i przynajmniej częściowej rekonstrukcji starego hutnictwa na Śląsku. Bez Huty „Katowice” byłoby to niemal niemożliwe, ponieważ przebiegałby potrzeb gospodarczy kraju zmniejszałaby do wyniszczenia eksploatacji hut istniejących. Jeżeli za kilka lat będziemy mogli na nowo podjąć dalszą rozbudowę Huty „Katowice” — bo niewątpliwie zmusza nas do tego wzrastające potrzeby gospodarki narodowej — to wówczas nie będziemy musieli zaczynać od zera i czekać na pierwsze efekty kilka lat.

ANDRZEJ KRUSZYŃSKI
Warszawa

Handlowe wzory

Artykuł Zanny Regal pt. „Handel sam o sobie” („Z.G.” nr 32/1980) przedstawia w ujęciu ogólnym pewne zagadnienia pracy handlu w NRD. Chciałbym uzupełnić te korespondencje paroma uwagami, bo jestem zdania, że właśnie w tej chwili podejmowane w handlu NRD działania są ważne i aktualne dla nas.

Obserwuje się w tym kraju bardzo dynamiczny rozwój budowy dużych pawilonów handlowych. W 1970 w NRD czynnych było zaledwie 400 pawilonów typu „Kaufhalle”, a w 1979 r. już 1000. Ogólna ich powierzchnia sprzedawcza w tym czasie zwiększyła się 4-krotnie i wynosi obecnie 520 tys. m kw. Ich udział w sprzedaży artykułów codziennego zakupu wynosi 22 proc. Przyczyną tak szybkiego rozwoju tych placówek należy doszukiwać się również w uzyskiwanych przez nie efektach ekonomicznych. Przeprowadzo-

DOKONCZENIE NA STR. 4

ne analizy potwierdziły fakt, że wydajność pracy w tych obiektach jest wyższa o 27 proc. uzyskiwane obroty na 1 m kw. powierzchni sprzedaży o 25 proc., a wskaźnik rotacji korzystniejszy o 30 proc. w porównaniu z siecią handlową o tradycyjnych formach sprzedaży. W ramach poszukiwania rezerw, prace tych pawilonów poddawane jest bardzo wnikliwej ocenie. Przeprowadzone badania pracy 40 pawilonów o powierzchni sprzedaży od 400 do 1000 m kw. ujawniły, że np. wydajność pracy wahała się w granicach od 125,50 DM do 194,20 DM w przeliczeniu na 1 zatrudnionego i 1 godzinę faktycznie przepracowaną. Rotacja towarowa od 6,5 do 22 dni, a koszty handlowe od 3,81 proc. do 8,1 proc. Przeglądając fachową prasę handlową w NRD można stwierdzić, że problem efektywności pracy handlu w tej chwili omawiany jest bardzo wszechstronnie.

Szczególnie wnikliwej ocenie poddawane są koszty zużycia energii. Wprowadza się np. likwidację oświetlenia ekspozycyjnych urządzeń chłodniczych. Wprowadza się strefowe natężenie oświetlenia w obiektach handlowych, uczy się poglądowo prawidłowego wykorzystania energii. Dobrze wyposażony trzon w kuchni, garnki o rozmiarach odpowiadających wielkości paleniska, gotowanie w garnkach z pokrywą, dobra konserwacja urządzeń do pieczenia drobiu dająca 30 proc. obniżki zużycia energii, systematyczne odmarzanie urządzeń chłodniczych, jeżeli warstwa lodu osiągnie grubość 2 mm itd. — o to tematy omawiane i dyskutowane z załogami. Prawidłowe wprowadzenie tych drobnych rozwiązań daje znaczne oszczędności energetyczne.

Dzień 18.4. br. przejdzie do historii handlu w NRD. W dniu tym, dzięki wysiłkowi ośrodków badawczych handlu państwowego oraz spółdzielczego i kombinatu budowy lekkich konstrukcji w Halle, w Berlinie przy ul. Siemens oddano do eksploatacji pierwszy pawilon Kaufhalle V. M. 600 — z serii o wyjątkowo oszczędnym zużyciu materiałów i obniżeniu wskaźnika energii przy jego eksploatacji. Pawilon obsługiwać będzie 5200—6000 mieszkańców, jego powierzchnia sprzedaży wynosi 679,5 m kw., zatrudnienie 53 osoby, a przewidywany obrót 15 800 tys. marek. Przy jego budowie zużyto o 35 proc. stał mniej w porównaniu z dawnym typem C. III. Czas budowy skrócono o 40 proc., a zużycie energii będzie niższe o 48 proc.

Trudno opisać wszystkie techniczne rozwiązania wprowadzone w tym pawilonie. Ale obniżka kosztów energii, która rocznie wynosić będzie 34 000 kilowatogodzin, jest szokująca i warto poświęcić temu parę zdań.

W obiekcie tym zainstalowano urządzenie umożliwiający ponowne wykorzystanie odłotowego ciepła z sali sprzedaży i pomieszczeń magazynowych. Wprowadzono w nim klimatyzację strefową. Badania wykazały, że w pawilonach nie zachodzi konieczność klimatyzacji całej powierzchni sprzedaży. Wystarczy objąć nią część pomieszczeń do sprzedaży mięsa oraz uwzględnić ogrzewanie strefy kas. Zmniejszono natężenie oświetlenia z 500 do 300 luxów, wprowadzając możliwość strefowego oświetlenia do 150. Autoryzacji koncepcji budowy tego pawilonu zapowiadają dalsze obniżenie zużycia energii poprzez wykorzystanie ciepła z pomieszczeń, w których znajdują się maszyny, wprowadzenie oświetlenia bezpośredniego tylko urządzeń ekspozycyjnych, wprowadzenie nowych urządzeń chłodniczych itd. itp.

HENRYK DEFÉE
Szczecin

Browar zawinił...

W związku z notatką zamieszczoną w „Żywiecku gospodarczym” („Ż.G.” nr 38/1980) na temat linii pakowania piwa, wyprodukowanej przez zakłady „Spomaz” dla browaru Kobylepole, uprzejmie informuję, że w numerze 188 „Expressu Poznańskiego” z 3 września br. opublikowany został artykuł pt.: „Kto nie dopiwnął? W nowym browarze jeszcze nie zainstalowana linia pakowania piwa nie nadaje się do użytku”, w którym za zaistniały stan rzeczy w browarze skrytykowany producenta i dostawcę linii, tj. Poznańską Fabrykę „Spomaz”, oraz Biuro Kompleksacji i Projektowania „Bekadex-Spomaz”.

W związku z powyższym kierownictwo poznańskiego „Spomazu” zorganizowało spotkanie z udziałem przedstawicieli prasy — przedstawicieli browaru w Kobylepolu mimo zaproszenia nie przybył.

Na spotkaniu tym dokonano sprostowania, w wyniku którego w „Expressie Poznańskim” nr 194 z 10.IX.1980 r. w artykule pt.: „Ile może być prawd na jeden temat: linii rozlewniczej piwa” wyrażono, że za istniejący stan rzeczy na terenie browaru zakład „Spomaz” w Poznaniu nie ponosi odpowiedzialności.

inż. WIESŁAW FOLCZYK
dyrektor techniczny
ZFMSIUH „Spomaz”

CO DALEJ Z WISŁĄ?

JANUSZ RADZIEJOWSKI

O D roku 1978, gdy różne instytucje z Biurem Pełnomocnika ds. Zagospodarowania Wisły na czele opracowały „Kompleksowy program zagospodarowania i wykorzystania Wisły oraz zasobów w dnych kraju” (w skrócie program „Wisła”) władze poświęciły wiele energii dla propagowania jego założeń wśród obywateli. Program ten jest również pilnie studiowany przez zainteresowane środowiska zawodowe i naukowe.

W swoich założeniach jest to przedsięwzięcie kompleksowe, obejmujące nie tylko hydrotechnikę i gospodarkę wodną, ale także transport wodny, energetykę, komunikację lądową, rozwój i intensyfikację rolnictwa, przemysłu, problemy ochrony środowiska, a także oddziaływanie na kształt gospodarki przestrzennej kraju — procesy urbanizacji, tworzenia obszarów wypoczynkowych, stref chronionej przyrody itp. Program „Wisła” był pomysłem również jako próba zmobilizowania społeczeństwa wokół większego celu.

Rozwiązanie w sposób kompleksowy problemów gospodarki wodnej w kraju jest koniecznością. Polska jest krajem o bardzo skromnych zasobach wodnych, co jest uwarunkowane klimatem, niskimi rocznymi opadami. Zasoby wodne naszych rzek są wykorzystywane tylko w niewielkim stopniu w ilościach daleko odbiegających od sytuacji w innych krajach. Składa się to na niski stan retencji — magazynujemy w zbiornikach tylko niecałe 4 proc. rocznego przepływu wód w rzekach, reszta odpływa nie zasos-

podarowana do morza (przeciętnie na świecie retencjonuje się 11 proc. wód) — oraz fatalny stan czystości wód. Badania nad stanem czystości wód w rzekach prowadzone w Polsce dowodzą, że sytuacja w tej dziedzinie ulega stale pogorszeniu.

Praktycznie w Wisłę nie ma wody nadającej się do celów komunalnych, rekreacyjnych, przemysłowych. Sytuacja jest trochę lepsza, choć również pogarszająca się z roku na rok, gdy rozpatrujemy stan czystości w całym dorzeczu Wisły, a zwłaszcza jej karpacczych dopływów.

Stan ten wiąże się z faktem, że tylko ponad 40 proc. ścieków w skali kraju trafia do oczyszczalni, z czego 47 proc. zrzucających jest do rzek, jako ścieki zle oczyszczone (z powodu niewydolności oczyszczalni lub ich przestarzałości), a tylko około 10 proc. jest oczyszczone prawidłowo.

Według opinii takich specjalistów, jak prof. Aleksander Tuszko czy prof. Henryk Mańczak, a nie są to opinie odosobnione, stopień zanieczyszczenia w głównych rzekach w Polsce po roku 1990 będzie tak duży, że poważnie ograniczy możliwość użytkowania ich wód do jakichkolwiek celów, poza transportem. Stąd potrzeba budowy oczyszczalni ścieków (program „Wisła” przewiduje budowę 170 oczyszczalni w wielkich, kilkuset średnich, kilku tysięcy małych). Budowa oczyszczalni w warunkach tak realności budowy a przede wszystkim możliwość wykorzystania wód magazynowanych w zbiornikach retencyjnych. Prognozy dotyczące gospodarki wodnej określają konieczność budowy

20 dużych zbiorników na głównych dopływach Wisły, kilkuset mniejszych, nie licząc obiektów uzupełniających, tzw. małej retencji. W przypadku wpuszczenia ścieków do stojącej w sztucznych jeziorach wody należy się liczyć z ich śmiercią biologiczną i wykluczeniem możliwości wykorzystania nagromadzonych w nich zasobów wodnych do przewidywanych celów komunalnych, przemysłowych, a także rolnictwa.

Kaskada Wisły — 30 stopni wodnych ma znaczenie przede wszystkim dla transportu rzeczno; dla sprawy zabezpieczenia przeciwpowodziowego i dla zapewnienia wody do celów gospodarczych ma znaczenie drugorzędne. Resort komunikacji, który w „drodze wodnej Wisły” widzi wielką szansę dla odciążenia transportu lądowego, zwłaszcza w dziedzinie transportu ładunków masowych — głównie węgla i kruszywa, jest bardzo zainteresowany realizacją programu. Część specjalistów związanych z żegluga śródlądową forsuje więc ułamek pogląd, że droga wodna (kaskada Wisły) należy budować nie oglądając się na oczyszczanie ścieków i na inne inwestycje kompleksowego programu.

Podobne zapędy dominacji programu mają energetycy (budowa hydroelektrowni, możliwości poboru wód do elektrowni cieplnych). Są to tendencje bardzo niebezpieczne z punktu widzenia ekologii i szans uzdrowienia gospodarki wodnej kraju. W swych pierwotnych założeniach realizacja programu w obszarze dorzecza Wisły, a także porządkowanie gospodarki wodnej na terenie całego kraju, miało trwać 20 lat (1980—2000), a koszt ogólny wraz z wszystkimi przedsięwzięciami towarzystwami miał wynieść od 1200 do 1500 mld zł. Już wtedy realności twierdził, że będzie on realizowany co najmniej do roku 2010. Obecne korekty, w wyniku ogólnych cięć inwestycyjnych postanowionych na przełomie lat 1979/1980 i wymuszonych złą sytuacją gospodarczą kraju, przewidują wykonanie programu do roku 2005. Uzupełnienia zakładają także przesunięcia terminów realizacji poszczególnych obiektów i inwestycji związanych z programem, że w dziesięciolecie

1981—90 zakłada się wykonanie mniej więcej ok. 20 proc. zadań. Grubo ponad 70 proc. ma być wykonane po roku 1990, z czego około 50 proc. w ostatnich dwóch pięcioletkach (1995—2005). Pierwsza wersja programu przewidywała mniej więcej jego równomierną realizację.

Na marginesie należy dodać, że opracowany w I-szej połowie lat siedemdziesiątych i obowiązujący do dziś „Plan perspektywiczny przestrzennego zagospodarowania kraju w latach 1975—1990” przewidywał również pewne elementy zagospodarowania Wisły, prace regulacyjne na Wisle środkowej, budowę licznych oczyszczalni ścieków, budowę zbiorników retencyjnych w dorzeczu i inne. Tzw. program „Wisła” z 1978 roku przewidywał znacznie szerszą skalę inwestycji do roku 1990 niż to określał poprzedni dokument. Obecna wersja, z roku bieżącego, ma cele skromniejsze niż przewidywał to „plan krajowy”.

Największe niebezpieczeństwo nie tkwi w przesunięciach terminów realizacji samego programu, lecz w tym, że pewne kluczowe inwestycje będą realizowane po roku 1990. Chodzi tu głównie o program budowy oczyszczalni ścieków, który ze względu na brak tzw. „mocy” przerobowych, specjalistycznych przedsiębiorstw wykonawczych, odpowiedzialnych urządzeń itp. oraz, jak się zdaje, braku zrozumienia dla spraw ochrony środowiska wśród pewnej grupy technokratycznie nastawionych decydentów, będzie realizowany później. Ten brak zrozumienia dla faktu, że sprawy środowiska to, w niedalekiej przyszłości, być albo nie być dla narodu — wynika również z nieumiejętności i niechęci do myślenia perspektywicznego o przyszłych losach państwa. Problem terminów realizacji jest dodatkowo skomplikowany, gdyż w trakcie prac nad planem 1981—85 we wstępnej ich fazie reorty, które mają urzeczywistniać zadania programu „Wisła”, sygnalizują zdolność wykonania zadań narzuconych w tej dziedzinie przez planowanie centralne w wymiarze od 23 do 30 proc.

Obecna sytuacja gospodarcza kraju, konieczność dalszego ogranicza-

nia inwestycji doprowadzić musi do dalszej korekty programu. Należy więc zastanowić się, co dalej z programem „Wisła”, jakie kroki trzeba podjąć, aby rozwiązać najważniejsze problemy gospodarki wodnej kraju.

Po pierwsze, należy przyjąć jako pewnik twierdzenie, że poprawa jakości wód i możliwości zaopatrzenia w wodę społeczeństwa i gospodarki narodowej muszą być traktowane jako jedno z pierwszoplanowych zadań naszej gospodarki — na równi z rozwojem produkcji żywnościowej czy też produkcją brakujących nam artykułów konsumpcyjnych. Na ten cel muszą znaleźć się środki, nawet kosztem innych inwestycji.

Po drugie, trzeba tak zaplanować działania, żeby nie nastąpiło zaprzęśnienie sił i środków niezbędnych do realizacji programu. Należy więc skończyć z wszelkiego rodzaju aktywnością i rozpocząć prace na rzecz zapewnienia wyposażenia niezbędnego do realizacji inwestycji hydrotechnicznych, a w tym urządzeń niezbędnych dla oczyszczalni ścieków. Konieczne jest też tworzenie odpowiednich, specjalistycznych przedsiębiorstw realizacyjnych.

Po trzecie, należy złożyć następującą kolejność prac:

— najpierw budować oczyszczalnie ścieków oraz zbiorniki retencyjne i niezbędne zabezpieczenia przeciwpowodziowe i skoordynować te prace tak, aby gotowe zbiorniki były napełniane już czystą wodą;

— w dalszej kolejności należy planować budowę kaskady Wisły i realizację innych przedsięwzięć towarzyszących.

Wniosek z takiego planu działań jest taki, że program „Wisła” wymaga przemyślnych działań. Specjalistycznych urządzeń i pracy wykonywanej przez fachowców. Nieporozumieniem jest więc nawoływanie do masowych czynów społecznych, zwłaszcza w kontekście prawdy, że w Polsce nie zbywa ręk do pracy, a wręcz przeciwnie. Wszelkie tego rodzaju działania mogą tylko doprowadzić do marańczenia pieniędzy z państwowej kasy.

GDY SIĘ GÓRA ZEJDZIE Z DOŁEM



Zolga „Irena”: jest bardzo młoda...

Fot. CAF

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zakładów i spółdzielni, skarg pojedynczych i zbiorowych. Każda treść dokładnie zbadać. Dużo różnego draństwa się działo... Bywa też, że zarzuty ucałe się nie potwierdzają. Wtedy przepraszać, nieustannie pomawianego, bo przecież każdy swoją godność ma i trzeba ją uszanować.

Pytam, czy w takich przypadkach rzekomo pokrzywdzony zgadza się z werdyktem „Solidarności”? Byłoby to znak, że ta nowa siła zdolna jest, dzięki swojemu autorytetowi, gasić

w zakładach zarzewie różnych konfliktów — większych i małych. — E, co to, to nie — słyszę w odpowiedzi. — Ale my się tym nie zajmujemy przejmować. Myśmy już nawet z naszego komitetu jednego człowieka usunęli: wiedź bracie, że jak nas chcesz reprezentować, to musisz być pod każdym względem bez zarzutu. Nie będziemy tolerować obiboków, ani pijaków...

Wnioski o ukaranie przylapanych na pianistwie podczas pracy stawiać łagodne — wtrąca dyr. Michczyński. — Z reguły je podwyższam, bo niechęć do nas, nowożytności pracy uważam za ciężkie

natężenie obowiązku pracowniczego.

— Ludzie mogą mieć różne poglądy — sentencjonalnie podsumowuje Edward Duraj.

„Ubrać” nas w samodzielność?

Poglądów na temat pożądaných w zakładach rozwiązań, które powinna przynieść reforma gospodarcza, może — jak się okazuje — oczekiwać jednak głównie od dyrektorów — naczelnych i ekonomicznych. Obaj są ekonomistami z wykształcenia.

— Jasno określone zasady „gry”, uciążliwe przestrzeganie ich przez górę, a na dole większa samodzielność — słyszę zewsząd te wołania — mówi dyr. Michczyński. — Ale uważam, że daję w nich o sobie znać dość typowo u nas stereotypowość myślenia. Dla mnie problem zaczyna się od tego, co ja z tą samodzielnością robię. Słyszam pani, czego ode mnie chce, ba, żąda załoga? Zapewnienia dobrej organizacji pracy przez pełne zbilansowanie zadań z zaopatrzeniem. A trzeba do tego dodać, że administruję kawałkiem majątku produkcyjnego i winieniem społeczeństwu pełne jego wykorzystanie. Tymczasem w dziesiątkach kwestii jestem zależny od otoczenia zewnętrznego. Zebym się tu skręcił w wysiłkach i pomysłach zmierzających do racjonalizowania działalności we wnętrzu zakładu — tego ograniczenia nie przeszkodzi. Dość powiedzieć, że ani jedna sztuka wyprodukowanego szkła nie może od nas wyjść bez opakowania, a rozliczają nas przecież i służnie, z produkcji sprzedanej. W tych warunkach muszę się raczej obawiać, żeby mnie reforma nie „ubrała” w samodzielność...

— Ale z zaopatrzeniem materiałowym nie jest w praktyce aż tak źle, jak to wygląda z bilansów przedstawionych nam przy układaniu planów — oponuje dyr. Gronek.

— Wtedy dowiadujemy się, że nasze zapotrzebowanie na niektóre produkty będzie pokryte tylko w 80 proc., a potem, w ciągu roku, wydzieramy jednak od naszych dostawców o wiele więcej. Tylko musimy sobie to zaopatrzenie sami organizować, wysyłać nasze samochody na drugi kraniec Polski... Ten sposób zaopatrywania podnosi koszty i wprowadza w zakładzie nieustanną nerwowość, wieczne poczucie zagrożenia rytmiczności produkcji. Gdyby go traktować serio przy zatrudnianiu planów, jak tego coraz głośniejsze domaga się KSR, trzeba by je właściwie mocno obniżyć... Fakt, że materiały do produkcji jednak się znajdują świadczy o tym, że oficjalnym, określonym i mocno zbiorowizytowanym system ich bilansowania — nie zdaje egzaminu. Materiały gubią się w nim — na każdym szczeblu ktoś coś ukradnie, chomikuje, a potem, obok oficjalnego, zaczyna funkcjonować pokatny niejaki system zaopatrzenia, oparty często na wymianie usług: ja ci dam to, ty mi to...

W dyskusjach wokół reformy słyszy się głosy, żeby ten oficjalny system zastąpić powiązaniami poziomymi, bezpośrednimi umowami odbiorcy z dostawcą. Być może to byłoby rozwiązanie...

Dyr. Michczyński ma wątpliwości: — Czy my, z naszego punktu obserwacyjnego, możemy ocenić: są materiały, czy ich nie ma? Owszem, wydzielamy je, bo mamy układy,

choć, mamy też kryształ, ale czy wiemy, czym to się dzieje kosztem? Sądzę, że zwłaszcza w obecnej sytuacji nie może być w sposobie zaopatrywania zakładów żywiołowości. Jako ekonomista uważam, że powinno się centralnie, na górze zdecydować, co przy obecnym stanie gospodarki mamy przede wszystkim wytworzyć i wybrany gąleziom przemysłu zapewnić pełne zaopatrzenie w energię i materiały. Produkcyjność, która nie jest absolutnie niezbędna, trzeba coś ograniczyć, bądź wręcz zatrzymać. Oczywiście, jako polityk nie byłbym pewnie tak bezkompromisowy, bo nie wiem, jak bym sobie poradził ze społecznymi skutkami takiej decyzji.

Jednakże uważam, że bez tego zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw nie będzie nas prowadzić ku wyjściu z kryzysu. Samodzielność tak — ale w ramach możliwości państwa. Nie ma rady — góra musi się spotkać z dołem. Na górze stałoby decyzje, a dopiero w ukształtowanej przez nie sytuacji można zwiększyć samodzielność i egzekwować odpowiedzialność przedsiębiorstw.

Właśnie: odpowiedzialność

Podobnie, jak inne zakłady, huta „Irena” na polecenie jednostek zwierzchnich, a zaproszenie regionalnych organizacji PTE i NOT, rozsyła własne wnioski i propozycje, dotyczące zmian w systemie ekonomicznym i zarządzaniu gospodarką. Niektóre z nich czytamy z mieszanymi uczuciami: „Sprawą wewnętrzną przedsiębiorstwa winno być ustalenie wielkości wykorzystania bezosobowego funduszu plac, a o jego uruchomieniu decydowałby każdorazowo przeprowadzony rachunek ekonomiczny...”

„Należałoby ograniczyć liczbę o trzymanożnych dyrektywnych wskaźników jakościowych; parametry efektywnościowe dotyczące poprawy jakości produkcji zawarte byłyby w planie i ustalone w oparciu o propozycje zakładu. W związku z tym proponujemy zlikwidować takie wskaźniki, jak np. ilość i wartość wyrobów zmodyfikowanych, ilość i wartość produkcji ze znakiem jakości, procentowy udział i gatunki; udział strat wewnętrznych i zewnętrznych w koszcie wytworzenia; udział braków i odpadów w produkcji brutto...”

Z góry wiem, że dyrektorzy potrafią mi te propozycje uzasadnić, doświadczyć — zwłaszcza przy zastosowaniu prawidłowych, generalnych wskaźników oceny działalności zakładu — poirali on lepiej niż jednostki nadzórne obliczyć, na ile go stać. Z drugiej jednak strony — wszyscy troje żyjemy już niejakiś czas na tym świecie i niejednemu raz mieliśmy okazję obserwować, że prawidłowe połączenie przedsięwzięcia nie zawsze sumują się w zdrowe zjawiska ogólnogospodarcze, a obojętnie „sami zrobimy to lepiej” niekoniecznie muszą się sprawdzić. Teraz oskarżam o nieodpowiedzialną politykę gospodarczą padają głównie pod adresem gór, trudno jednakże zaprzeczyć, że i na niższych szczeblach ten i ów walił się do obecnego kryzysu przychylili. Czy wszyscy ci średni i mali decydenci pojeży już dostatecznie jasno, że nieustanny nacisk na inwestycje, świadome zaniżanie ich kosztów, by wydebić na nie zgodę z myślą, że „potem to już góra będzie

musiała dolożyć”, przyjmowanie nakładów na przedsięwzięcia związane z gospodarką żywnościową, budownictwem mieszkaniowym, czy eksportem, a przeznaczanie ich na inne cele bliższe ciału — w ostatecznym rachunku ich samych przyswajadły do ściany? Czy będą teraz bardziej odpowiedzialni? Jak się na przyszłość przed podobnymi działaniami zabezpieczyć?

Dyr. Gronek twierdzi, że bardziej niż w mechanizmy i wskaźniki wierzy w ludzi. Zatem jego recepta to: lepsza polityka kadrowa, prawidłowy dobór ludzi na kierownicze stanowiska i silna społeczna kontrola ich postępowania. — W 1957 roku — wspomina — w innym zresztą zakładzie, miałem okazję współpracować ze znakomitą radą robotniczą. Siadała się w większości z robotników, którzy niezwykle ostro i rzetelnie rozliczali całą gospodarkę zakładu, pilnowali, żeby place nie wybiegały ponad wydajność... Ale — dodaje zaraz — zdaje sobie sprawę, że i wtedy nie wszystkie rady robotnicze tak postępowaly.

— Właśnie. Bo ja mam akurat inne doświadczenia, tyle że z późniejszego okresu — znowu nie zgadza się dyr. Michczyński. — Mnie, jako dyrektora ekonomicznego zmuszano np. bym dopisywał nie istniejące koszty do tzw. danych bazowych, bo to gwarantowało szybką i bezbolesną dynamikę ich obniżki już w najbliższym obrachunkowym okresie...

— Ale to na marginesie; jeśli chodzi o istotę sprawy, czyli wychowanie nas wszystkich do odpowiedzialności, powtórzę swoją tezę: punktem wyjścia do zapoczątkowania tego procesu musi być określenie gospodarczych możliwości państwa i dostosowanie do nich wielkości i kierunku produkcji. Bez tego zadania nie zbilansują się nam ze środkami, w takich zaś warunkach łatwo o e-rozję dyrektorskich, a obawiam się, że i robotniczych sumień. Wystarczy, że się człowiek raz wewnętrznie rozpręży: mam robić to i to — niezależnie z dyrektywnych, czy mechanizmowych nakazów a środki nie pozwalają. Więc co mi pozostaje? Kąty. Dla takiego rozumowania nietrudno i wszelkie czynniki społeczne w zakładzie skaptować, a wtedy już wszyscy lecimy w dół...

Pota tym — zalogamy nawet przez chwilę, że wszystkie przedsiębiorstwa mogą, jakimś cudem, funkcjonować, mniej więcej normalnie: czy to zapewni kwitujące zdrowie całej gospodarki? Nie, bo musimy dokonać istotnych zmian w proporcjach jej rozwoju. A więc znów rysuje się, moim zdaniem, tylko to jedno wyjście i tylko to jedyna właściwa kolejność poczyni: określenie przez górę najważniejszych celów społecznych, uzgodnienie ich ze społeczeństwem, skoncentrowanie środków na ich realizacji i dopiero wtedy zastosowanie mechanizmów ekonomicznych, pozwalających możliwości najlepiej te środki wykorzystywać. A na wszystkich etapach — ostrą, bezpardonoową kontrola społeczna — od Sejmu, przez rady narodowe aż po samorząd robotniczy w przedsiębiorstwach pilnująca, by nikt nie ciągnął przyszłowiego sukna na swoją stronę.

Pyta pani, czy sądzę, że ten scenariusz jest w obecnych naszych społecznych warunkach realny? Ha, ułiem tyle, co pani. Ale coś przecież zrobić trzeba.

ZOFIA DŁUGOSZ

MASZYNOWY LICZY MILIONY

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

FABRYKI przemysłu maszynowego dostarczają w br. wyrobów rynkowych za 4 mld zł więcej niż przewidywał NPSG. Nie jest to powód do żadnej dumy, bowiem dostawy te będą w sumie niższe o 5 mld zł w porównaniu z 1979 rokiem. A ponadto, kto dziś patrzy na plany ustalane ileś tam miesięcy temu? W chwili obecnej najważniejsze są możliwości — mniejsza czy planowane, czy nie — dostaw na rok przyszły i lata następne.

W roku bieżącym lukę na rynku bryt i są duże i dotyczą nie tylko artykułów spożywczych. Brakuje wielu przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Rynek w roku przyszłym będzie chłodniejszy, bowiem zwiększy się o dziesiątki miliardów siła nabywcza ludności. A więc dostawy nie powinny być wyższe niż w br., ale „muszą być znacznie wyższe”.

Wielokrotnie mówiło się już, że należy znacznie ograniczyć produkcję środków produkcji — zaniechać wytwarzania niektórych wyrobów inwestycyjnych i zaopatrzeniowych „odżywkę” w ten sposób surowce, potencjał wykonawczy i kadre, zaangażować do wytwarzania wyrobów rynkowych. Jest to oczywiście przedsięwzięcie trudne, wymagające czasu, i pewnych dodatkowych środków, choćby na przestawienie parku maszynowego. Wszak nie można szybko przedstawić się np. z produkcji dźwigarów na wytwarzanie sokowirówek.

Moim zdaniem — co już kilkakrotnie podnosiłem — łatwiej i szybciej można dokonać przestawienia wewnątrz samych branż rynkowych. Chodzi mi tutaj o przyhamowanie produkcji mniej poszukiwanych wyrobów, a na to miejsce zwiększenie podaży artykułów atrakcyjnych, o które nabywcy wręcz się biją. Nie jest to jednak tajemnica, że wiele artykułów odłożyło się w zapasach.

Oba te „przetaskowania” nie wykluczają się nawzajem, lecz to drugie można jednak zastosować szybciej, poprawiając doraźnie sytuację na rynku. I właśnie z taką tezą udałem się do resortu przemysłu maszynowego.

Przemiana struktury

W ministerstwie dotarłem — po wielu staraniach — do oceny wykonania zadań dostaw towarów i usług na zaopatrzenie rynku wewnętrznego w 1979 roku. Wychyłałem w niej: „W wyniku operatywnego uelastycznienia struktury produkcji rynkowej dokonywano w trakcie realizacji zadań rocznych niezbędnych przesortymentowań i zwiększeń tej produkcji w dostosowaniu do bieżących zmian potrzeb, ze szczególnym uwzględnieniem zaspokojenia popytu na wyroby standardowe masowego spożycia. Spełnienie tego wymogu poprzez wykonanie rocznych dostaw towarowych odpowiadających aktualizowanym zamówieniom handlu zagranicznego, przesortymentowanie zrealizowanej, w stosunku do założonej w NPSG, struktury dostaw”.

Z tych zawitych sformułowań wynika, że poszedłem dobrym tropem. Jakież to więc konkretne manewry wykonywał MPM?

Spadł popyt na chłodziarki, wobec czego ograniczono ich dostawy o 70 tys. w stosunku do pierwotnego planu. W zamian zwiększono dostawy zamrażarek i chłodziarko-zamrażarek do 53 tysięcy, tzn. o 21 tys. ponad plan. Wyprodukowano też 40 tys. deficytowych agregatów sprężarkowych.

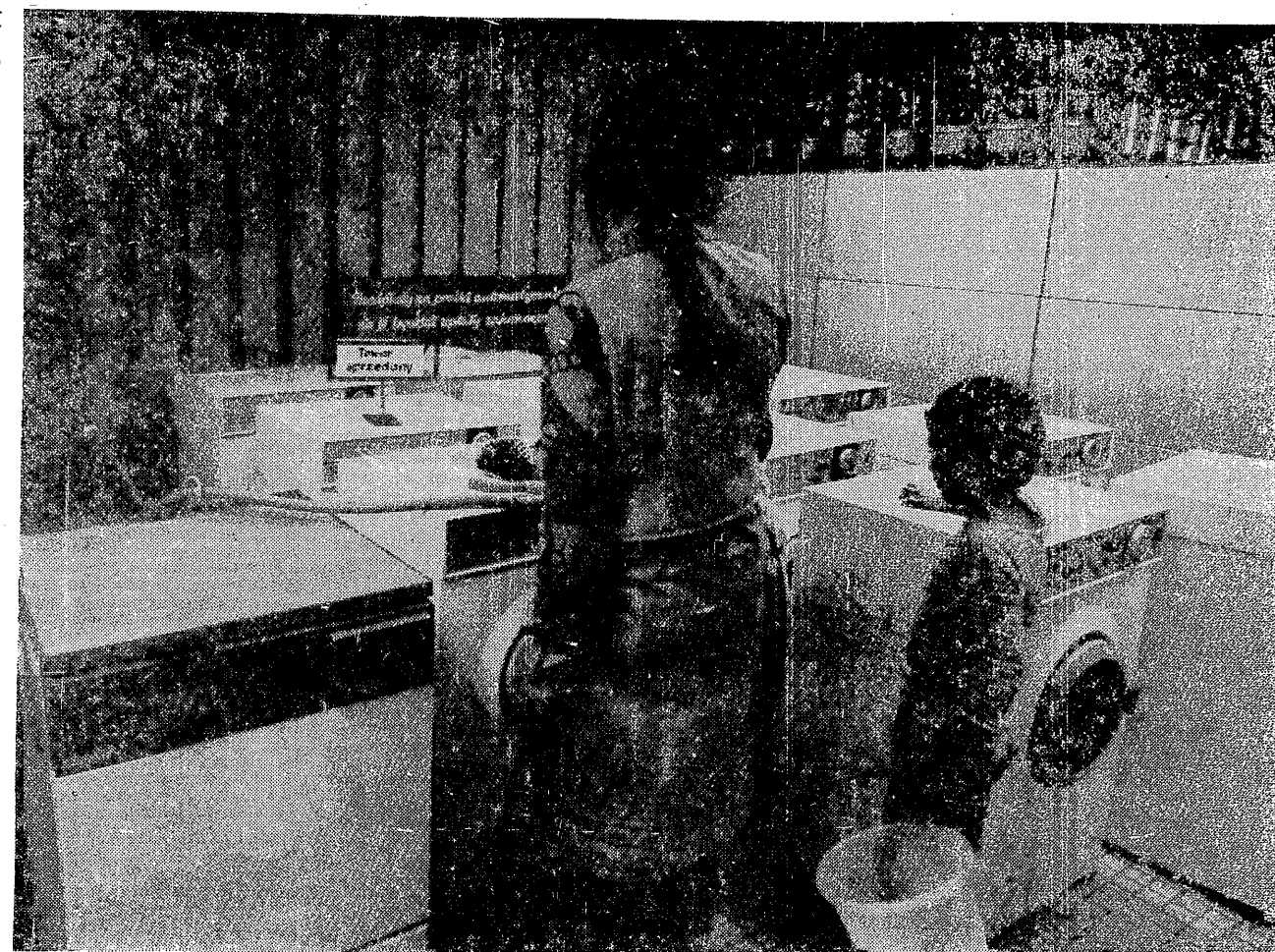
Nadmierne zapasy kuchni gazowych szacowano aż na około sto tysięcy. Na marginesie — wpływ na ich powstanie miały zapewne zalety w budownictwie mieszkaniowym. Ograniczono więc podaż kuchni standardowych do 321,5 tysiąca — o 69,5 tys. poniżej NPSG. Jednocześnie zwiększono dość znacznie dostawy kuchni z różnem.

Dostawy odkurzaczy zmniejszono do 677 tysięcy, tj. o 13 tys. w zamian zwiększono dostawy potrzebnych części zamiennych do zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego na obsługę serwisową rynku.

Maszynę do wyciskania soków dostarczono aż o 77,5 tysiąca mniej. I to globalne dostawy ograniczono do 232,5 tys. sztuk. Ale zarazem zwiększono podaż poszukiwanych robotów kuchennych o blisko 23 tysiące oraz o ponad 30 tysięcy młynków elektrycznych.

Właśnie o to mi chodziło. Stosunkowo łatwo można przestawić się z produkcji sokowirówek na roboty kuchenne. Chyba nie było większych problemów z surowcami i technologią przy zastępowaniu standardowych kuchni, kuchniami o podwyższonym standardzie. I jest to zgodne z życzeniem nabywców, którzy wolą wydać 3800—4600 zł na kuchnię z różnem, niż 2800—3200 na kuchnię zwykłą. Świadczą o tym zapasy tych zwykłych kucharek.

W resorcie podkreślano, że jednak głównym nurtem jest usilne zwiększanie dostaw wyrobów poszukiwanych drogą zwiększania produkcji u samych wytwórców tychże wyrobów — a więc na taśmach podstawowych. I tak w ub. roku dostarczono ponad plan min.: 3 tys. auto-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

matów pralniczych, 23 tys. kalkulatorów, 21 tys. budzików, 5 tys. turystycznych butli gazowych, 74 tys. magnetofonów, 19 tys. przenośnych telewizorów, 6,9 tysięcy samochodów osobowych.

Wskazówka, na co należało się przestawić jest rejestr niedoborów rynkowych. W ub. roku niedobory te szacowano na 1,5 mld złotych. Najważniejsze z nich, to: 85 tys. pralek wirnikowych, 72 tys. zestawów radiomagnetofonowych, 30 tys. gramofonów, 11 tys. rowerów, 820 tysięcy baterii 6F22 i 6F23.

Resort twierdzi, że w 1979 roku udało się osiągnąć równowagę rynkową w wielu grupach wyrobów. Wymienię niektóre asortymenty: domowy sprzęt do utrzymania higieny (ponieszczeń (odkurzacze, fraterki, czyszczarki do dywanów, itp.), zmechanizowany sprzęt kuchenny (chłodziarki, sokowirówki, miksery, roboty, itp.), kuchnie gazowe z piekarnikami, urządzenia klimatyzacyjne i wentylacyjne, sprzęt oświetleniowy, wyroby do ochrony wzroku (szkła i oprawy okularowe, okulary przeciwsłoneczne, lupy, itp.), sprzęt rekreacyjny (rzućniki, popularne aparaty fotograficzne „Ani”, motocykle, rowery, itp.), radiodiodbiorniki, telewizory czarno-białe, magnetofony monofoniczne, kalkulatory elektroniczne oraz szereg drobnych sprzętów gospodarstwa domowego, jak maszynki do mienienia, opiekaczki, imbryki elektryczne, krajacze do frytek, itd.

Celowo wymieniałem niemal całą listę. Podkreślam, że to zdaniem resortu — i do tego w ub. roku — wyroby te były w ciągłej sprzedaży w sklepach. W październiku A. D. 1980 już nieco inaczej trzeba patrzeć na równowagę, nawet w tych wymienionych grupach asortymentowych.

Odnosić też, że mimo świadomego przekształcania struktury dostaw, miał resort kłopot ze sprzedażą szeregu artykułów. Wymienię tu dwie grupy: sokowirówki VA-370 oraz chłodziarki o pojemności 136 litrów. Udzielano na nie bonifikat niby p sezonowych, sprzedawano na raty.

Wszystko się sprzeda?

Nie jest żadną tajemnicą, że w przyszłym roku nie będziemy mogli znacznie, skokowo powiększyć podaży żywności. Fakt ten oznacza, że tym bardziej zwiększy się nacisk rynku na różne wyroby niespożywcze. Ludzie będą chcieli zrealizować tzw. odłożony popyt, na zasada: „wreszcie kupię porządną magnetofon i elektryczną maszynkę do mięsa”. Zwiększy się też zapewne popyt restytucyjny — „wyrzucić wreszcie starą, małą lodówkę i kupić dużą, porządną”.

Właśnie w tym miejscu pojawia się wielka niewiadoma: na co skieruje się w 1981 roku zwiększona siła nabywcza? Czy można opracować szacunki na podstawie nasycenia gospodarstw domowych w posze-

czególne przedmioty? Czy oceny handlu są obecnie w ogóle miarodajne? Czy prowadzone z dużym opóźnieniem naukowe badania np. hierarchii potrzeb bądź analizy typu „Co pan(i) kupiłby w pierwszym rzędzie, gdyby pan dysponował większą gotówką?” mogą być w ogóle brane pod uwagę?

Głównie się można, ale nie za długo. Czas nie pozwala na durnie. Przemysł maszynowy wspólnie z handlem zrobił przymiarki do planu produkcji i dostaw na rok 1981. Zaprezentujemy je dość szczegółowo.

ROWERY. Z produkcji krajowej dostarczono na rynek w 1979 roku 1170 tysięcy. Przewiduje się, że w br. dostawy będą wyższe o 10 tysięcy. Zaś zakłada się, że w 1981 roku dostarczy się 1220 tys. rowerów. Dołączą tu należy rowery — ok. 200 tys. szt. rocznie — popularne, importowane z ZSRR.

Obecnie stan nasycenia wynosi 125 rowerów na 100 gospodarstw domowych. A mimo to — według szacunków handlu — rowerów będzie w 1981 roku za mało o około 300 tysięcy. Dodam tu od siebie — w przyszłym roku będziemy mieli więcej wolnych sobót i liczyć się należy z tym, że popyt na składaki i rowery turystyczne mocno wzrośnie.

KUCHNIE GAZOWE. W 1979 roku dostarczono ich 321 tysięcy, w tym 35 tys. z różnem. W br. dostawy wyniosą 285 tys., w tym z różnem 170 tysięcy. Szacuje się, że popyt dalej będzie mały — na 1981 przewiduje się 200 tysięcy, w tym 170 tys. kuchni z różnem. Przemysł zaznacza, że jeśli rynek będzie chciał wszystkie kucharki z różnem, to nie ma przeszkód, by ich dostarczyć równo 200 tysięcy. Nadal jednak niewielka będzie produkcja kucharek z urządzeniami przeciwwybuchowymi (te po 6,5 tys. zł), ze względu na stosunkowo duży wsad elementów importowanych.

SOKOWIRÓWKI. Ograniczono w 1979 roku ich produkcję do 252 tysięcy, w br. handel zamówił jednak 260 tysięcy. Ustalono, że w 1981 roku trafi ich na rynek 280 tysięcy. Handel twierdzi, że będzie zapotrzebowanie rzędu 350 tysięcy, zaś przemysł jest zdania, że w związku z nieurodzajem owoców i warzyw w br. odłożą się zapasy i w roku przyszłym będzie można sprzedać co najmniej 280 tysięcy.

Wyjaśnijmy tu na marginesie sprawę sokowirówki „VA-370”. W 1979 roku był też nieurodzaj warzyw i owoców, a do tego cena tego urządzenia była dość wysoka — powstał zapas 80 tys. sztuk. W 1979 roku — urządził, cena obniżona z 2200 do 1700 zł — sokowirówki VA-370 znalazły nabywców.

I znowu dodam tu od siebie — w przyszłym roku ludzie będą mieli więcej wolnego czasu i wystąpią na pewno kłopoty z podażą przetworów spożywczych. Będą więc chcieli robić więcej konfitur, soków, itd. u siebie w domu. Czy handel nie ma więc tu racji?

ROBOTY KUCHENNE. Ich produkcja wzrasta systematycznie, choć niezbyt znacznie. Dostawy w 1979 roku — 542 tysiące, w br. — 580 tys., w 1981 roku — 600 tys. Handel twierdzi, że rynek powinien otrzymać o sto tysięcy więcej. Można byłoby wytwarzać więcej robotów, gdyby znalazły się do nich silniczeki małej mocy.

RADIO-MAGNETOFONY. Tutaj wzrost dostaw jest bardziej odczuwalny. W ub. roku — 229 tys., w br. — 330 tys., zaś na 1981 rok — 430 tysięcy. Handel twierdzi, że zabraknie ich co najmniej 150 tysięcy.

TELEWIZORY. Na odbiorniki czarno-białe wystąpił znaczny spadek popytu w latach 1978—1979. Powodem było odkładanie zakupu w związku z programem rozwoju produkcji telewizorów kolorowych. W 1979 roku dostarczono białoczarnych 798 tysięcy (w tym 29 tys. przenośnych), zaś na br. — 660 tys. (33 tys. przenośnych). Gorzej, bo założono dalszy spadek popytu na 1981 rok i zaniebano bardzo sprawę modernizacji Zakładu Kineskopów „Zelos” w Piasecznie.

Dostawy kolorowych telewizorów opóźniły się znacznie. Wysoka cena nie będzie ułatwiać sprzedaży zbyt dużych ilości „Jowisza”. A więc sytuacja się zmienia — uzgodnione ilości telewizorów czarno-białych na 1981 rok — tj. 560 tysięcy, w tym 70 tys. przenośnych — okazują się za małe. Handel chce znacznie więcej i chyba będzie trzeba zaimportować ok. 150 tys. kineskopów czarno-białych.

Jest to wyrazisty przykład a to, że wszelkie wcześniejsze prognozy upadają. Dodam znowu, że w 1981 roku dodatkowym bodźcem do wzrostu popytu będą wolne soboty — część rodzin będzie chciała wypełnić sobie czas wolny właśnie telewizją.

W ogóle jeśli chodzi o elektroniczny sprzęt powszechnego użytku występują tu wielce niekorzystne przemiany struktury asortymentowej. Rozwija się produkcja sprzętu monofonicznego kosztem stereofonicznego i Hi-Fi. Nabywcy chcą zaś odwrotnej tendencji. Niestety tzw. przetrwały sprzętowy („Unitra-Elektron”) nie nadają z rozwojem produkcji podzespołów elektronicznych — alternatywa jest import ich z krajów kapitalistycznych, a na to znowu brakuje dewiz.

RADIOODBIORNIKI. Dostarczają one ilustrację do wspomnianego wyżej tendencji. Ogólna podaż rośnie: 1980 rok — 1935 tysięcy, w 1981 roku — 2220 tysięcy. Będzie pełne pokrycie na aparaty monofoniczne i turystyczne. Zaś trafi na rynek za ledwie 160 tys. odbiorników stereo i będzie to ilość o wiele za mała.

MŁYNIKI DO KAWY. Jest to wyrob w sumie skromny, jednakże poszukiwany na rynku i chętnie kupowany. Elektrycznych młynków dostarczono w 1979 roku — 380 tysięcy, w br. — 500 tys., zaś w 1981 ro-

ku dotrze ich do sklepów — 520 tysięcy. Starczy? Handel jest zdania, iż w przyszłym roku sprzeda ich ok. 620 tys.

PRASOWALNICE. Jest to drugi niewiele znaczący wyrob. W 1979 roku dostarczono 10 tys. prasownic domowych, w br. dwa razy więcej, w przyszłym — 40 tysięcy. Zaś handel chce 60 tysięcy. Tu mamy znowu do czynienia ze sztucznym popytem, wywołanym niedorozwojem usług. W końcu te prasownice nadają się do prasowania dużych sztuk bielizny i pościeli, więc gdzie to robić w domu i po co?

AUTOMATY PRALNICZE. W tym przypadku nie ma nikł wątpliwości, że ich produkcję trzeba rozwijać. Jest to wyrob, którego im więcej będzie na rynku, tym bardziej usatysfakcjonowani będą nabywcy. Przewidziano na 1981 rok dostawę 370 tysięcy pralek automatycznych, zaś potrzeby oceniane są na pół miliona.

Co można tu zrobić? Sprawa nie dotyczy tylko rozbudowy montowni we wrocławskim „Polarze”. Trzeba spowodować wzrost dostaw od kooperatorów, przede wszystkim programatorów oraz silników. Programatory importowano z Jugosławii i z II obszaru. Ich produkcję podjął się „Termet” w Świebodzicach — dokupiono już nowe urządzenia. Firma ta, ograniczając produkcję piekcyków gazowych będzie mogła w 1981 roku dostarczyć ok. 90 proc. termoregulatorów dla „Polaru” i na potrzeby serwisu.

Z kolei Zakłady „Eda” w Poniato- wie zwiększają produkcję — dokupiono też maszyny — silników do pralek, ale odebędzie się to pewnym kosztem silników do chłodziarek.

MASZYN DO SZYCIA. Następuje tu duży skok dostaw z 225 tys. w br. do 310 w roku przyszłym. Jest on rezultatem pierwszego przystąpienia do produkcji znaną inwestycję „Singera”.

CHŁODZIARKI. W 1979 roku plan opiewał dla „Polaru” (nie wliczam tu dostaw spoza MPM) na 642 tysiące. Poieważ jednak zapasy urosły aż do 240 tysięcy (w tym importowanych lodówek), to zredukowano produkcję „Polaru” do 400 tysięcy. W br. dostawy 360 tysięcy, zaś na 1981 rok uzgodniono już więcej — 400 tysięcy.

Ala wyeksponujemy tu sprawę przemian asortymentu niejako wewnątrz jednej fabryki. Otóż tenże „Polar” dostarczył w 1979 roku 52 tysiące zamrażarek i chłodziarko-zamrażarek, w 1980 roku — 150 tysięcy, zaś w przyszłym roku 180 tysięcy. I znowu ogranicznikiem jest sprawa dostaw podzespołów — agregatorów chłodniczych, sprężarek i termoregulatorów.

Poprzedziliśmy na omówieniu tych tylko grup wyrobów. Celowo wypunktowałem tu okres trzech lat. Porównania dają bowiem poglądy na ewolucję popytu, jak też i skalę zwiększania dostaw rynko-

wych. Generalny wniosek — nawet w tych grupach, gdzie osiągnięto pewną równowagę, a także, wystąpiło zjawisko „nadprodukcji”, — formuje się wzrost dostaw. Przy okazji zaś czytelnik dowie się, co go czeka, jako potencjalnego nabywcy, w najbliższej przyszłości.

Charakterystyczna jest też postawa handlu — opowiada się za wzrostem dostaw w każdej grupie towarowej. Utrzymuje, że w 1981 roku będzie mógł sprzedać niemal wszystko. Nie jestem przekonany, że potwierdzi się to w praktyce.

Więc jaki program?

Resort właściwie też stanął na stanowisku — może z wyjątkiem zwykłych kuchni gazowych — że wszędzie trzeba szukać możliwości wzrostu dostaw na rynek. Każdy milion będzie się na tym rynku liczył. I znowu ucieknijmy się do garści przykładów.

Producent maszyn liczących „Elwro” we Wrocławiu zrobił w 1981 roku dodatkowo na rynek 50 tys. kalkulatorów na guzikową baterijkę. Kalkulatorki będzie też robił warszawski „Dolam” — najpierw 5 tys., potem dwa razy więcej. Zjednoczenie „Unitra-Elektron” dostarczy za 40 mln zł różne podzespoły dla radioamatorów i tzw. majsterkowiczów. „Predom” chce zrobić z odpadowej blachy 360 tys. oszczędarek do naczyń, a także spore ilości krajalnic do jarek i wyciskaczy do pierogów. „Termet” w Pieszczykach dostarczy 20 tys. gabinetowych zapalniczek gazowych, których dekoracją będą odpady kamieni półszlachetnych z Dolnego Śląska. Z kolei „Polam” z odpadów tworzyw zrobi za 100 mln zł pojemniczki na przyprawy, solniczki, drobny sprzęt kuchenny; ponadto podjął się produkcji baterijnego urządzenia do rozmrażania zamków samochodowych. „Tchma” za 100 mln zł zrobi wkłady do sztućce kuchenne. „Mera” za 30 mln zł zrobi dynamometry oraz wskaźniki do mierzenia pojemności akumulatorów. Nawet medyczny „Omel” zajmować się będzie produkcją rynkowych drobiazgów — lupek, pinset filatelistycznych, płaskich kluczy samochodowych.

W sumie przeróżne firmy duże i ważne zrobią drobiazgów rynkowych o wartości około 500 milionów złotych. U potencjalnego, jakim jest MPM jest to ułamek procentu łącznej produkcji. Ale na rynku będzie się to jednak liczyć.

Ala jest też drugi motyw podjęcia się produkcji tych drobiazgów. W porozumieniu gdańskich domagano się tworzenia w fabrykach wydzielonych pracowni chronionej dla pracowników niepełnosprawnych. A więc oni to będą zajmować się wytwarzaniem omych artykułów z grupy „1001 drobiazgów”, wykończając przy okazji surowce zbędne, a także nie wykorzystane maszynami.

Ala wróćmy do tropu, którym poszedłem do MPM. Prawdę mówiąc owo doskonałe struktury dostaw wyrobów rynkowych zawisło nieco w próżni. To znaczy jest kontynuowane w ewidentnych przypadkach (pralki automatyczne i zwykłe, czy roboty kuchenne). Co do innych wyrobów przyjęło jako generalną zasadę — robić jak najwięcej.

Moim zdaniem nie można jej traktować jako dobrą na zawsze. Chyba już pod koniec 1981 roku wyraźnie zarysuje się określony popyt na różne wyroby i trzeba będzie wrócić do całej tej sprawy.

Korzystam tu z okazji, aby przypomnieć, że wielkim źródłem rezerwy jest poprawa jakości wyrobów. Straty miary tu się grubymi milionami, a nawet miliardami. Rachunek jest prosty — im mniej wadliwych wyrobów, tym więcej będzie dobrych w sklepach.

Usiłowałem też dowiedzieć się czy resort podjął konkretne decyzje dotyczące zastępowania produkcji dóbr inwestycyjnych. Padła tu suma 272 mln złotych dodatkowej rynkowej produkcji, którą wykonano z tytułu ograniczenia produkcji maszyn i urządzeń inwestycyjnych. Trudno tę informację traktować jako precyzyjną; nawet jeśli odpowiada to w pełni rzeczywistości — jest to ilość w stosunku do całej produkcji MPM minimalna.

W rezultacie wszystkich zaprezentowanych tu przedsięwzięć wzrośnie ogólna wartość dostaw rynkowych z fabryk MPM. Dla porządku: w 1979 r. wyniosły one 112 mld zł, w 1980 roku — 107 mld zł, a według przymiaru na 1981 rok — 120 mld złotych.

Przyznać trzeba, że jest to wzrost liczący się, ale nie na tyle duży, by mógł sprostować nowej sytuacji społeczno-gospodarczej. A więc bez radykalnych posunięć w redukcji dostaw inwestycyjnych nie osiągnie przemysł maszynowy „skokowego” wzrostu dostaw. Owszem, nie jest to możliwe do realizacji od ręki — rynek będzie musiał poczekać 2—3 lata na owoce. Ale zacząć trzeba już teraz.

PRZESŁANKI ZWIĘKSZENIA EFEKTYWNOŚCI

STEFAN MARCINIAK

Struktura a efektywność

W moich analizach dotyczących roli zmian strukturalnych we wzroście gospodarki socjalistycznej doszedłem do wniosku, że efektywność gospodarowania zależy przede wszystkim od zgodności struktury produkcyjnej danej gospodarki z obiektywnymi możliwościami naturalnymi, demograficznymi i zdolnościami produkcyjnymi istniejącymi w danym kraju, z jednej strony a poziomem i strukturą potrzeb społecznych — z drugiej. Jest tak dlatego, ponieważ zgodność struktury produkcji i struktury potrzeb stwarza bodźce ekonomiczne i pozatektoniczne dla optymalnego wykorzystania zasobów naturalnych, zaistniałych w mocy produkcyjnych oraz siły roboczej.

Sama zaś struktura produkcyjna poza uwarunkowaniami naturalnymi oraz odziedziczoną strukturą działową i gałęziową gospodarki narodowej należy do założeń polityki ekonomicznej i sposobów jej realizacji. O sposobach realizacji założeń polityki ekonomicznej decyduje konkretny system planowania i zarządzania gospodarką. Jest to bowiem makroekonomiczne narzędzie kształtowania proporcji wykorzystania istniejących zasobów produkcyjnych i równocześnie tworzenia przesłanek przyszłej struktury gospodarczej. W tym ujęciu system planowania i zarządzania jest ważnym, ale zarazem wtórnym w stosunku do założeń polityki ekonomicznej czynnikiem kształtowania struktury gospodarczej, a co za tym idzie, struktury produkcyjnej i efektywności gospodarowania.

System planowania i zarządzania gospodarką narodową jako narzędzie realizacji założeń polityki ekonomicznej może być i jest czynnikiem decydującym o efektywności gospodarowania w ramach danej struktury produkcyjnej. Jej zmiany (tej struktury) zależą od kierunków, dynamiki i proporcji rozwoju gospodarki, ustalanych w ramach określonej polityki ekonomicznej. Z tego co wyżej zostało napisane wynika, że trwała poprawa efektywności gospodarowania wymaga przede wszystkim radykalnych korekt w polityce ekonomicznej.

Kierunek tych zmian, najogólniej mówiąc, powinien polegać na kształtowaniu struktury produkcyjnej gospodarki narodowej zgodnej z obiektywnymi uwarunkowaniami i strukturą potrzeb społecznych realnie istniejących (a nie tych wymyślonych przez niektórych dogmatycznie pojmujących socjalizm polityków). Równocześnie konieczne jest dostosowanie systemu planowania i zarządzania do potrzeb priorytetów ustalonych jako podstawowe założenia polityki ekonomicznej.

W ostatnim dziesięcioleciu wielokrotnie, w różnych publikacjach^{*)} formułowaliśmy zarówno błędy polityki ekonomicznej realizowanej w Polsce w latach 1950—1980, jak też kierunki tworzenia niezbędnych przesłanek ekonomicznych trwałej poprawy efektywności gospodarowania. Większość moich rozważań dotyczyła fundamentalnych dla efektywności gospodarowania zakresów polityki strukturalnej oraz związków struktury produkcyjnej i materiałochłonności produkcji. Szeroko dyskutowano te problemy przed VII Zjazdem PZPR. Sądzę, że właśnie minie to od potwierdzenia nadal aktualnych ocen w tej dyskusji formułowanych.

Chciałbym natomiast wskazać na niektóre pozaekonomiczne przyczyny niedostatecznej efektywności gospodarowania w Polsce. Równocześnie chcę polemizować z niesłusznymi, moim zdaniem, poglądami i ocenami powtarzanymi dziś lub na pewno odkrywającymi.

Przyczyny pozaekonomiczne

Wśród wielu poglądów analizujących przyczyny, które doprowadziły do długotrwałego stanu niezadowalającej efektywności gospodarowania w Polsce, wymagających pogłębionej dyskusji publicznej, wymienilibym dwa: pierwszy polega na powtarzaniu pewnych stereotypów myślowych wysuwanych zawsze w sytuacjach kryzysowych, a drugi na upatrywaniu ratunku dla naszej gospodarki narodowej w oparciu o politykę ekonomiczną w większym stopniu na tzw. „zdrowym rozsądku”. Uważam natomiast, że polityka ta w zbyt dużym stopniu opierała się właśnie na przesłankach „zdroworozsądkowych”, a w zbyt małym na

zweryfikowanych i publicznie zaakceptowanych ocenach naukowych. W sprawach dotyczących rozwoju gospodarczego trzeba nam przede wszystkim rachunku ekonomicznego, a nie wyborów opartych na „zdrowym rozsądku” ani tym bardziej opartych na przesłankach irracjonalnych.

Takim powszechnie powtarzanym również dziś stereotypem myślowym jest twierdzenie, że przyczyną główną niedostatecznej efektywności gospodarowania jest zły system planowania i zarządzania. Sądzę, że czas najwyższy po 35 latach doświadczeń stwierdzić, że ten wielokrotnie zmieniany i ulepszany system nie jest główną przyczyną permanentnych trudności występujących w naszej gospodarce narodowej. Rzeczywistość, główną przyczyną były błędne oceny i założenia polityki ekonomicznej co do optymalnych w Polsce kierunków, proporcji i struktury rozwoju gospodarczego.

Błędne, woluntarystyczne ustalenia preferencji polityki ekonomicznej, oderwane od obiektywnych uwarunkowań, z reguły negujące potrzebę przestrzegania obiektywnych praw ekonomicznych socjalizmu, doprowadziło do ukształtowania się w Polsce struktury produkcyjnej gospodarki nieadekwatnej do rzeczywistych potrzeb społecznych, a na dodatek wysoce materiał- i energochłonnej (patrz w tej sprawie np. mój artykuł w „Z.G.” nr 35/1979). Struktura produkcyjna nie odpowiadająca strukturze popytu (oraz nadmierna materiał- i energochłonność) są główną przyczyną nieoptymalnego wykorzystania potencjału produkcyjnego oraz wysokich kosztów. Wszystko to w połączeniu z nadmierną centralizacją w procesie zarządzania, niedostatecznym i nieumiejętnym wykorzystaniem mechanizmów ekonomicznych (w ostatnich latach najważniejszą instytucją ekonomiczną w Polsce, tzn. Komisją Planowania kierował zespół ludzi niewiele znających się na mechanizmach ekonomicznych) oraz błędnymi niekiedy metodami planowania musiało doprowadzić do rezultatów, jakie ujawniły się ze szczególną siłą latem 1980 roku.

Przy takim ustalaniu kierunków i proporcji rozwoju nawet idealny system planowania i zarządzania nie byłby w stanie zapewnić optymalnej efektywności gospodarowania. A takim przecież nie był polski system kierowania gospodarką narodową. Czyli główne przyczyny niezadowalającej efektywności gospodarowania związane są, moim zdaniem, z nieoptymalnym podejmowaniem decyzji ekonomicznych.

Pozostaje jednak do wyjaśnienia problem przyczyn i przesłanek podejmowania błędnych decyzji co do kierunków rozwoju naszej gospodarki (i nie tylko w tym zakresie). Oprócz wielu społeczno-psychologicznych i politycznych uwarunkowań złej sytuacji ekonomicznej, tak rano dyskutowanych obecnie, dwie uważam za decydujące. Są nimi: 1) niedorozwój form i zakresu demokracji socjalistycznej na wszystkich odcinkach życia społecznego oraz 2) zahamowania w przepływie informacji.

Chciałbym zwrócić uwagę na nie mniej istotne przesłanki, które, moim zdaniem, (oprócz już wymienionych) odegrały główną rolę w dokonywaniu błędnych wyborów ekonomicznych w Polsce w szczególności w latach siedemdziesiątych. Są to: 1) woluntaryzm w podejmowaniu decyzji ekonomicznych, przez co rozumieć nieprzestrzeganie praw ekonomicznych (czyli nieuwzględnianie konieczności ekonomicznych w procesie kształtowania proporcji rozwoju społeczno-ekonomicznego), 2) niekompleksowe, niedialektyczne widzenie rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, tzn. widzenie każdej rzeczy i zjawiska z osobną bez dostatecznego uwzględnienia związków i zależności między poszczególnymi elementami tej rzeczywistości, 3) wiara w przystałość w procesie kierowania gospodarką narodową związków „zdroworozsądkowych”, 4) megalomania i gigantomania polska (przykładem może tu być budowa najwyższego kominu w świecie, niezależnie od tego, jakie są efekty takiej budowy, czy np. produkcja samochodów „Polonez” zamiast metra w Warszawie itd.).

Przesłanki wyborów

Nie sposób w jednym artykule szczegółowo omówić tak złożonej problematyki, jaka zarysowana została wyżej. Zajmę się nieco bliżej jedynie propozycjami oparcia rozwiązań w skali makroekonomicznej na tzw. „zdrowym rozsądku”.

Sądzę, bowiem, że ustalenie właściwych priorytetów w polityce spo-

leczno-ekonomicznej, a także dokonywanie wyborów ekonomicznych w makroskali (czyli całej gospodarki narodowej), wymaga nie tylko zdrowego rozsądku, ale stosowania metodologii naukowej. Propozycje oparcia wyborów w zakresie rozwoju gospodarczego na zdrowym rozsądku w ostanich wystąpieniach M.F. Rakowskiego oraz w sejmowej wypowiedzi J. Szczepańskiego. Również wcześniej wysuwano takie projekty, a co gorsza realizowano je w praktyce (np. rozwój energetyki w oparciu prawie w 100 proc. na węgiel, niszczenie środowiska naturalnego i uszczuplenie zasobów ziemi ornej przez uzasadnioną naukowo eksploatację węgla brunatnego, kształtowanie struktury przemysłu w oderwaniu od struktury zasobów naturalnych w Polsce).

Należy w pełni uświadomić społeczeństwu, a zwłaszcza decydentom, że wybory kierunków i struktury rozwoju gospodarczego, ale także wybory w innych dziedzinach działalności społecznej, oparte na zasadach zdrowego rozsądku mają bardzo ograniczony zakres zastosowania. Właściwie skutecznie można kierować według tych zasad jedynie gospodarstwami domowymi, małymi gospodarstwami rolnymi czy rzemieślniczymi; znacznie trudniej wielkimi, współczesnymi przedsiębiorstwami, a nowoczesną gospodarką narodową w ogóle nie można kierować efektywnie tylko na podstawie zdrowego rozsądku.

Wiedza zdroworozsądkowa jest najbardziej przydatna wówczas, gdy znaczna liczba czynników sprawczych pozostaje niezmienna (np. w gospodarce rolnej). Jest ona bowiem wytworem tradycji, doświadczenia i rutyny. Wiedza ta nie zapewnia jednak pełnego uświadomienia sobie istnienia takich czynników ani tym bardziej ich roli. Wiedza zdroworozsądkowa może być wystarczającą podstawą prowadzenia gospodarstwa domowego, tradycyjnego gospodarstwa rolnego czy zakładu rzemieślniczego. Nie wystarcza natomiast do podejmowania efektywnych ekonomicznych wyborów kierunków i dynamiki rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej.

Działania w gospodarstwach domowych oraz małych zakładach produkcyjnych nie opierają się na zrozumieniu przyczyn i ich roli, lecz na tradycji i doświadczeniu przekazywanych z pokolenia na pokolenie. W najlepszym przypadku na obserwacji powierzchownych zjawisk, a nie ich istoty i wewnętrznych mechanizmów napędowych. Warto też przypomnieć, że większość zjawisk społecznych ma charakter samodestruujący, czyli że o ich rozwoju decydują czynniki endogeniczne niedostępne dla potocznego oglądu, tzn. bez użycia odpowiednich naukowych technik badawczych.

Często na podstawie obserwacji powierzchownych zjawisk społecznych, w połączeniu z krótkowym wykładem woluntaryzmu ekonomicznego, lekceważącymi warunki naturalne i demograficzne kraju oraz dziedzictwo historyczne, formułowane błędne oceny co do kierunków rozwoju gospodarczego. Dotyczy to m.in. realizowanej w Polsce struktury gospodarczej, która w konkretnych warunkach naszego kraju nie mogła zapewnić optymalnej efektywności. Woluntarystyczne, zdroworozsądkowe koncepcje w tym zakresie doprowadziły do ukształtowania się struktury przemysłowej o specjalizacji nadmiernie materiał- i energochłonnej, oparcia elektroenergetyki w 100 proc. na węgiel i niedorozwój tych gałęzi, dla których zasoby naturalne kraju stwarzają warunki preferencyjne.

Przykłady i propozycje

Dwa przykłady dotyczące błędnych w aspekcie strukturalnym wyborów ekonomicznych, ograniczających wzrost efektywności gospodarowania. Pierwszy dotyczy wyboru dokonanego jeszcze w latach pięćdziesiątych oparcia naszej elektroenergetyki wyłącznie na wykorzystaniu krajowych zasobów węgla i niewykorzystaniu energii jądrowej w gospodarce energetycznej. Spowodowało to złą strukturę paliw używanych w tej dziedzinie oraz zaciąganie techniczne gospodarki przez

niewykorzystanie szans, jakie stwarza rozwój pokojowego zastosowania energii jądrowej.

Drugi przykład dotyczy roli przemysłu chemicznego w naszej gospodarce narodowej. Przemysł ten w konkretnych warunkach Polski powinien być przemysłem narodowym numer 1. Predystynują go do tego zasoby kopalni wydobywanych w Polsce i zaspokajających nasze potrzeby wewnętrzne z nadwyżką. Surowcami chemicznymi, które z nadwyżką zaspokajają potrzeby krajowe, są: węgiel kamienny, węgiel brunatny, sól kamienna, siarka, miedź oraz grupa surowców dla przemysłu materiałów budowlanych. Poza tym w Polsce dostępne są również inne surowce mogące służyć rozwojowi przemysłu chemicznego.

W każdym razie baza surowcowa dla przemysłu chemicznego jest w Polsce lepsza niż dla materiałochłonnego hutnictwa żelaza i przemysłu metalowego. Jeżeli więc chcemy zwiększyć efektywność produkcji oraz lepiej zaspokoić potrzeby konsumentów, trzeba zapewnić priorytet w rozwoju przemysłu chemicznego. Gałąź ta zajmuje obecnie piąte miejsce (9 proc. całej produkcji przemysłowej), po przemiale elektromaszynowym (34 proc.), spożywczym (15 proc.), lekkim (12 proc.) oraz metalurgicznym (10 proc.).

Sytuacja taka nie odpowiada ani możliwościom, ani potrzebom wspólczesnej gospodarki polskiej. Dodatkowymi czynnikami utrudniającymi podejmowanie prawidłowych decyzji w zakresie wyborów ekonomicznych jest, niestety, typowe dla rozwiązań realizowanych szczególnie w latach siedemdziesiątych, widzenie każdej rzeczy z osobną oraz cięgoty mające cechy megalomanii i gigantomanii. W pierwszym przypadku poszczególne służby rozwiązywania stawały się nieefektywne społecznie na skutek niezharmonizowania ich z pozostałymi elementami systemu. Np. słuszną koncepcję rozwoju handlu zagranicznego bez zmiany struktury asortymentowej i jakościowej produkcji krajowej nie mogła zapewnić wzrostu efektywności eksportu (struktura naszego eksportu na nadal charakterystyczny dla krajów surowcowo-rolniczych).

Inną pozaekonomiczną przyczyną niedostatecznej efektywności gospodarowania są występujące na szczytach naszej władzy cięgoty do megalomanii, co w efekcie prowadziło do budowy obiektów produkcyjnych nieoptymalnej wielkości (np. cukrowni, do których trzeba dowieźć buraki cukrowe z dużych odległości, „fabryk domów” zaopatrzonych bardzo odległe budowy lub wykorzystujących swoją zdolność produkcyjną w 30 proc. itp. itd.). Taka gigantomania w połączeniu z nieoptymalną lokalizacją (np. Huta „Katowice”) musiała prowadzić do niedostatecznej efektywności gospodarowania.

Nie negując więc potrzeby doskonalenia systemu planowania i zarządzania dla poprawy efektywności gospodarowania w Polsce, proponuję w trwającej obecnie dyskusji zająć się bliżej zarówno założeniami samej polityki ekonomicznej, jak też przesłankami podejmowania decyzji. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że oprócz słusznego powszechnie wysuwanych przyczyn związanych z niedorozwojem form demokracji socjalistycznej oraz zahamowaniami w przepływie informacji, dotychczasowe kierunki i struktura rozwoju gospodarczego są podstawowymi przyczynami niezadowalającej efektywności gospodarowania w Polsce.

Jeżeli zaś zgodzimy się z takim punktem widzenia, to należy bliżej zająć się metodologią podejmowania decyzji w zakresie wyborów ekonomicznych. Sądzę, że w skali makroekonomicznej podstawą tych wyborów mogą być jedynie przesłanki naukowe (a nie „zdroworozsądkowe”, irracjonalne czy ideologiczne).

M.in. w następujących publikacjach: „Struktura i efektywność wzrostu gospodarki socjalistycznej”, PWN 1979, „Tempo rozwoju a proporcje ekonomiczne”, „Gospodarka Planowa” nr 4/1977 oraz „Proporcje a materiałochłonność”, „Życie Gospodarcze” nr 33/1978.

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU

STANISŁAW KIELCZEWSKI

W dotychczasowej dyskusji wokół przyszłego systemu zarządzania stosunkowo mało miejsca poświęca się strukturze organizacyjnej przemysłu. Należy sądzić, że wysuwane w dyskusji kierunki doskonalenia systemu, takie jak decentralizacja zarządzania i jego parametryzacja, wzmocnienie roli przedsiębiorstwa i wydajny wzrost znaczenia samorządu nie zmieniają w sposób trwały mechanizm zarządzania, jeżeli jego struktura nie ulegnie zasadniczym zmianom. Uściślanie problem, chodzi o celowość utrzymania ministerstw gałęziowych i zjednoczeń w ich obecnym kształcie i zakresie.

Dyskusyjny jest środek strukturalny hierarchiczny przemysłu, ponieważ ani wieżchołek piramidy (centrum), ani jej podstawa (przedsiębiorstwa) nie są kwestionowane.

Spróbujmy więc dokonać krótkiego, z konieczności, przeglądu argumentów przemawiających za i przeciw istnieniu szczebli zjednoczeń i ministerstw gałęziowych.

Argumenty za ich istnieniem podzielić można umownie na dwie grupy: pozorne i rzeczywiste. W ramach pierwszej grupy uwzględnić należy przede wszystkim wczesny okres tworzenia struktury organizacyjnej socjalistycznego przemysłu w Polsce.

W okresie tym nawiązano do zasad jednolitej produkcyjno-terytorialnej, co przy ograniczonej rozpiętości kierowania i w warunkach panowania systemu scentralizowanego i dyktującego prowadzić musiało do wieloszczeblowej struktury organizacyjnej (okres planu 6-letniego). Struktura powstała w tym czasie, mimo pewnych drobnych modyfikacji, utrzymała się praktycznie w niezmienionym kształcie do dzisiaj.

W tym czasie zarządzanie przemysłem wyobrażano sobie jako proces stosunkowo prosty pod warunkiem stworzenia klarownej struktury hierarchicznej na wzór organizacji wojskowej. Wyobrażenie to było w znacznym stopniu prawdziwe, gdyż potencjał był stosunkowo szczupły, zadania dość proste ze względu na zamknięty charakter gospodarki, dostępność siły roboczej i istnienie rynku producenta, więzi produkcyjno-techniczne i informacyjne nie były rozbudowane. Rachunek ekonomiczny praktycznie nie odgrywał większej roli, tak jak i rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstw. Koncentracja organizacyjna przyporządkowana została wielkim zadaniom związanym z uprzemysłowieniem kraju w warunkach bardzo szczupłej ilości kwalifikowanych kadr i środków materiałno-rzeczowych i finansowych. Koncentrację tę przeprowadzono odgórnie.

W świadomości społecznej utrwalił się ten właśnie fakt, że autorem koncentracji organizacyjnej w warunkach gospodarki socjalistycznej jest centrum i że przebiega ona powszechnie według zasady produkcyjno-terytorialnej (branżowo-gałęziowej).

Charakterystyczne jest uzasadnianie scentralizowanej koncepcji zarządzania (i scentralizowanej wieloszczeblowej struktury organizacyjnej) ekspozycją ogromu zadań przy równoczesnym poważnym braku środków do ich realizacji. W tych warunkach tylko taka struktura zapewniłaby najbardziej racjonalny podział zadań i środków.

Zasadność tej argumentacji byłaby może do przyjęcia, gdyby jej stosowanie związane było epizodycznie z pewnym okresem, a nie występowało permanentnie w całym dotychczasowym okresie. Wówczas bowiem nasunąć się musi wątpliwość co do tego, czy nie występuje w tej argumentacji pomieszczenie przyczyn i skutków. Inaczej mówiąc, czy narastające trudności nie są właśnie skutkiem centralistycznej koncepcji zarządzania, a nie, jak to chcą jej obrońcy — przyczyną. Argument staje się argumentem pozornym.

Dla uzasadnienia istniejącej struktury wykorzystuje się także w sposób mniej lub bardziej zakamuflowany logikę podjęcia systemowego (teorii systemów). Wskazuje się wówczas na to, że podsystem, jakim jest gospodarka narodowa, dzieli się ładnie na poszczególne podsystemy kolejno niższych szczebli (działy — gałęzie — ministerstwa — branże — zjednoczenia i przedsiębiorstwa), które wzajemnie powiązane są wzajemnym typem informacyjnym (z góry na dół i z dołu do góry). Zapomina się przy tym lub przemilcza to, że podsystemy te na to, by jako takie mogły być traktowane, muszą mieć klarowny i spójny system celów i określony (znaczący) stopień samodzielności, by móc reagować skutecznie na zmiany w otoczeniu. Ponieważ warunków tych istniejącej system nie zapewnia i ten systemowy argument okazuje się argumentem pozornym.

Szczeble wyższe wiedzą lepiej, co należy robić od szczebli niższych i na tym opiera się ich racja istnienia. Argument w takim sformułowaniu pojawia się rzadko, jakkolwiek w ten czy inny sposób jest prezentowany.

Słuszność (prawdziwość) tego argumentu jest pozorna, ponieważ sformułowanie jest zbyt ogólne i jednokierunkowe. Intuicyjnie jest wyczuwalne, o czym szczebel wyższy wie lepiej, a o czym, przeciwnie, niższy.

Generalizowanie w tym względzie jest po prostu mijaniem się z prawdą.

Rzeczywiste argumenty, jakie można by przytoczyć, i to tylko w odniesieniu do przejściowego (krótkiego) okresu utrzymania dotychczasowej struktury organizacyjnej przemysłu, są następujące:

— Dotychczasowe doświadczenia z zakresu opracowywania i wdrażania reform gospodarczych w Polsce wskazują na to, że reformy te nigdy nie były dobrze przygotowane (kompleksowość) i wdrożone. Jest to więc sprawa zarówno należytego dopracowania reformy (przy wykorzystaniu sprawdzonych doświadczeń jugosłowiańskich i węgierskich), jak i opanowania przez centrum umiejętności jej wdrożenia (planowanie, ceny, problemy pieniężno-walutowe, płace i zatrudnienie). Tego trzeba się po prostu nauczyć u innych, gdyż jest to wiedza typu „know how”, której nie da się bezpośrednio wyczytać z książek. Posiadane doświadczenia nie będą ułatwiały przyswojenia tych wiadomości ze względu na dość zasadnicze różnice rozwiązań w zakresie systemu zarządzania.

— Istniejąca kadra kierownicza przedsiębiorstw nie jest przygotowana do samodzielnej pracy w warunkach zmiany systemu zarządzania; to samo dotyczy organów samorządu robotniczego i samorządu.

Bez odpowiedniego przygotowania kadrowego (wymiana, szkolenie) nagłe odejście od dotychczasowych wzorców byłoby ryzykowne. Spełnienie tych warunków wymaga okresu paru lat, co z konieczności może przedłużyć funkcjonowanie systemu dotychczasowego.

Argumenty przeciw funkcjonowaniu zjednoczeń i ministerstw gałęziowych można podzielić na te, które można uzasadnić na drodze analizy logicznej oraz te, które wynikają z doświadczeń innych krajów i naszych własnych.

W ramach pierwszej grupy (logicznej) należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że fakt nacjonalizacji podstawowych środków produkcji w przemiale nie może być traktowany jako zakończenie procesu uspołecznienia produkcji (a oznacza w rzeczywistości zmianę stosunków produkcji). Dlatego też należy założyć, że m.in. takie procesy, jak rozwój koncentracji, specjalizacji i kooperacji produkcji będą przebiegały dalej, a w związku z tym mogą i powinny dokonywać się zmiany w zakresie koncentracji organizacyjnej przedsiębiorstw. Względnie samodzielne przedsiębiorstwa, kierując się kryterium efektywności ekonomicznej, mogą dobrać różne formy koncentracji organizacyjnej w zależności od konkretnych warunków działania.

Te formy mogą mieścić się w bardzo szerokim przedziale, począwszy od lokalnych porozumień dotyczących pewnej sfery działalności (zbyt, zaopatrzenie, wspólne zaplecze naukowo-badawcze itp.) aż po wysoce scentralizowane wspólne kierownictwo zgrupowanych przedsiębiorstw (np. energetyka), jeżeli charakter ich działalności taką formę uzasadnia. Wynika stąd, że dobór form koncentracji organizacyjnej przedsiębiorstw powinien być ich sprawą (wynikającą z ich interesu) i nie może być narzucony z zewnątrz.

Ponadto, wynika również i to, że formy te nie mogą być raz na zawsze określone. Zmiana warunków działania może i powinna uzasadniać zmianę form koncentracji organizacyjnej. Zarówno zjednoczenia, jak i ministerstwa w istniejącym kształcie warunkom tym nie odpowiadają, są narzucone z zewnątrz, są zbyt zniżykowane, (bardzo mała różnorodność form), są niepodatne na zmianę warunków działania, ich działalność nie pozostaje w żadnym stosunku do interesu zgrupowanych w nich przedsiębiorstw. W istniejących formach koncentracji organizacyjnej podziałowi kompetencji nie towarzyszy odpowiedni podział odpowiedzialności.

Doświadczenia innych krajów (Jugosławia, Węgry) wskazują na to, że brak sformalizowanych wieloszczeblowych struktur organizacyjnych w przemiale sprzyja wyzwoleniu inicjatywy i odpowiedzialności na szczeblu podstawowych podmiotów gospodarczych i umożliwia centrum koncentrowanie uwagi na sprawach podstawowych z punktu widzenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Doświadczenia te są już dostatecznie bogate, by móc je uważać za wystarczający argument (mimo pewnych różnic w warunkach działania każdego z porównywalnych krajów).

Doświadczenia polskie z zakresu funkcjonowania wieloszczeblowej struktury organizacyjnej przemysłu są zdecydowanie negatywne, co potwierdziły w pełni wydarzenia sierpniowe (a przedtem nieudana próba wprowadzenia WOG). Okazuje się, że istnienie zjednoczeń i ministerstw gałęziowych jest istotnym czynnikiem działającym w kierunku tego, że:

— efektywność gospodarowania, a tym samym szeroki interes społeczny, nie jest zagwarantowana,

— następuje trwałe rozdzielenie sfery kompetencji i odpowiedzialności,

— powstaje woluntaryzm gospodarczy, zasady planowej gospodarki zostają sprowadzone do opracowywania pozawalutowych naukowych podstaw, nierealnych i nieuzasadnionych społecznie i ekonomicznie planów.

— ma miejsce wydane podrożeń społecznych kosztów produkcji wskutek podejmowania błędnych decyzji i ogromnych kosztów związanych z utrzymaniem niesygnalizowanej rozbudowanej administracji gospodarczej (trudno jest koszty te określić ze względu na brak jakiegokolwiek informacji na ten temat).

Do tych negatywnych skutków dodać należy to, że samo istnienie tych szczebli oznacza potencjalne zagrożenie dla procesu decentralizacji, parametryzacji i demokracji zarządzania. Wynika to stąd, że szczeble te w rozwoju tych procesów zawsze dopatrywać się będą (słusznie!) zagrożenia swych pozycji.

Z tych właśnie względów sądzę, że dalsze kontynuowanie działalności ministerstw gałęziowych i zjednoczeń w ich obecnym kształcie nie da się pogodzić z podjętymi kierunkami zmiany systemu zarządzania. Zdaje sobie przy tym w pełni sprawę z wagi problemu, jak i z tego, że rozwiązanie problemu dotyczy bardzo prozaicznych spraw i tym samym nie może być uznane za łatwe.

LECH FROELICH

Różnica zdań

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Klient zyskuje przemysł traci

Niejednokrotnie zdarzają się sytuacje paradoksalne: nie ma środków

Pod ochronnym parasolem

Wiele działań należy zaś podejmować doraznie i to już. Chodzi bowiem o możliwe najszybsze wyzwolenie niejątkowy załóg. Nie mogą np. czekać na podjęcie decyzji w sprawach organizacji pracy i wynagrodzeń za pracę w wolne soboty. W „Pollence” – grubsza biorąc, są dwie kategorie pracowników związane z konfekcjonowaniem oraz technologiczne, bliższe laboratoryjnej chemii, odbijające się w uchu ciągłym. Pierwsze – zamiast w szesć dni trzeba będzie niebawem ryknąć w pięć. Jest to możliwe, ale zapewne wymagać będzie przewyższającego zatrudnienia tam gdzie produkcja ma charakter ciągły, chemicznej – trzeba będzie znaleźć rozwiązanie i w sferze organizacji i zatrudnienia, i płac. I nysieć trzeba o tym już.



Rozmowa z mgr. TADEUSZEM MIGDAŁEM
dyrektorem ds. ekonomicznych w Zjednoczeniu
Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena“

— Jak rozumieć, nowa organizacja instytucji gospodarczych wyższego szczebla miałyby być dopasowana do potrzeb wynikających z amodzielności dółów. Jak ta samodzielność powinna wyglądać?

— Zaplanowane centralnie na podstawie rozplanowania potrzeb i możliwości kraju kierunki rozwoju, wyliczające z nich inwestycje tworzą

— Brałem udział w rozmowach z wieloma strajkującymi załogami. Muszę powiedzieć, że jestem zbudowany ich postawą, zaskoczony zrozumieniem sytuacji i stopniem wiedzy o możliwościach pokładów. Tylko w jednym przypadku mieli na względzie przede wszystkim swój interes. I naprawdę mogą wiele działać, jeśli tylko stworzymy im warunki. Jeśli im powiem, że wykonując daną robotę mniej więcej połowę ludzi dostaną dla siebie i fundusz przewidziany dla dotychczasowego zespołu, to wyeliminują ludzi zbędnych i niedyscyplinowanych, znając tysiące rezerw. Jeśli potraktujemy ich poważnie, zadbać nie tylko o siebie, ale i o rozwój firmy.

— Jeszcze kiedy wprowadzaliśmy poprzednią reformę, zarzucano nam, WOG-owcom, że chcemy zrobić centralne planowanie i kierowanie. Na szczęście, dziś powszechne jest już przekonanie, że wzmocnienie centralnego planowania i samodzielność przedsiębiorstw nie są ze sobą sprzeczne, lecz uzupełniają się.

— Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał:
SŁAWOMIR LIPIŃSKI...**

REFORMA

TADEUSZ KIERCZYŃSKI

MECHANIZMU FUNKCJONOWANIA ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH

PRZYSTĘPUJĄC obecnie do reformy mechanizmu funkcjonowania organizacji gospodarczych, należy w pełni wykorzystać doświadczenia wynikające z funkcjonowania w latach 1973-1975 systemu jednostek inicjujących oraz zmodyfikowanego systemu WOG obowiązującego od 1977 r. formalnie do dzisiaj. Konieczność wykorzystania tych doświadczeń wynika z faktu, że omawiany system jest ważnym elementem dorobku polskiej myśli ekonomicznej na tym polu. Jest to także produkt procesu ewolucji polskiego mechanizmu od systemu czysto centralizowanego do systemu z elementami decentralizacji, który, moim zdaniem, pozostaje i teraz jedynym prawidłowym rozwiązaniem.

Doświadczenia WOG

Jak wiadomo, system WOG opierał się na zasadzie powoływania zarządków i dyrekcji z efektami pracy organizacji gospodarczej. Zasada ta jest także obecnie powszechnie uznawana za słuszną. Mimo tego system WOG nie dał zadowolonych rezultatów. Jedną z przyczyn tego było na pewno nieodpowiednie instrumentarium, przy pomocy którego realizowano powoływanie zarządków z poprawą efektów. Jak wiadomo, nie umiano neutralizować wpływu na wielkość funduszu plac, pozornego, bo nominalnego, wzrostu miernika produkcji dodanej, a także stosowania przetargowa procedury indywidualnego ustalania normatywów dla każdej organizacji gospodarczej.

Te same braki, chociaż bardzo ważne, nie wyjaśniają jednak głównych przyczyn niepowodzenia systemu WOG. Tkwią one w sferze makroekonomicznej. W latach 1973-1975 oparto system WOG (nazywany wtedy systemem jednostek inicjujących) na mierzalnym założeniu istnienia obfitości środków produkcji.

Sądono, że organizacja gospodarcza, która cechuje się poprawą efektów mierzonych produkcją dodaną i zyskiem, tym samym wygospodaruje środki dla wzrostu produkcji w postaci surowców, materiałów, energii, środków konsumpcyjnych dla pokrycia zwiększonego funduszu plac, środków dewizowych i inwestycyjnych, a nawet ma prawo do powiększenia zatrudnienia w takiej skali, jaką uzna za celową.

Założenie takie wydało się całkiem naturalne, a w systemie na nim opartym nie widzieliśmy potencjalnego zagrożenia równowagi gospodarczej, prawdopodobnie dlatego, że jest ono zgodne z prawami rynku. Jednakże mechanizm, który w kapitalistycznej gospodarce rynkowej gwarantuje nieograniczoną w zasadzie dopływ środków do przedsiębiorstwa sprzedającego z zyskiem swoją produkcję, jest całkowicie odmienny od mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, centralnie planowanej. Przedsiębiorstwo kapitalistyczne znajduje, jak wiadomo, zbyt

na swoją produkcję tylko wtedy, gdy jej jakość i cena (a tym samym i koszty) są zbliżone do tych, po jakich sprzedają konkurenci na rynku światowym.¹⁾

Przedsiębiorstwo, które jest w stanie sprostać konkurencji — zarówno jeżeli chodzi o poziom kosztów, jak i jakości wyrobów — nie ma trudności z zaopatrzeniem się w środki produkcji, przede wszystkim dlatego, że stoją do jego dyspozycji zasoby nie tylko krajowe, ale całego rynku światowego. Sprzedając z zyskiem swoje produkty może ono importować surowce, materiały i urządzenia z zagranicy, a nawet sprzedawać stałemu robotnikom, zawsze wtedy, gdy uzna to za opłacalne.

Światowy rynek kapitałowy stwarza renomowanym przedsiębiorstwom szerokie możliwości kredytowe na sfinansowanie dobrych projektów inwestycyjnych. Jest oczywiście, że w tych warunkach wypłacane dodatkowo place znajdują pokrycie w masie towarowej oferowanej na rynku, ponieważ może ona być uzupełniona importem. Wszystkie te operacje ułatwia istnienie wymiennej waluty, której kurs wpływa na opłacalność produkcji, importu materiałów i rentowności podejmowanych inwestycji. Jednakże i przy niewymiennej walucie mechanizm powyższy może funkcjonować, jeżeli tylko władze państwowe są w stanie zapewnić sprzedaż przedsiębiorstwom odpowiedniej ilości dewiz potrzebnych na spłatę importu.

W mechanizmie rynkowym wkomponowane są naturalne bariery wzrostu gospodarczego, w tym w szczególności wzrostu zatrudnienia. Są nimi trudności zbytu na rynku krajowym i rynku światowym. Przedsiębiorstwo, które nie jest w stanie sprzedawać z zyskiem swoich produktów po cenach, po których sprzedają inni producenci krajowi i zagraniczni, musi ograniczać produkcję i zatrudnienie. Może go to doprowadzić do bankructwa.

Wzrost sprzedaży i zysków jest dla poszczególnego przedsiębiorstwa warunkiem koniecznym rozwoju, ale niewystarczającym. Rozwój poszczególnego przedsiębiorstwa powiązany jest bowiem i uzależniony od rozwoju gospodarki jako całości. Dlatego wzrost sprzedaży i zysków (czyli poprawa efektów) w poszczególnym przedsiębiorstwie może mu nie gwarantować wzrostu zaopatrzenia w surowce, materiały, elementy kooperacyjne i urządzenia, jeżeli gospodarka jako całość nie osiągnie odpowiednio dużych rozmiarów eksportu.

W systemie wymiennej waluty nastąpi wtedy obniżenie kursu waluty krajowej, zmniejszając jej siłę nabywczą na rynku światowym, a tym samym uniemożliwiając zakup z importu większego zaopatrzenia, mimo osiągnięcia większych przychodów w walucie krajowej. Wzrost kosztów importowanych środków produkcji spowodowany spadkiem kursu waluty może doprowadzić także do ograniczenia sprzedaży na rynku krajowym.

Powyższy opis funkcjonowania mechanizmu rynkowego jest dalece uproszczony, niemniej jednak oddający istotę rzeczy. Przypominały go dlatego, aby wskazać, że wprowadzenie w Polsce centralnego planowania zlagodziło bariery wzrostu gospodarczego i bariery powiększania zatrudnienia. Jakże tworzy mechanizm rynku światowego. Bariery wynikające z zasady: „albo produkcja na światowych kosztach, albo żadna”.

Gdyby po uspołecznieniu środków produkcji utrzymać w Polsce mechanizm rynkowy, to wobec ograniczonych możliwości stosowania nowoczesnych technologii, w takim zakresie, który pozwalałaby na zatrudnienie wielkich nadwyżek rąk do pracy, trzeba by było godzić się przez wiele lat z istnieniem bezrobocia. Napotykałbyś bilans handlowy uniemożliwił skierowanie odpowiednio dużych środków na import towarów zagranicznych, który tworzyłby konkurencję na rynku i przeciwdziałał skutkom monopolizacji produkcji wynikającym z jej uspołecznienia. Wydaje się, że te przyczyny, sprzeczające się do niedostatku środków, a uniemożliwiające sprawne funkcjonowanie mechanizmu rynkowego niewiele i dzisiaj straciły na swoim znaczeniu, o czym jeszcze będzie dalej mowa.

Centralne planowanie oznacza, że przedsiębiorstwo otrzymuje przydział środków dostosowany do wyznaczonej mu wielkości produkcji. Natomiast centrum wyznaczające tę wielkość opiera się na będących w dyspozycji gospodarki narodowej zasobach środków produkcji. W systemie jednostek inicjujących wielkość produkcji określa sama jednostka, a centrum powinno było zapewnić, na ten cel środki (w myśl zasady: „jeżeli będzie przyrost efektów, to znajdą się środki”).

Konsekwencją stosowania tej zasady było powstanie dysproporcji między rozwojem przemysłu przetwórczego a rozwojem jego bazy surowcowo-materiałowej, a także zachwianie równowagi bilansu handlowego i równowagi rynkowej. Między bowiem wzrostem produkcji dodanej i zysku, np. w przemyśle maszynowym, osiągnięciem w wyniku sprzedaży produkcji na rynek krajowy a wzrostem masy towarowej, która powinna stanowić pokrycie dla dodatkowego wypłaconego funduszu plac, nie ma bezpośredniego sprzężenia. Analogicznie jak wzrost produkcji dodanej w całym przemyśle przetwórczym i idący za tym wzrost popytu nie powoduje, na przykład, wzrostu wydobycia węgla, produkcji energii elektrycznej czy produkcji wyrobów włókienniczych. Wprowadzenie systemu jednostek inicjujących nie oznaczało bowiem wprowadzenia gospodarki rynkowej, w której ze wzrostem efektywnego popytu idzie rozbudowa zdolności wytwórczych.

W pierwszych trzech latach funkcjonowania systemu jednostek inicjujących nie ujawnił on swego negatywnego oddziaływania na równowagę gospodarczą, ponieważ na-

stał w tym okresie ogromny dopływ środków związanych z wykorzystaniem kredytów zagranicznych, a także był to okres wyjątkowej obfitości siły roboczej. Określony wpływ wywarł tu również fakt stopniowego wdrażania systemu.

Natomiast, gdy pojawiły się trudności w dalszym dopływie kredytów w temple odpowiadającym narastającej importochłonności produkcji zareagowano w 1976 r. zawieszeniem de facto systemu. Decyzja ta, niestety, wszelkie motywacje przedsiębiorstw do efektywnego gospodarowania, była uzasadniana koniecznością dyscyplinowania funduszu plac celem umocnienia równowagi rynkowej.

W roku 1977 podjęto próbę takiego zmodyfikowania systemu WOG, który by zabezpieczał równowagę między wzrostem produkcji a wzrostem zaopatrzenia materiałowego i zaopatrzenia rynku. Zgodnie z zasadami zmodyfikowanego systemu większe efekty upoważniały wprowadzić poszczególne WOG do otrzymania większej ilości środków, ale środki te musiały się zamknąć w limicie, jaki w ramach planu otrzymało ministerstwo.

Dla uelastycznienia systemu założono, że ministerstwa, które zaferują Komisji Planowania dodatkowe atrakcyjną produkcję, mogą otrzymać z rezerwy nowe środki. Modyfikacja ta oznaczała głęboką merytoryczną zmianę zasad systemu, podcinającą jego silne poprzeczki motywacyjne. Ministerstwa zobowiązane do zagwarantowania dyscypliny planu w zakresie środków i zadań w resorcie jako całości nie mogą zapewnić takich warunków działania podległym WOG, które by im gwarantowały większe korzyści placowe i większe zaopatrzenie w przypadku osiągnięcia przyrostu produkcji i zysku. Zmuszone są one zarówno do manewrowania narzędziami, jakie otrzymały w ramach zmodyfikowanego systemu, jak też nieformalnego stosowania limitowania.

Ogólne założenia nowego mechanizmu

Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, nowy mechanizm nie powinien być budowany na zasadzie mechanizmu rynkowego. Pomijając już szereg innych ważnych argumentów, wystarczy wskazać tylko na to, że mechanizm rynkowy nie może funkcjonować bez konkurencji, w warunkach obecnego monopolu producentów. Konkurencja w warunkach społecznej własności środków produkcji nie jest możliwa, natomiast w praktyce stworzyć inaczej, jak przez odpowiednio sterowany import towarów zagranicznych.

Tylko import towarów zagranicznych odpowiedniej jakości może, jak uczy 20-letnie doświadczenie Jugosławii, stworzyć skuteczne motywacje dla rozwoju produkcji i poprawy efektywności gospodarowania u producentów krajowych. Niezbędnym przy tym warunkiem jest, by

producent mógł tej konkurencji sprostać dysponując odpowiednimi technologiami i zapasem materiałów. Wszystko to wymaga ogromnych środków dewizowych, bez stałego dopływu takich środków, wprowadzenie mechanizmu rynkowego musiałoby doprowadzić do zmniejszenia produkcji, drastycznego spadku zatrudnienia i stopy życiowej ludności.

Z wymienionych powodów nowy system funkcjonowania organizacji gospodarczych powinien mieć charakter, tak jak system WOG, systemu mieszanego. Oznacza to wykozystanie dla sterowania i motywowania przedsiębiorstw, zarówno mechanizmów samoregulacji, funkcjonujących na podobieństwo rynku, jak też instrumentów nakazowych, a w tej liczbie dyrektyw i limitów płynących z planu centralnego.

Problem, który należy rozwiązać dla zbudowania takiego mechanizmu mieszanego lepszego od systemu WOG, sprowadza się do odpowiedzi na proste pozornie pytania. Jakiego rodzaju przedsiębiorstwa powinny być sterowane przy pomocy nakazów, a jakie przy pomocy mechanizmów samoregulacji? Jaka ma być postać tych nakazów i jak zbudować skuteczne i sterowalne ze szeptem centralnego mechanizmu samoregulacji? Jak skoordynować funkcjonowanie dyrektyw z mechanizmami?

Znależenie zadowalającej odpowiedzi na powyższe pytania przybliżyłoby realizację celu wszystkich reform, które były w Polsce przeprowadzane w ciągu ostatnich 20 lat. Cel tych reform był poczynając od 1960 r., zawsze ten sam: zwiększyć skuteczność (umocnić) centralnego planowania, a zarazem zapewnić samodzielność przedsiębiorstw, włączając ją z odpowiedzialnością za efekty gospodarowania.

Niżej przedstawimy jedną z bardzo wielu, jak uczy praktyka i teoria, możliwych propozycji. W tym względzie. Z uwagi na ogromny zakres tematu ograniczymy się przy tym do bliźszego przedstawienia tylko wybranych aspektów problemu związanych przede wszystkim ze sterowaniem produkcją.

Podział ról czy zadań między mechanizmami samoregulacji a nakazami można w najogólniejszym sposób określić, jak niżej.

Zadaniem nakazów powinno być kształtowanie zmian strukturalnych oraz zabezpieczenie podstawowych proporcji rozwoju warunkujących równowagę gospodarki narodowej oraz pokrycie podstawowych potrzeb społecznych. Nakazy te, płynące ze szeptem centralnego, powinny być stosowane w różnych postaciach. Chodzi tu o:

— wskaźniki dyrektywne w formie planowych zadań produkcyjnych;

— wskaźniki dyrektywne w formie limitów i przydziałów środków (materiały, siła robocza, inwestycje);

— normatywy określające obowiązujące relacje między efektami a środkami;

— regulacje ogólne, określające obowiązki producentów w zakresie struktury produkcji (np. obowiązek produkcji i zaopatrzenia w części zamienne);

— inne nakazy i zakazy, płynące od władz nadzerczych, regulujące działalność gospodarczą (np. BHP, ochrona środowiska), kierunki zbytu i zaopatrzenia itd. itd.

Mechanizmy samoregulacji i motywacji służą do sterowania w interesie społecznym tą szeroką sferą produkcji i zbytu, której nie obejmują nakazy, a także tą częścią produkcji, która zostanie wytworzona ponad wielkość wynikającą z nakazów planu centralnego z dodatkowo wygospodarowanych przez przedsiębiorstwa środków. Do mechanizmów samoregulacji i motywacji należą takie mechanizmy, jak: a) mechanizm tworzenia funduszu plac; b) mechanizm samofinansowania dewizowego; c) mechanizm samofinansowania inwestycyjnego modernizacyjnych i innowacji.

(cdn.)

orzecznictwo

STAN KIEROWNICZY KIEROWCY A ODPOWIEDZIALNOŚĆ PZU

Zbigniew M., właściciel samochodu „FIAT-125P”, wystąpił przeciwko PZU na drogę sądową, domagając się zasądzenia na jego rzecz — z racji ubezpieczenia „auto-casco” — sumy 150 000 zł za rozbity w wypadku jego samochód.

Sąd Wojewódzki ustalił, że powód jeździł swoim samochodem w celach związanych z pracą, przy czym od godz. 10 rano pił alkohol, m.in. z B.L. w miejscowościach N. i S. W czasie drugiego powrotu z N. do S. siedzący obok niego Jan B. obejmował powoda za szyję, łapał za rękę, śpiewał, wymachiwał rękami, a następnie zasnął, a gdy obudził się, chcąc wymusić jazdę do P., chwycił nagle kierownicę. Spowodował tym skret kierowcy w prawo. Samochód uderzył w drzewo. We krwi powoda pobranej w dwie godziny po wypadku, stężenie alkoholu wynosiło 2,37 promille a we krwi Jana B. — 2,84 promille. Sąd Wojewódzki podwoił to oddalając z założeń, że jedną z przyczyn wypadku (szkody) był stan nietrzeźwości powoda, gdyż bowiem powód był trzeźwy, nie zgodziłby się na to, by agresywny wskutek nietrzeźwości Jan B. zajmował miejsce obok niego, jako kierowcy.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powód Zbigniew M. wnioskuje.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 29 maja 1979 r. nr II 114/79 rewizję powoda oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Podczas gdy — w świetle obowiązujących obecnie przepisów — z tytułu ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków komunikacyjnych przysługuje świadczenie, gdy stan nietrzeźwości poszkodowanego nie miał wpływu na powstanie wypadku, ubezpieczeniem „auto-casco” nie są objęte szkody spowodowane przez posiadacza pojazdu lub kierowcę w stanie nietrzeźwości bez względu na to czy stan ten miał wpływ na powstanie szkody.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„W uchwale z dnia 21.III.1977 r. III CZP 9/77 (OSNCP 1977, poz. 17) SN wyjaśnił, że „stan nietrzeźwości w rozumieniu par. 24 pkt 2 powyższego rozporządzenia zachodzi wówczas, gdy stężenie alkoholu we krwi przekracza 0,5 promille”.

Pogląd Sądu Wojewódzkiego należy interpretować tak, że powód, godząc się na zajmowanie miejsca obok siebie przez agresywnego Jana B. dlatego, że sam był w stanie nietrzeźwości. Przepis o stanie nietrzeźwości miał wpływ na powstanie wypadku, inaczej mówiąc, — wypadek pozostaje w związku przyczynowym ze szkoda. Ewentualny pogląd nie zawiera błędów, a rewizja go nie podważa. (...)

Otóż w wyroku z dnia 20.X.1977 r. IV CR 381/77 Sąd Najwyższy zajął stanowisko, że w par. 24 pkt 2 rozporządzenia* chodzi „o jeszcze jeden środek zapobiegawczy przed niebezpieczeństwem grozącym ze strony nietrzeźwych kierowców”, a celem tego przepisu jest „wyłączenie odpowiedzialności PZU z tytułu ubezpieczenia auto-casco we wszystkich sytuacjach, w których kieruje pojazdem jego nietrzeźwy posiadacz lub kierowca”. Tym samym dla stosowania par. 24 pkt 2 rozporządzenia pozostaje bez znaczenia ustalenie, czy wyłącznie nietrzeźwość spowodowała wypadek, względnie czy w ogóle miała wpływ na ten wypadek.”

W celu ustosunkowania się do wyłoniętej kwestii należy podnieść, że ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków (par. 9-15 rozporządzenia) idzie dalej niż ubezpieczenie auto-casco (par. 23-25 rozporządzenia), z pierwszego bowiem przysługuje świadczenie zwłaszcza w razie śmierci czy uszkodzenia ciała, a z drugiego — świadczenie tylko w razie szkody majątkowej.

Zgodnie z powyższym par. 10 ust. 1 pkt 3 w związku z ust. 2 tego przepisu rozróżnia sytuację, w której stan nietrzeźwości poszkodowanego miał wpływ na powstanie wypadku, a wtedy nie przysługuje świadczenie z ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków, od sytuacji, w której stan nietrzeźwości poszkodowanego nie miał wpływu na powstanie wypadku, a wówczas przysługuje świadczenie z ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków. Natomiast par. 24 pkt 2 rozporządzenia nie przewiduje już takiego rozróżnienia jak wspomniane, stanowi bowiem tylko, że ubezpieczeniem auto-casco nie są objęte szkody spowodowane przez posiadacza pojazdu lub kierowcę w stanie nietrzeźwości, i dlatego obejmuje zarówno sytuację, gdy stan nietrzeźwości posiadacza lub kierowcy miał wpływ na szkodę (wypadek), jak i sytuację, gdy nie miał wpływu na tę szkodę. Do wyłączenia więc odpowiedzialności PZU z tytułu ubezpieczenia auto-casco wystarcza, że szkoda została spowodowana przez posiadacza pojazdu lub kierowcę w stanie nietrzeźwości, chociażby stan ten nie miał wpływu na szkodę, tj. chociażby nie zachodził związek przyczynowy pomiędzy stanem nietrzeźwości a szkodą.

Z przytoczonych względów orzeczone jak w sentencji (art. 387 k.p.c.).

* Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 listopada 1974 r. w sprawie obowiązków ubezpieczycieli komunikacyjnych (Dz.U. nr 44, poz. 274 z późn. zmianami).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

NOMINACJE PROFESORÓW

RADA PAŃSTWA — 22 października — na wniosek prezesa Rady Ministrów nadała tytuł profesora zwyczajnego 38, a profesora nadzwyczajnego 72 uczonym. Wręczenie aktów nominacyjnych odbyło się w Belwedrze. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się 4 ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

Eugeniusz Andrzej Drabowski — SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1975 r. Zainteresowania naukowo-badawcze profesora koncentrują się na problematyce międzynarodowych stosunków finansowych, ze szczególnym uwzględnieniem teorii i polityki kursów walutowych oraz struktury pieniądza światowego. Do ważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Rubel transferowy — międzynarodowa waluta krajów RWPG”, PWN 1974 r.; „Pieniądz światowy w kapitalizmie”, PWE 1976 r.; „Handel zagraniczny w warunkach stałych i elastycznych kursów walutowych”, PTE Katowice

1977 r.; „Problemy walutowe państw kapitalistycznych”, SGPIŚ 1979 r.

Wiesław Iskra — WSNS przy KC PZPR, prof. nadzwyczajny od 1971 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą opracowania nowego działu ekonomii politycznej socjalizmu — teorii światowego systemu gospodarki socjalistycznej oraz integracji i współpracy gospodarczej. Do ważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Czynnik ludzki w rozwoju gospodarczym krajów socjalistycznych”, PWE 1974 r.; „RWPG i EWG — możliwości współpracy”, „Problemy Pokoju i Socjalizmu” 1976 r.; „Handel zagraniczny jako czynnik rozwoju gospodarczego”, Zeszyty Naukowe WSNS 1977 r.; „Współczesność rozwoju i integracji gospodarczej krajów socjalistycznych”, „Nowe Drogi” 1977 r.

Zbigniew Landau — SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1973 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na najnowszych dziełach gospodarczych Polski, ze szczególnym uwzględnieniem II Rzeczypospolitej

i Polski Ludowej. Do ważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Stosunki gospodarcze polsko-amerykańskie w latach 1918-1939”, „Studia Historyczne”, 1975 r.; „Druga Rzeczpospolita. Gospodarka, społeczeństwo, miejsce w świecie”, KiW 1977 r.; „Dzieje gospodarcze świata od 1975 r.”, PWE 1977 r.; „Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku”, KiW 1978 r.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymał:

Zygmunt Polański — Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Zainteresowania profesora koncentrują się na opłacalności eksploatacji żywych zasobów mórz i oceanów, rybołówstwie w kompleksie gospodarki żywnościowej, systemie ekonomicznym w branży rybackiej ze szczególnym uwzględnieniem cen. Do najważniejszych opublikowanych pozycji należą: „Eksploatacja portu rybackiego. Studium ekonomiczne”, Wydawnictwo Morskie 1967; „Zasoby naturalne jako czynnik wzrostu gospodarczego”, Wydawnictwa MIR; „Efektywność postępu technicznego w rybołówstwie morskim”, Wydawnictwa MIR; „Ekonomiczna eksploatacja floty rybackiej” (praca w druku), Wydawnictwo Morskie.

Wszystkim nowo mianowanym Profesorom składamy gratulacje i serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

RYSZARD WROCZYŃSKI — „DZIEJE OSWIATY POLSKIEJ”, 1795-1915, s. 376 i 56 zł.

Kompedium wiedzy o oświacie polskiej od czasu ostatniego rozbioru do odzyskania niepodległości po II wojnie światowej. Autor przedstawia — na tle uwarunkowań społeczno-politycznych — najważniejsze kierunki rozwoju oświaty i pedagogiki polskiej z tego okresu oraz omawia działalność polskich pedagogów.

ANDRZEJ STELMACHOWSKI, BOHDAN ZDZIENICKI — „PRAWO ROLNE”, s. 332, 21 zł.

Podrecznik przeznaczony jest dla studentów wydziałów prawa i administracji na uniwersytetach. Obejmuje prawo rolne i politykę rolną, części: Zagadnienia ogólne, Sterowanie rolnictwem przez państwo, Produkcja rolna, Produkcja rolna, Gospodarka ziemi, Przepisy socjalne.

JERZY JEZIERSKI — „PRAWNO-FINANSOWE ZAGADNIENIA WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH W POLSCE LUDOWEJ”, Towarzystwo Nauk w Toruniu, s. 135, 21 zł.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Studia Iuridica t. 36, z. 1. Opracowanie przedstawia i analizuje wybrane zagadnienia prawno-finance dot. funkcjonowania systemu wkładów oszczędnościowych ludności w Polsce Ludowej w l. 1961-1977. W badaniach empirycznych wykorzystano dostępne instrukcje, sprawozdania oraz materiały normatywne o zasięgu państwowym (np. prawo bankowe) oraz wewnętrzne (statuty instytucji zarządzania, okólniki wewnętrzne itp.).

KAZIMIERZ BUCHAŁA — „PRAWO KARNE MATERIALNE”, s. 783, 21 zł.

Trzeci tom i sposób jej ujęcia opiera autor na założeniu, że w nauczaniu prawnym głównym nacisk należy kłaść na gruntowne ogólnoteoretyczne naukowe oraz ideowe — przygotowanie studentów prawa. W doborze treści najwięcej miejsca zajmują poglądy związane z prawem obowiązującym w Polsce. Towarzyszą im rozwiązania nawiązujące do historii prawa karnego bądź prawa polskiego, a także rozwiązania prawno-porównawcze.

IRENA KOROTKIEWICZ — „SYSTEM STATYSTYCZNEJ INFORMACJI REGIONALNEJ W POLSCE”, Dotyczywszy dorobek i kierunki rozwoju, s. 151, 21 zł.

PAN. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Studia, t. 72.

Autorka, znawca problemu, przedstawia analizę rozwoju statystyki regionalnej od początków jej powstania aż po okres najnowszy. Charakterystyka rozwoju statystyki regionalnej w poszczególnych etapach naszego 35-letniego, omawia rolę i rozwój władz terenowych w okresach centralizacji w naszym systemie zarządzania.

OSSOLINEUM

„PROBLEMY RADZIECKIEGO PRAWA ADMINISTRACYJNEGO”, (Zbiór studiów), t. 7, z. 2, s. 132, 21 zł.

PAN. Instytut Państwa i Prawa. Zbiór studiów autorów radzieckich poświęconych problematyce administracji państwowej. Tematyka prac obejmuje m.in. problemy administracji i kompetencji organów szeptem centralnego, zagadnień praworządności i kontroli administracji, spraw administracji wyseparowanych działań zarządzania.

ODPOWIEDZI SZUKAJĄ SOCJOLOGOWIE

AKTYWNOŚĆ społeczna to pojęcie jak werek. Można ją związać z miejscem zatrudnienia, ale nie tylko. Jest w naszym życiu wiele form społecznej aktywności. Każda jednak oznacza wydłużenie czasu spędzonego poza domem.

W jakim stopniu warunki mieszkaniowe wpływają na aktywność społeczną człowieka? Czy wygodne mieszkania pobudzają tę aktywność, czy też ją zmniejszają? Jak wygodne musi być mieszkanie, jak bardzo oddalone od centrum miasta, aby wyraźnie oddziaływało na społeczną aktywność? A może miejskie, „blokowe” mieszkania nie mają na to żadnego wpływu? Może potrzeba dopiero jednorodzinnej domy z ogródkami, aby w sensie społecznym rozleniwiać człowieka?

Te i podobne pytania nabierają coraz większego znaczenia w miarę postępu budownictwa mieszkaniowego. Nasi zachodni sąsiedzi uznali, że ich obecna sytuacja mieszkaniowa upoważnia do szukania związków między wspomnianymi zagadnieniami. Na nowe mieszkanie czeka się bowiem w NRD znacznie krócej niż u nas, bo około 5 lat. Jest tak nie tylko dzięki szybko rozwijającemu się budownictwu, ale również dzięki zachowaniu w znacznie większym niż u nas stopniu starej, tzw. przedwojennej zabudowy. Składają się na nią nie tylko wielokompleksowe kamienice, ale także osiedla jednorodzinnych domów. W tej sytuacji pytania postawione na wstępie, w warunkach społeczeństwa energetycznego, mają rację bytu.

Odpowiedzi szukają socjologowie. Młodzi jeszcze naukowcy, gdyż socjologia, jako kierunek studiów, zapoczątkowana została na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie dopiero w latach sześćdziesiątych. Obecnie wprawdzie socjologów kształcą również uniwersytety w Lipsku i Halle, a w kilku innych miastach NRD istnieją socjologiczne zakłady naukowe, ale liczba absolwentów nie odpowiada potrzebom. Jest ich za mało.

W NRD socjologię traktuje się jako naukę wyjątkowo użyteczną, gdyż wykrywane przez nią prawidłowości dają się wykorzystywać w praktyce z niezwykłym skutkiem. Przykładem są zakłady „Narva” produkujące znane żarówki. Kierownictwo „Narvy” miało nie tak dawno poważne kłopoty z jakością produkcji. Uporało się z nimi m.in. dzięki zastosowaniu wskazówek socjologa.

Te przedsiębiorstwa, które nie mają jeszcze komórki socjologicznej mogą korzystać z wyników badań przeprowadzonych na zamówienie przez Instytut Socjologii istniejący od ubiegłego roku w Berlinie. Ten właśnie instytut prowadzi obecnie wspomniane badania, dotyczące wpływu warunków zamieszkania na styl życia, a w szczególności — na aktywność społeczną. Na wnioski z tych badań czeka kilka instytucji, a przede wszystkim komisja planowania zabudowy miasta w Berlinie.

Kluczowym zagadnieniem, którym zajmuje się obecnie Instytut Socjologii w Berlinie są warunki wzrostu wydajności i inicjatywy w pracy zawodowej. W efekcie tych badań — jak wyjaśnił mi dr Dieter Dohne — chodzi o praktyczne wskazówki dla kierownictwa zakładów pracy: w jaki sposób mobilizować do podnoszenia kwalifikacji, zapobiegać nadmiernej fluktuacji i absencji, jak wywalać postawę twórczą w pracy, wspomagać racjonalizację. Zarobek jest niewątpliwie jednym z ważniejszych bodźców mogących wywołać pożądane zachowanie, ale nie jedynym. Jak potwierdzają to również nasi socjologowie: im wyższy poziom kwalifikacji, tym większa rola satysfakcji z wykonywanej pracy.

Cechą charakterystyczną energetycznej klasy robotniczej jest względnie wysoki poziom kwalifikacji, na którym nie odbija się w wyraźny sposób, na przykład, lokalizacja przedsiębiorstwa (małe, duże miasto lub osada). Nie występują tu bowiem chłopcy-robotnicy. Są robotnicy rolni i przemysłowi. Fakt ten oddziałuje nie tylko wyrównując na poziom kwalifikacji, ale także na dyscyplinę pracy. Małe gospodarstwa przydomowe, pozostając na wsiach w prywatnym posiadaniu, nie mają wpływu na jakość pracy ich właścicieli zatrudnionych w społecznie użytecznych placówkach. Mając więc najczęstszą do czynienia z tzw. wielkoprzemysłową klasą robotniczą, posiadającą w swych tradycjach, dobre wzory pracy, należy poza zarobkami wzmocnić inne bodźce, związane m.in. z zastosowaniem nowej techniki, a zwiększającą satysfakcję z wykonywanych zadań i mobilizującą do większej wydajności. Jak to bodźce? Precyzyjnie na odpowiedź powinny przynieść badania prowadzone obecnie przez naukowców z Instytutu Socjologii w Berlinie. Może i w naszej praktyce produkcyjnej będzie się można odwołać do niektórych wyników tych badań, — tak jak „dotąd” energetyczny socjologowie często odwoływali się do bogatych doświadczeń polskich kolegów.

ZANETTA REGEL

21 października br. odbyło się posiedzenie plenarne KC KPZR, na którym rozpatrywano projekt planu rozwoju gospodarczego i społecznego oraz projekt budżetu ZSRR na rok 1981. Na plenum wygłosił obszernie przemówienie Leonid Breżniew. Było ono poświęcone problemom rozwoju gospodarki radzieckiej w nadchodzącym pięcioleciu i w dalszej perspektywie. Materiały z obrad plenarnych KC i wspomniane przemówienie wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie za granicą. Są one tym bardziej interesujące dla najbliższych partnerów gospodarczych ZSRR, a więc i dla nas. Na Związek Radziecki przypada przecież około 1/3 całości obrotów handlowych Polski, stamtąd pochodzi większa część importowanych surowców i paliw, z przedsiębiorstwami radzieckimi realizujemy największe umowy kooperacyjne; ZSRR jest także najważniejszym partnerem współpracy — realizowanej na zasadzie dwustronnej i w RWPG — która zmierza do rozwiązania niektórych podstawowych problemów naukowo-technicznych i produkcyjnych, określających perspektywy rozwoju naszej gospodarki na długą metę.

Wagę dalszego rozwoju stosunków polsko-radzieckich podkreśliła ostatnia wizyta w Moskwie I sekretarza KC PZPR i premiera rządu PRL. Jak głosi ogłoszony komunikat, „przychodzi polscy i radzieccy wyrazili zdecydowaną wolę utrzymania i umacniania nierozłącznych braterskich więzi, jakie łączą oba narody”. Omawiając perspektywy rozwoju stosunków gospodarczych, szczególną uwagę poświęcono przedstawionym przez polską stronę koncepcjom pełniejszego wykorzystania możliwości polskiego przemysłu maszynowego, lekkiego, spożywczego i innych gałęzi przemysłu przetwórczego. Osiągnięto porozumienie na temat opracowania programów ekonomicznych na najbliższy okres i na przyszłość. Uznano za celowe wykorzystanie w szerszym zakresie potencjału naukowo-technicznego i możliwości przemysłowych obu krajów w produkcji wysoko wydajnego sprzętu, zwłaszcza dla rolnictwa, a także wykorzystania zdobyczy nauk rolniczych dla zwiększenia produkcji i lepszego zaspokojenia potrzeb ludności.

Zanim przejdziemy do przedstawienia zamierzeń gospodarczych ZSRR na rok przyszły i dalsze lata, warto przytoczyć pierwsze oceny wyników bieżącego roku.

Zgodnie z danymi, zawartymi w referacie przewodniczącego Głównego Biura Planowania, dochód narodowy ZSRR zwiększył się w tym roku o 3,8 proc. i osiągnął wartość ponad 436 mld rubli. Wzrost produkcji przemysłowej wyniósł 4 proc. Wyższe od przeciętnego tempo rozwoju osiągnięto w przemyśle maszynowym, chemicznym i petrochemicznym, gazowym i niektórych innych: 3/4 osiągniętego przyrostu produkcji wynika ze wzrostu wydajności pracy. Kończący się rok był niezwykle trudny dla radzieckiego rolnictwa ze względu na perturbacje pogodowe. Odbiło się to na wynikach zbiorów, produkcji zwierzęcej i wynikach skupu. Trzeba dodać, że w ciągu całego okresu pięcioletniego warunki atmosferyczne nie sprzyjały rolnictwu radzieckiemu — tylko dwa lata tego okresu można zaliczyć do pomyślnych. Mimo to — jak podał Nikołaj Bajbakow — średni poziom produkcji rolnej w latach 1976—1980 wzrósł o 9 proc., w tym zbiory zbóż — o 12 proc.

Nakłady inwestycyjne w 1980 r. w skali całej gospodarki osiągnęły wartość 134 mld rubli, co oznacza wzrost w stosunku do poprzedniego roku o 2,7 proc. Realne dochody na jednego mieszkańca będą wyższe o 3 proc. Zadania planowe w tym zakresie zostały nieco przekroczone.

Nikołaj Bajbakow zwrócił w swym referacie uwagę także na niektóre niedociągnięcia i niepowodzenia gospodarki radzieckiej w ub. roku. Nie osiągnięto założonego wskaźnika wzrostu wydajności pracy, co wynika m.in. z niepełnego wykorzystania zdolności wytwórczej przedsiębiorstw i nieterminowości kończenia inwestycji. Niektóre resorty przekroczyły zadania planowe w produkcji globalnej, ale nie wykonały planu.

ZADANIA GOSPODARKI RADZIECKIEJ

nów asortymentowych. Nie zdołano wykonać w pełni planu wydobycia węgla, ropy, stali, nawozów sztucznych, mas plastycznych, wyrobów celulozowo-papierniczych i niektórych innych. Dotyczy to zwłaszcza szeregu wyrobów przemysłu lekkiego.

W projekcie planu na rok 1981 przewiduje się wzrost dochodu narodowego ZSRR o 3,4 proc. Produkcja przemysłowa powinna zwiększyć się o 4,1 proc., w tym produkcja wyrobów o przeznaczeniu konsumpcyjnym o 4,2 proc. Wydajność pracy w przemyśle ma wzrosnąć o 3,6 proc. Główne zadania jakościowe — to oszczędne wykorzystanie materiałów i energii oraz środków finansowych, a także dalsze wdrażanie technicznie uzasadnionych norm pracy. Do planu włączono po raz pierwszy zadania w zakresie wykorzystania surowców wtórnych. Przewiduje się podjęcie nowych wysiłków organizacyjnych w celu zwiększenia stopnia wykorzystania środków trwałych.

Produkcja rolna powinna osiągnąć w przyszłym roku wartość 135,4 mld rubli. Więcej uwagi poświęci się m. in. rozwojowi produkcji na działkach przyzagrodowych kolchozników, którzy powinni otrzymać większe przydziały koncentratów paszowych, prosiat i kurcząt do hodowli. Kolchozy są także zobowiązane do udzielenia pomocy swoim członkom w obróbce ziemi, przygotowaniu pasz i innych pracach.

Nakłady na rozwój gospodarki narodowej wzrosną o 4,5 proc., w tym ze środków państwowych — o 5,2 proc. Mają one być wykorzystane przede wszystkim z myślą o lepszym zaopatrzeniu gospodarki narodowej w paliwa, wyroby hutnicze, maszyny i urządzenia, nawozy mineralne

oraz zaspokojeniu potrzeb transportowych, przerobu i magazynowania produktów rolnych. Realne dochody ludności wzrosną o 2,9 proc.

Projektowane kierunki rozwoju współpracy gospodarczej z zagranicą przewidują zwiększenie udziału krajów socjalistycznych w obrotach handlowych ZSRR z 52 proc. w bieżącym roku do 55 proc. w roku przyszłym. Będą realizowane wspólne inwestycje krajów RWPG na terytorium ZSRR, takie jak budowa chemicznej elektrowni atomowej, zakładów drożdży paszowych w Mozyrsku, kombinatów górniczo-wzbożających i zakładów produkcji żelazostopów. Ma zostać zakończona budowa ust-ilmiskiego kombinatu celulozowego. Będzie pogłębianą współpraca naukowo-techniczna oraz współpraca mająca na celu rozwiązanie wspólnych problemów paliwo-energetycznych i innych.

W ogłoszonym na plenum przemówieniu Leonida Breżniewa zwraca uwagę wysunięte na czoło zadań lat osiemdziesiątych poprawy żywienia ludności. „Wśród spraw, od których zależna jest stopa życiowa społeczeństwa radzieckiego — powiedział przywódca radziecki — na pierwszym miejscu należy wymienić poprawę zaopatrzenia w żywność. Realizując wytyczne marcowego (1965 r.) plenum Komitetu Centralnego KPZR, stworzyliśmy podstawy takiego nowoczesnego rolnictwa, jakie chcemy, możemy i powinniśmy mieć, aby całkowicie zaspokoić potrzeby społeczeństwa. Wykonano ogrom pracy (...). Poziom spożywczy w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrasta. Jednakże napotykałyśmy jeszcze na trudności w zaopatrzeniu miast i ośrodków przemysłowych w takie artykuły spożywcze, jak mięso i mleko”.

Zgodnie z niedawno podjętymi uchwałami Biura Politycznego KC KPZR ma zostać opracowany program żywnościowy, obejmujący sprawy produkcji rolnej i usługujących jej gałęzi przemysłu; skupu, magazynowania, transportu, przetwórstwa i handlu produktami rolnymi. Planowanie i finansowanie rozwoju całego kompleksu powinno być podporządkowane jednemu celowi: osiągnięciu jak najlepszych rezultatów końcowych. W swym przemówieniu Leonid Breżniew zwrócił uwagę, że przemysł maszyn rolniczych nie nadąża za potrzebami rolnictwa. Skrytykował poziom techniczny niektórych maszyn, wskazując, że w nadchodzącym pięcioleciu przemysł ten powinien rozpocząć produkcję nowego ciągnika i nowego kombajnu zbożowego o najwyższych parametrach. W związku z nowymi zadaniami, w Komitecie Centralnym utworzono specjalny wydział maszyn rolniczych, umocniono też kierownictwo odpowiedniego resortu. W realizacji programu żywnościowego ważną rolę przypada przemysłowi chemicznemu. Będzie się przede wszystkim dążyć do poprawy zaopatrzenia w surowce do produkcji nawozów sztucznych i pełnego wykorzystania zbudowanego w tej gałęzi potencjału wytwórczego.

„Dla podniesienia dobrobytu narodu — mówił w cytowanym przemówieniu Leonid Breżniew — konieczne są także istotne zmiany w produkcji artykułów powszechnego użytku. Zmiany te powinny dotyczyć zarówno ilości, jak jakości i asortymentu tych artykułów. Jest to ważne również z punktu widzenia rozwoju gospodarki, zwiększenia motywacji do pracy i lepszego obiegów pieniądza. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że szybki rozwój produkcji grupy „B” — to zadanie o

placem z planowanym znaczeniu gospodarczym i politycznym”. Również ten dział produkcji powinien być rozwijany według długofalowego programu, równocześnie zaś sprawom produkcji towarów powszechnego użytku powinny poświęcać więcej uwagi terenowe organy partyjne, państwowe i gospodarcze. Przywódcą radziecki zwrócił uwagę, że do produkcji wyrobów trwałego użytku mogą i powinny przystąpić w większym stopniu niektóre gałęzie przemysłu ciężkiego i obronnego.

Trzecim kompleksem spraw, które mają bezpośredni związek z poziomem życia ludności, jest budownictwo mieszkaniowe. Breżniew przytoczył, że w ciągu kończącej się pięcioletki zasoby mieszkaniowe ZSRR zwiększyły się o 0,5 mld m kw. powierzchni mieszkalnej, a około 80 proc. mieszkańców miast dysponuje już samodzielnymi mieszkaniami. Zadaniem na wszystkie lata nadchodzącej pięcioletki będzie utrzymanie osiągniętej skali budownictwa mieszkaniowego, a równocześnie podnoszenie jakości wykonania. Szczególną uwagę poświęci się budownictwu mieszkaniowemu w zagospodarowywanych regionach Syberii, Dalekiego Wschodu i w strefie nieczarnoziemnej, gdyż od tego zależy w dużej mierze tempo rozwoju tych regionów.

W swym wystąpieniu Leonid Breżniew omówił także najważniejsze zadania w dziedzinie rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, zwłaszcza przemysłu maszynowego, który we współpracy z nauką i techniką powinien przyczynić się do unowocześnienia i podniesienia efektywności produkcji. Nie oszczędził też krytyki niedociągnięć, wynikających m.in. niedostatecznej jakości niektórych produkowanych w kraju środków transportu, maszyn budowlanych i drogowych, urządzeń przemysłu naftowego i gazowego, lekkiego i spożywczego. Za najważniejsze zadanie w przemyśle chemicznym uznał wyrównanie dysproporcji wewnątrzgałęziowych oraz przyspieszenie rozwoju produkcji mas plastycznych, włókien syntetycznych, barwników, środków chemicznych dla gospodarstwa domowego.

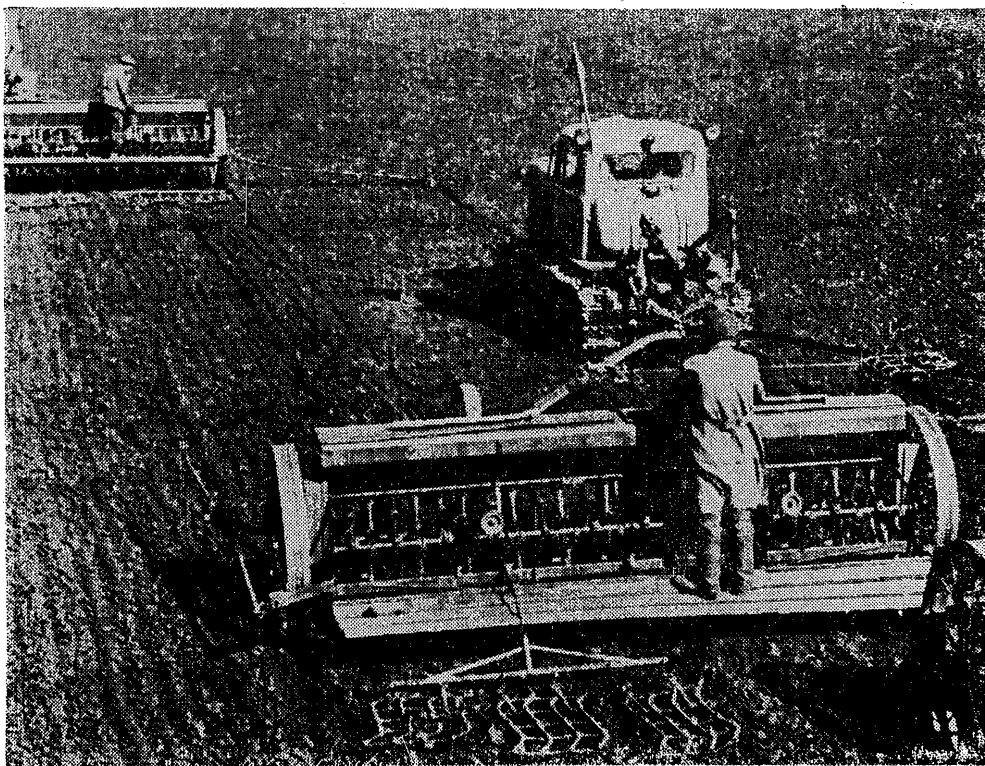
Ważne fragmenty wystąpienia dotyczyły doskonalenia systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

„Trzeba otwarcie przyznać — powiedział Leonid Breżniew — że na razie nie udało się jeszcze podnieść mechanizmu zarządzania i planowania, metod gospodarowania i dyscypliny wykonawczej do poziomu odpowiadającego współczesnym wymogom. Utrudniało to dokonanie zwrotu w kierunku efektywności i przestawienie gospodarki narodowej na tory intensywnego rozwoju”.

Zgodnie z тезami referatu, w planowaniu powinna być szerzej stosowana metoda konstruowania programów kierunkowych, z podziałem na etapy i określeniem kolejności rozwiązywania wytyczonych zadań. Podtrzymując zasadę centralnego kierowania całym kompleksem gospodarki narodowej, Leonid Breżniew podkreślił, że dla jego normalnego funkcjonowania konieczne jest rozwijanie inicjatywy w terenie, załóg pracowniczych i kadry kierowniczej zakładów. „Podstawowa mądra biejących spraw — powiedział — powinna być rozstrzygnięta właśnie tam, gdzie sprawy te można rozwiązać szybko, bez zbędnego przewlekania i uzgadniania”. Rada Ministrów ZSRR przygotowuje zresztą propozycję w sprawie ulepszenia struktury organizacyjnej zarządzania, które powinny być przedstawione przed zjazdem KPZR.

Referat sekretarza generalnego KC KPZR, wygłoszony na posiedzeniu plenarnym zawiera oczywiście tylko zarysy problematyki, która zostanie rozwinięta w projekcie uchwały zjazdowej na temat podstawowego kierunków rozwoju gospodarczego i społecznego ZSRR w latach 1981—1985 i do 1990 r. Ma on być przedstawiony do publicznej dyskusji.

E. M.



„Stworzyliśmy podstawy takiego nowoczesnego rolnictwa, jakie chcemy, możemy i powinniśmy mieć.”

Fot. APN

wiadomości gospodarcze

ZNISZCZENIA URZĄDZEŃ NAFTOWYCH W IRAKU I IRANIE

Specjalizujący się w sprawach naftowych tygodnik „Middle East Economic Survey” wstępnie ocenił straty poniesione przez Irak i Iran w wyniku toczącej się wojny: uszkodzenia urządzeń załadunkowych Chor al-Amaja i Mina al-Bakr, a także instalacje pomocnicze w Fao (południowy Irak) mogą wymagać kilku miesięcy naprawy. Również rafineria w Basrze może być przez jakiś czas wyłączona z ruchu. Jeśli chodzi o złoża naftowe, to są one „najwyraźniej nienaruszone”, jednak z braku działających urządzeń załadunkowych eksportowanie ropy, wszelkie wydobyte ropy, w tym ropy kraju i infrastruktura produkcyjna są niekierowane. Natomiast główna przepompownia w Kirkuku, oznaczana „K-1”, jest poważnie uszkodzona. Ślad odchodzą dwa ropociągi przechodzące przez Syrię i Turcję na wybrzeże Morza Śródziemnego. W oczekiwaniu na uruchomienie „K-1”, przy którym nieubieżne prace mogą potrwać kilka tygodni, pompowanie ropy na eksport w

kierunku Morza Śródziemnego jest prawie niemożliwe.

Nawet po naprawie „K-1”, wydajność przepompowni pracującej na eksport poprzez Turcję nie przekroczy 600 tys. baryłek dziennie, czyli wyniesie o 20 proc. mniej w porównaniu z dotychczasowym poziomem.

Obecnie poprzez Syrię można przepompowywać 500 tys. baryłek dziennie. Jednak stale pogarszające się stosunki syryjsko-irackie nie roszą nadziei na wznowienie pompowania ropy płynącej do urządzeń załadunkowych w Biniasie (Syria) i Tripoli (Liban). Ogólna moc przepompowni irackich została ograniczona do 600 tys. baryłek dziennie, a kierowanie dodatkowej ropy z Basry na północ stało się niemożliwe.

Jeśli chodzi o Iran, to główne urządzenia załadunkowe na wyspie Karg i w porcie Bandar Chomeini są „bardzo zniszczone i przez długi czas nie będą mogły działać”. To samo dotyczy rafinerii w Abadanie (600 tys. baryłek dziennie) i Tebrizie (80 tys. baryłek dziennie). Natomiast rafineria w Teheranie (225 tys. baryłek dziennie) jest „znacznie uszkodzona” i rafinerie w Isfahanie (100 tys. baryłek dziennie) i Szirazie

(40 tys. baryłek dziennie) również prawdopodobnie pracują. Iran ma jeszcze dwa zespoły urządzeń załadunkowych, jeden na wyspie Lawan, a drugi w Sirri nad Zatoką Perską, przez które eksportuje się ok. 200 tys. baryłek ropy dziennie. (em)

PO TRZESIENIU ZIEMI W ASNAM

Prezydent Algierii Szadli wydał rozkaz przejęcia przez armię całkowitego kierownictwa nad operacjami w rejonie nawiedzonym trzęsieniem ziemi. Armia jest również odpowiedzialna za przywrócenie służb publicznych i czasowe zapewnienie dachu nad głową około 300 tys. osób. Władze algierskie oświadczyły, że decyzja ta nie ma nic wspólnego z wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

Ma ona natomiast związek z krytyką, że dotychczas nie udzielono właściwej pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w włoskich położonych na wzgórzach otaczających El Asnam. Zginęło tam wiele osób.

Decyzja o przekazaniu armii pełnego kierownictwa ma prawdopodobnie także na celu poskromienie

szabrowników grabiących w rejonie nawiedzonym klęską.

Władze przygotowują obecnie społeczeństwo do konieczności liczenia się ze skutkami ekonomicznymi katastrof. Rząd będzie musiał zdecydować, czy odbudowywać El Asnam, które dwukrotnie w ciągu 26 lat zostało zniszczone trzęsieniem ziemi. Pierwszym zadaniem jest obecnie zapewnienie dachu nad głową tysiącom bezdomnych w związku ze zbliżającą się zimą. Rozmiary katastrofy utrudniają zrealizowanie obecnego 5-letniego planu gospodarczego Algierii na lata 1980-84, który przewiduje wydatkowanie znacznych sum na rozwój przemysłu. (em)

KONFLIKT HANDLOWY EWG — JAPONIA

W ciągu pierwszych 8 miesięcy br. ujemne saldo wymiany handlowej między krajami EWG a Japonią wyniosło 5,3 mld dolarów, podczas gdy za cały rok ub. wyniosło 5,1 mld dol. Przewodniczący Rady Ministrów EWG Gaston Thorn określił ten brak równowagi jako „niebezpieczny”. Podczas niedawnej wizyty w Japonii zaproponował on zawarcie ukła-

du, który usunąłby napięcie w stosunkach między partnerami.

W wywiadzie dla japońskiego dziennika „Asahi Shimbun” Thorn oświadczył, że porozumienie takie powinno zakładać utrzymanie japońskiego eksportu do krajów EWG przez dwa lub trzy lata na poziomie obecnym. Pozwoliłoby to EWG na przeprowadzenie odpowiednich zmian strukturalnych i przystosowanie się do japońskiej konkurencji.

Rozmowy na ten temat zostały podjęte podczas wizyty w Brukseli japońskiego wiceministra handlu zagranicznego i przemysłu Nachiro Amaya. Skoncentrowały się one na problemie zalewu Wspólnego Rynku przez japońskie samochody i telewizory. Kwestia zwiększenia sprzedaży japońskich samochodów w Europie Zachodniej była poruszana wielokrotnie. Powołując się na zasadę wolnego handlu, Japonia nie jest zbyt skłonna do ograniczenia eksportu na obszar EWG bez poważnych rekompensat. Niektóre kraje EWG uciekły się do zabiegów protekcyjnych na własną rękę — przede wszystkim Francja i Włochy. Inne — jak RFN, W. Brytania i Belgia — zadawały się zobowiązaniami Japonii do samograniczenia eksportu. (em)

„TYLKO Z DOŚWIADCZENIA MAS...”

ANDRZEJ LUBOWSKI

Największy w historii eksperyment społeczny, którego początek obwieścił salwy Aury, zakładał radykalną zmianę politycznej roli mas. Niewątpliwie tacy przywódcy rewolucji, jak Wasyngton i Jefferson, czy Danton i Robespierre nie byli w stanie dokonać tego, czego dokonali, gdyby nie oparli się ludzkiej. Jednakże w przypadku demokracji burżuazyjnych mas, po miodowych tygodniach czy miesiącach rewolucji stawały się bardziej narzędziem niż twórcą historii. Słowa Lenina o udziale mas w zarządzaniu miały oznaczać zasadniczy przełom w pojmowaniu ich dziejowej roli.

Za śmieszny uznał Lenin zarzut, iż bolszewicy weszli na drogę, której sami dokładnie nie znają. A czyż można — replikował przywódca Rosji Radzieckiej — dokonać wielkiej rewolucji wiedząc z góry precyzyjnie, jaki będzie jej scenariusz? Czy taką wiedzę można zaczerpnąć z książek? „Tylko z doświadczenia mas mogła się zrodzić nasza decyzja”.

W rozumieniu mieniszewików i innych przeciwników Lenina Rosja nie dojrzała w 1917 roku do rewolucji socjalistycznej, nie osiągnęła bowiem wystarczającego poziomu rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Lenin nie negował rosyjskiego zacofania. Uważał je wszakże za katalizator rewolucyjnych przemian. Październik dowiódł, a późniejsze wydarzenia w innych krajach prawdy tę potwierdziły, że przede wszystkim nabrzmiałe, zaginionie sprzeczności społeczne tworzą sytuację rewolucyjną — gdy „dół” nie godzi się żyć po staremu, a „góra” nie jest w stanie po staremu rządzić. Leninizm wyrósł bez wątpienia na gruncie naukowej analizy rosyjskich antagonizmów, w których choć w formie narodowej, znalazły odbicie wszystkie podstawowe sprzeczności współczesnego świata. Na tym choćby polegało międzynarodowe znaczenie Października, stał się uniwersalny charakter leninowskiej teorii.

Czy Rewolucja Październikowa była wydarzeniem nieuchronnym? Zdaniem wielu socjologów zachodnich, triumf bolszewików to dzieło przypadku, wynik pomyślnego dla Lenina zbiegu okoliczności, niemający cud historyczny. Polityczny cel tego rodzaju interpretacji jest jasny — idzie o przekreślenie znaczenia Października dla innych. W rzeczywistości do rewolucji nie mogło nie dojść, jako że żadna z klas nie była usatysfakcjonowana sytuacją w kraju. Nawet burżuazja i obszarnicy, którzy mieli dość zamętu i liczili na przywrócenie „porządku”.

Wszelkie spekulacje typu, co by było, gdyby na czele Rządu Tymczasowego stał ktoś bardziej energiczny niż Kiereński, albo gdyby dokonano po rewolucji lutowej radykalnej reformy rolnej, zdają się ignorować realia Rosji roku 1917. Rząd Kiereńskiego właściwie nie tknął odziedziczonej po monarchii maszynierii państwa, podczas gdy naród żądał kroków zdecydowanych. Dopiero w parę miesięcy później Rady Delegatów zmioły skompromitowane struktury, cały aparat ucisku. Jednocześnie Październik wykazał, że demontaż starej maszyny państwowej nie może być aktem jednorazowym, że jest to proces długi i niełatwy, że celowe jest wykorzystanie pewnych elementów starego, zwłaszcza aparatu kierowania gospodarką.

Sam Lenin był przekonany, że państwo socjalistyczne może i powinno przejąć mechanizm zarządzania ekonomicznego stworzony w warunkach kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, adaptując go do swych potrzeb. Natomiast masy rewolucyjne, pełne, po zwycięstwie Października, wiary we własne siły,

nie widziały konieczności funkcjonowania specjalnego aparatu zarządzania, tym bardziej że Rady jednoczyły w swym ręku funkcje prawodawcze, sądownicze i wykonawcze. Prawo obywatelstwa zyskało hasło, że każda kucharka powinna umieć kierować państwem. Niejako odcinając się od tego hasła, Lenin wyjaśniał, że bolszewicy nie są utopistami, zdają sobie sprawę, że pierwszy z brzegu robotnik niewykwalifikowany nie może z miejsca zabrać się do rządzenia krajem, że tego trzeba się uczyć.

Analizując kwestię doboru kadr kierowniczych i rolę zarządzania, Lenin oddziela funkcję bezpośredniego kierowania od funkcji konsultacji i ekspertyz. W pracy „Jak organizować współzawodnictwo” pisze (tuż po rewolucji), że jeśli realizacja drugiej funkcji wymaga specjalnego przygotowania, to do wykonania pierwszej wielu robotników i chłopów „gotowych jest już dziś”. Za kryterium tej gotowości przyjmuje zdrowy rozsądek, umiejętność pisania i czytania, znajomość ludzi, pomysłowość i doświadczenie. Lenin podkreśla, że „socjalizm nie może zaprowadzić mnięszczość — partia. Mogą go wprowadzić dziesiątki milionów, kiedy nauczą się czynić to samo”.

Bolszewicy początkowo nie zamierzali przejmować wszystkich środków produkcji, świadomi trudności w kierowaniu gospodarką, nieprzygotowania proletariatu. Program ekonomiczny partii, dokumenty VI Zjazdu SDRR (przełom lipca i sierpnia 1917 r.) zakładały nacjonalizację banków, transportu i największych przedsiębiorstw. W stosunku do reszty obowiązywać miała zasada kontroli robotniczej. Kontrola ta stała się rzeczywistością, choć nie usankcjonowaną prawnie, już po rewolucji lutowej. Zwycięstwo Październikowe natomiast pociągnęło za sobą spontaniczne przejmowanie zakładów przez robotników, którzy stawiali władzę wobec faktów dokonanych i żądali nadania tym faktom mocy prawnej. Lenin pod presją narostów podpisywał mnóstwo dekretów o nacjonalizacji, stale podkreślając, że znacznie łatwiej fabrykę/zacofanie niż nią zarządzać. Apelowo do robotników o utrzymanie poziomu produkcji, dyscypliny pracy i gospodarskiego stosunku do przejmowanego majątku. Załogi z ochotą zobowiązały się do takiego działania, ale ówczesne warunki, atmosfera tamtych dni nie sprzyjały wywiązywaniu się z danego słowa. Atmosferę tę charakteryzują m.in. wspomnienia Nadieżdy Krupskiej. Píše ona o żalu i rozgoryczeniu robotników, którą rozliczano za to, że w fabryce odciecia sobie kawałek materiału na sukienkę. Cytuje też słowa innej przedstawicielki załogi, która postanowiła urządzić sobie dodatkowy wolny dzień: „U wszystkich w domu zebrało się dużo roboty. Teraz my jesteśmy gospodarzami: chcemy — pracujemy, nie chcemy — nie. No i postanowiliśmy — dziś nie pracować!”

Lenin zdecydowanie krytykował tego typu tendencje anarzystyczne. Nie wpadał jednak w pesymizm, lecz spokojnie analizował objawy tej, jak powiedział, „obrzytniej dezorganizacji”. Główną przyczynę upadku w doświadczeniach prostego człowieka w przedrewolucyjnej Rosji, w świadomości którego przez całe życie narastała granica między nienawiścią nieufnością do państwa, a państwem. Toteż gospodarski stosunek do nacjonalizowanego majątku, nawyki oszczędzania tego majątku trzeba było dopiero kształtować, a to wymagało niemałych wysiłków i czasu.

Kierownictwo partii bolszewickiej nie przeżądało powszechnie w pierwszych miesiącach władzy radzieckiej tzw. wiecowanie, choć świadome było strat produkcyjnych, jakie to za sobą pociągało. Pisał Lenin w końcu marca 1918 roku w szkicu artykułu pt. „Najbliższe zadania władzy radzieckiej”. „Przejsie od starego do nowego, jeśli odbywa się tak gwałtownie, jak w Rosji od lutego 1917 roku; zakłada, oczywiście, niszczenie na ogromną skalę w życiu społecznym tego, co się zużyło i obumario. Jest więc zrozumiałe, że poszukiwanie nowego nie może dać od razu tych określonych, ustalonych, niemal zastrygłych i skostniałych form, które przedtem kształtowały się w ciągu wieków i w ciągu wieków trwały. Obecnie instytucje radzieckie i te organizacje gospodarcze, dla których charakterystyczne jest pojęcie kontroli robotniczej w przemysle — organizacje te znajdują się jeszcze w okresie fermentowania i całkowitej płynności. W organizacjach tych, rzecz naturalna, strona, że tak powiem, dyskusyjna albo strona wiecowa przeważa

nad stroną rzeczową. Inaczej być nie może, gdyż bez przyciągnięcia do budownictwa społecznego nowych warstw ludu, bez obudzenia aktywności szerokich mas, które dotychczas spały, nie może być nawet mowy o jakimkolwiek rewolucyjnym przeobrażeniu. Nie kończąc się dyskusje i nie kończąc się wiecowanie — o czym tak wiele i z taką złością mówi prasa burżuazyjna — są koniecznym etapem przejściowym zupełnym jeszcze nie przygotowanych do budownictwa społecznego mas — etapem przejściowym od dziejowej spójności do nowej historycznej twórczości.”

I nieco dalej w tejże pracy: „Obecnie nastąpił właśnie ten punkt przełomowy, kiedy musimy, nie przerywając bynajmniej przygotowywania mas do ich udziału w państwowym i ekonomicznym kierowaniu wszystkimi sprawami społeczeństwa, nie przeszkadzając bynajmniej w najbardziej szczegółowym omawianiu przez te masy nowych zadań (przeciwieństwo, wszelkimi sposobami pomagając im w wprowadzaniu w czyn tego omawiania, by samodzielnie doszły do właściwych rozwiązań), kiedy musimy jednocześnie zacząć ściśle rozróżniać dwie kategorie funkcji demokratycznych: z jednej strony — dyskusję, wiecowanie, z drugiej strony — wprowadzenie jak najsurowszej odpowiedzialności za funkcje wykonawcze i bezwzględnie zdyscyplinowane, dobrowolne, oparte na zasadzie pracy wykonywane poleceń i rozporządzeń, koniecznych do tego, aby mechanizm gospodarczy pracował rzeczywiście tak, jak pracuje zegar. Do tego nie można było przystąpić od razu — przed kilku miesiącami żądanie takie byłoby pedanterią albo nawet złośliwą prowokacją. Przeobrażenia tego, ogólnie rzecz biorąc, nie można dokonać za pomocą żadnego dekretu, żadnego rozporządzenia. Nadszedł jednak czas, kiedy centralnym punktem całej naszej rewolucyjnej działalności przeobrażającej jest realizowanie właśnie tego przeobrażenia. (...)”

Demokratyczna zasada organizacji — w tej najwyższej formie, w której po zrealizowaniu przez Rady propozycji i zadań aktywnego udziału mas nie tylko w omawianiu ogólnych reguł, postanowień i ustaw, nie tylko w kontroli nad ich wykonaniem, ale też bezpo-

średnio w ich wykonywaniu — to znaczy, że każdemu przedstawicielowi mas, każdemu obywatelowi powinno się stworzyć takie warunki, by mógł uczestniczyć i w omawianiu ustaw państwowych, i w wyborze swych przedstawicieli, i w wprowadzeniu ustaw państwowych w życie. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby był dopuszczalny najmniejszy bodaj chaos czy najmniejszy nieporządek, jeśli chodzi o kwestię, kto jest odpowiedzialny w każdym poszczególnym wypadku za określone funkcje wykonawcze, za wprowadzenie w życie określonych rozporządzeń, za kierowanie określonym procesem społecznej pracy w pewnym okresie czasu. Masy winny mieć prawo wybierać sobie odpowiedzialnych kierowników. Masy winny mieć prawo ich usuwać, masy winny mieć prawo znać i kontrolować każdy najmniejszy krok w ich działalności. Masy winny mieć prawo wysuwać wszystkich bez wyjątku pracujących swych członków do funkcji zarządzających. Nie oznacza to jednak bynajmniej, żeby proces zespolonej pracy mógł pozostawać bez określonego kierownictwa, bez dokładnego ustalenia odpowiedzialności kierownika, bez najściślejszego porządku, stwarzanego przez jedność woli kierownika. (...)”

Masy mogą teraz — zapewniają im to Rady — ująć w swe ręce całą władzę i władzę tę umacniać. Ażeby jednak nie doszło do wielowładztwa i braku odpowiedzialności, z powodu których niewiarygodnie teraz cierpimy — trzeba, abyśmy w odniesieniu do każdej funkcji wykonawczej dokładnie wiedzieli, jakie mianowicie osoby, jako wybrane na stanowisko odpowiedzialnych kierowników, ponoszą odpowiedzialność za funkcjonowanie całości organizmu gospodarczego.”

Pod wpływem tzw. „wiecowego demokratyzmu” do organów kierowania gospodarczego często dostawali się ludzie niekompetentni. Ogólnorosyjska Rada Gospodarki Narodowej zobowiązała niższe organy, aby jedną trzecią stanowisk w zarządzie zakładów obsadzić specjalistami z cenzusem. Jednakże wbrew zaleceniom, do jesieni 1918 roku nie spełnia 27 proc. kadry kierowniczej stanowili tzw. burżuazyjni specjaliści i urzędnicy. Hamowała ten proces również nieufność mas robotniczych do pracowników umysłowych.

Konieczność przyciągnięcia profesjonalnych specjalistów, wykorzy-

stania wiedzy i doświadczeń organizatorskich burżuazji w interesach nowego ustroju podkreślał Lenin jeszcze na długo przed Rewolucją. Po zwycięstwie Października postawił kwestię nawiązania współpracy między proletariatem a przedsiębiorcami prywatnymi. Podjęto nawet próbę stworzenia mieszanego koncernu państwowo-kapitałistycznego, obejmującego duże zakłady metalurgiczne i maszynowe. Przez kilka miesięcy rząd radziecki prowadził w tej sprawie rozmowy z grupą przedsiębiorców z księciem Mieszczańskim na czele. Negocjacje przerwano jednak na żądanie metalowców, nie dopuszczających myśli o takiej współpracy.

Nasilająca się walka z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym spotęgowała konieczność skupienia w ręku nowej władzy państwowej wszystkich zasobów, podporządkowania sił i środków potrzebom frontu. Wszelkich związków Rada Gospodarki Narodowej wydała postanowienie o nacjonalizacji przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 5-10 pracowników. (To, że decyzji tej nie udało się do końca zrealizować, uznał później Lenin za szczęście).

Okres „wojennego komunizmu” przyniósł daleko posuniętą centralizację zarządzania, zaś prowadzila do pełnienia aparatu państwowego. Na nowym gruncie rozwijała się zaczęła biurokracja. Zaliczając ją do głównych wrogów rewolucji, Lenin nie chciał zarazem dopuścić, aby walka z biurokracją stała się ciosem wymierzonym w niezbędną wówczas centralizację, uważaną, nie bez powodu, za gwarancję utrzymania i rozwoju państwa radzieckiego. Prace Lenina z tego okresu pełne są jednakże uwag na temat konieczności zmniejszenia aparatu państwowego, eliminowania zbędnej sprawozdawczości, potrzeby zastosowania najnowszych osiągnięć zachodniego menedżerstwa. Aby jednak cele te osiągnąć, niezbędne jest, twierdził, uparte i stopniowe podnoszenie ogólnej i politycznej kultury mas.

W szkicu artykułu „Najbliższe zadania władzy radzieckiej” pisał:

„Hasło praktycznego i rzeczowego stosunku do spraw nie cieszyło się wielką popularnością wśród rewolucjonistów. Można nawet powiedzieć, że nie było wśród nich żadnej mniej popularnej. Całkiem zrozumiałe, że dopóki zadanie rewolucjonistów polegało na burzeniu starego, kapitalistycznego społeczeństwa, musieli oni ustosunkowywać się do takiego hasła negatywnie i ironicznie. W praktyce bowiem pod tym hasłem kryło się dążenie do pogodzenia się z kapitalizmem lub do osłabienia nacisku proletariatu na podstawy kapitalizmu, do osłabienia rewolucyjnej walki przeciw kapitalizmowi.”

Klimat tamtych dni przesiąknięty był fascynacją destrukcyjnym obliczem rewolucji, wiarą, że tworzenie będzie się dokonywać samo z siebie. Kilka dziesięcioleci później Che Guevara, charakteryzując osiągnięcia i trudności rewolucji kubańskiej mówił: „Masy są gotowe umrzeć dla rewolucji, ale nie są gotowe do niej pracować”. Toteż ogromnych wysiłków organizatorskich i pracy politycznej wymagało od partii bolszewickiej wręgnięcie mas w proces tworzenia materialnych a nie tylko instytucjonalnych podstaw nowej rzeczywistości.

W wielkiej wyprawie w nieznane, jaką z bezprzykładną odwagą i determinacją podjęli bolszewicy, nie uszczęśliwiło ich błędów, co jest zrozumiałe. Sam fakt, że w Rosji, co często podkreślał Lenin, łatwiej było niż na Zachodzie, zacząć rewolucję, ale trudniej ją zakończyć, musiał przesądzić o jej wysokiej cenie. Ale wyprawa zapoczątkowana w 1917 roku w niebawym krótkim czasie przeobraziła naszą planetę.



Fot. APN

z krajów socjalistycznych

LUDNOŚĆ CSRS W 2000 R.

Według nowej prognozy demograficznej, liczba ludności CSRS w 2000 r. osiągnie 16 915 tys. wobec 15 350 tys. w końcu bieżącego roku. Oznacza to wzrost w stosunku do roku 1979 o 9,3 proc. Ludność w wieku produkcyjnym powinna się powiększyć z 8 724 tys. w roku 1980 do 9 913 tys. w roku 2000, wzrastając w stosunku do roku 1979 o 14 proc.

DODATKI RODZINNE W CSRS

W CSRS z okazji urodzenia dziecka wypłaca się jednorazową zapomogę w wysokości 2 tys. koron. Miesięczny zasiłek na pierwsze dziecko wynosi 140 koron, na dwoje — 530 koron, na troje — 1030 koron i na czworo — 1840 koron. Matkom zajmującym się gospodarstwem domowym, a także wychowującym dwoje dzieci, wypłaca się miesięczny zasiłek w wysokości 500 koron do czasu ukończenia przez młodszego dziecko dwu lat. Ponadto przy urodzeniu dziecka jedno z rodziców ma prawo

do niższego podatku dochodowego, a kredyty zaciągnięte przez nikogo małżeństwa są umarzane po osiągnięciu pierwszego roku życia przez dziecko o kwotę 2000 koron, w przypadku drugiego dziecka o 4000 koron, a w przypadku następnego — również o 4000 koron. Szczególnie dużą wagę przywiązuje się do opieki nad dziećmi kalekimi. Zapewnia się im bezpłatną specjalistyczną opiekę medyczną oraz możliwość nauki. Zasiłki z funduszy ubezpieczeń społecznych otrzymują również matki takich dzieci.

„BAKON” — „BOSCH”

Veszpremski kombinat „Bakon” (zachodnie Węgry) i węgierskie przedsiębiorstwo handlu zagranicznym „Technoimpex” podpisały niedawno drugie porozumienie o kooperacji z zachodniemiecką firmą „Bosch” w dziedzinie produkcji środków techniki montażowej. W kombinacie w Veszpremie oprowadzono już produkcję wszystkich 32 grup środków tej techniki produkowanych według licencji zakupionej w roku 1974. Dzięki wdrażaniu powstających z tych elementów linii montażowych wy-

dażność pracy wzrosła o 30 proc. Nowe porozumienie rozszerza możliwości kombinatu „Bakon” w dziedzinie eksportu swej produkcji. Za pośrednictwem „Technoimpexu” w ciągu najbliższych 5 lat Związek Radziecki zakupi wyprodukowane na licencji „Boscha” linie montażowe na sumę 70 mln forintów w ciągu roku, zaś wartość dostaw do CSRS i NRD osiągnie 50 mln forintów rocznie.

POŻYCZKA DLA SFRJ

Jak informuje agencja „Tanjug”, Bank Światowy przyznał Jugosławii pożyczkę w wysokości 110 mln dolarów, przeznaczoną na realizację projektów przemysłowych w słabo rozwiniętych regionach SFRJ. Jest to już piąta tego rodzaju pożyczka przyznawana Jugosławii. Okres spłaty kredytu wynosi 15 lat, zaś stopa procentowa 9,25 proc. Pożyczka zostanie podzielona w następujący sposób: okrug autonomiczny Kosowo — 50 mln dolarów, Bośnia-Hercegowina — 20 mln dolarów, Czarnogóra — 20 mln dolarów i Macedonia 10 mln dolarów. Jugosłowiańskie republiki i okregi autonomiczne — które się na taki podział. Pożyczka przeznaco-

na jest, podobnie jak i poprzednie, na realizację małych i średnich obiektów przemysłowych, mających zapewnić miejsca pracy dla znacznej liczby robotników. „Tanjug” zwraca uwagę, że istnieje możliwość udzielenia Jugosławii przez Bank Światowy dalszych pożyczek na finansowanie rozwoju rolnictwa, energetyki i transportu. Oczekuje się, że w bieżącym roku finansowym, który rozpoczął się 1 lipca, Jugosławia skorzysta jeszcze z kredytów Banku Światowego na sumę 220 mln dolarów.

KOMPUTERY NA WĘGERSKICH KOLEJACH

W przyszłym roku na węgierskich kolejach uruchomiony zostanie elektroniczny system kierowania przewozem towarów. Oparty on jest na jednolitym systemie elektronicznej techniki obliczeniowej krajowej RWP. Wykorzystane będą urządzenia R-40 produkowane w NRD, węgierskie R-10 i polskie R-32. Komputerowy system zarządzania koleją pozwoli na zwiększenie i udoskonalenie przewozów transzytowych, na które przypada obecnie

ponad połowa przewozów na Węgrzech.

RZECZNY AUTOBUS W GORKI

Wkrótce z rzecznej portu w Gorki wyruszy w rejs nowy statek, katamaran „Wołga 1”. Jednostka zaprojektowana przez specjalistów z Leningradu zbudowana została w stoczni astrachańskiej. Statek traktowany będzie jako rzeczny autobus eksploatowany na miejskich liniach wodnych. Może być także wykorzystywany do celów turystycznych. „Wołga 1” ma dwa pokłady; na niższym znajduje się komfortowo wyposażony salon na 130 miejsc, na drugim pokładzie jest 135 miejsc siedzących pod przejrzystym dachem. Na krótkich trasach z jednostki może korzystać jednocześnie około 300 osób.

KUBAŃSKIE CYTRUSY

W ciągu ostatnich pięciu lat produkcja owoców cytrusowych zwiększyła się o 10 proc. rocznie. Kubańscy specjaliści wprowadzają metody agrotechniczne, rozszerzają tak-

że plantacje. Powierzchnia uprawy wynosiła w br. 160 tys. ha, zwiększyła się do roku 1985 do 200 tys. ha.

Równocześnie z produkcją owoców cytrusowych rośnie także kubański eksport, z 65 tys. ton w 1976 roku do 2500 tys. ton przewidzianych na rok bieżący. Oprócz socjalistycznych krajów europejskich odbiorcami kubańskich cytrusów są tradycyjnie: Wielka Brytania, Kanada, RFN, Szwecja, Holandia.

„PORSCHÉ” NAD WOŁGĄ

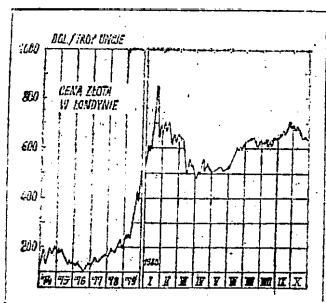
Firma „Porsche” z RFN, producent znanych na świecie samochodów sportowych, weszła w kontakt z radzieckim przemysłem motoryzacyjnym, z którym opracowuje wspólnie (bądź zamierza podjąć opracowanie w najbliższych latach) ponad 20 tematów z dziedziny konstrukcji samochodów osobowych i ciężarowych. Niektóre tematy wspólnych prac dotyczą modyfikacji radzieckich wozów eksportowych „Lada”, produkowanych w Wołżańskich Zakładach Samochodowych (WAZ) w mieście Togliatti. We współpracy z firmą „Porsche” powstają dwie nowe wersje tych wozów; wejdą one do seryjnej produkcji w roku 1983.

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

Tabela 1

	24.X.	27.X.	29.X.	31.X.
Londyn	633,0	637,3	644,0	629,0
Zurych	633,5	633,5	644,5	630,5
Paryż	640,2	639,2	648,8	

*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W czwartym tygodniu października przez wahania ceny złota zmniejszyła się jej dalsza zmiana. W okresie, tym cena złota obniżyła się z 633 dolarów za troy uncję w dniu 24.X. do 629 do-

larów w dniu 31.X., a więc o 4 dolary na troy uncję. W końcu omawianego okresu kształtowała się ona na poziomie najniższym od osmiu tygodni, niższym od rekordowo wysokiego (850 dol. za troy uncję), do jakiego doszła w dniu 21.II. br. o 221 dolarów na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Główną przyczyną spadku ceny złota było dalsze wzmocnienie kursu dolara i funta szterlinga. Istotną rolę odegrały tu jednak również pogłoski o możliwości dalszej sprzedaży złota przez ZSRR (por. poprzedni przegląd) oraz nowe pogłoski o możliwości sprzedaży złota przez Iran (poprzednie zostały zmentowane przez czynniki oficjalne tego kraju).

Główną przyczyną dalszego wzmocnienia kursu dolara i funta szterlinga w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych była w czwartym tygodniu października relatywnie wyższa nadal stopa oprocentowania w USA i W. Brytanii. W tym ostatnim kraju nie została ona wprawdzie podwyższona, znikły jednak obawy, że może być ona w najbliższym czasie obniżona, w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej Wielkiej Brytanii w br. oraz niepomyślnymi jej perspektywami na rok przyszły. W wystąpieniu parlamentarnym premier brytyjski pani M. Thatcher wypowiedziała się bowiem zdecydowanie za utrzymaniem stopy oprocentowania na dotychczasowym, bardzo wysokim poziomie (do 3 lipca br. stopa dyskontowa Banku Anglii wynosiła 16 proc.).

Na dalszą zmianę kursu dolara w czwartym tygodniu października wpłynęła natomiast nowa podwyżka stopy oprocentowania w USA. Założyły ją tym razem wspólnie Morgan Guaranty oraz Chase Men-

hattan, które podwyższyły swe prime rate z 14 do 14,5 proc. W ślad za tym również inne wielkie amerykańskie banki prywatne podwyższyły ją do tego poziomu. Równoległe z tym nastąpiła jeszcze silniejsza wyższa stopa oprocentowania depozytów dolarowych na Euro rynku (tzw. Libor), która jest zarazem podstawą zmiennej stopy oprocentowania euro-rynkowych kredytów konsorcjalnych. W ciągu czwartego tygodnia października kurs marki obniżył się z 1,368 marki za dolara w dniu 24.X. do 1,002 marki za dolara. Zniżka ta nastąpiła mimo stałego niemal interwencyjnego skupu marek za dolary. Bundesbank wraz z bankami centralnymi innych krajów zrzeszonych w ESW, zmuszony był również do interwencji w celu utrzymania kursu marki w stosunku do innych walut wchodzących w skład tego systemu. O przyczynach spadku kursu marki RFN pisaliśmy szerzej w poprzednim przeglądzie (por. „Z.G.” nr 44, „Na rynkach pieniężnych” oraz „Oceny i wskaźniki”). W przeglądzie tym wspomnieliśmy o wypowiedzi prezesa federacji przemysłowców RFN, w której znalazła się sugestia dewaluacji marki.

W czwartym tygodniu października z sugestią czasowej dewaluacji marki wystąpiło pięć głównych zachodniemieckich instytutów ekono-

micznych. Sugestia ta spotkała się z ostrą krytyką ze strony obecnego i byłego prezesa Bundesbanku. Urzędujący prezes K.O. Poehl stwierdził, że mówienie o dewaluacji marki w czasie, gdy RFN ma bardzo niską stopę inflacji jest nonsensem (niższą stopę inflacji wśród wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych legitymuje się tylko Szwajcarią). W podobnym duchu wypowiedział się emerytowany prezes Bundesbanku O. Emminger. Wśród opinii na ten temat na odnotowanie zasługuje również wypowiedź generalnego dyrektora Narodowego Banku Szwajcarii P. Languetina. Stwierdził on, że przyczyną obecnego osłabienia marki jest deficyt bilansu obrotów bieżących oraz wyraźnie niższa stopa oprocentowania w RFN niż w USA. Zdaniem P. Languetina tak wysoka stopa oprocentowania w USA, jak obecna, nie utrzyma się długo. Na tej podstawie, a także zaufania do gospodarki RFN mimo pogarszającej się koniunktury gospodarczej w tym kraju uważa on, że obserwowana ostatnio zniżka kursu marki jest zjawiskiem o przejściowym charakterze.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje osłabienie kursu franka belgijskiego i to zarówno w stosunku do waluty amerykańskiej (w dniu 24.X. za dolara płacono 29,86 franka belgijskiego, podczas gdy w dniu 31.X. już odpowiednio 31,51 franka), jak również walut zrzeszonych w ESW. Frank belgijski należy do słabych walut w ramach tego systemu. W związku z osłabieniem marki RFN nie był on jednak pod silniejszą presją. Przyczyną jego ostatniego osłabienia było ostrzeżenie dyrektora generalnego Międzynarodowego Funduszu Walutowego o koniecz-

KURSY WALUT

Tabela 2

	24.X.	27.X.	29.X.	31.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,439	2,437	2,441	2,436
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,026	2,033	2,041	2,055
Frank belgijski (w frank. za dol.)	29,86	30,13	30,21	31,51
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,868	1,881	1,885	1,902
Lir włoski (w lirach za dol.)	863,2	889,1	896,0	902,5
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,301	4,340	4,346	
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,676	1,696	1,698	1,712
Jen japoński (w jenach za dol.)	212,4	213,4	210,3	211,3
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	74,82	74,95	75,02	75,24
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,23	13,29	13,35	13,50
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,216	4,239	4,241	4,258
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,925	4,937	4,949	4,963
Ecu (w dol. za ecu)	1,371	1,365	1,356	1,347

ności ścisłej kontroli przez belgijskie władze finansowe rosnącego deficytu budżetowego i bilansu obrotów bieżących.

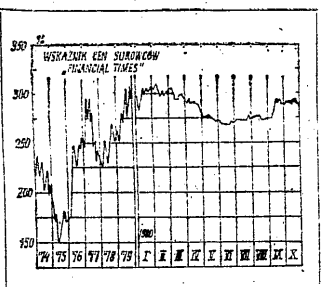
Waluta, której kurs w czwartym tygodniu października wzrósł, a nie obniżył się w stosunku do dolara był jen japoński. Na wzmocnienie kursu jena w tym okresie wpłynęła wypowiedź gubernatora Agencji Monetarniej Arabii Saudyjskiej, że kraj ten zainteresowany jest dalszymi inwestycjami w Japonii. Potwierdza to sygnalizowaną wcześniej w tym przeglądzie tendencję napły-

wu kapitałów naftowych do Japonii i jego rolę jako czynnika działającego na zwiększanie kursu jena. Tendencja ta znajduje również wyraz w tym, że rośnie rola jena jako waluty rezerwowej. Nie stanowi to jednak nadal zagrożenia dla dominującej w dalszym ciągu roli dolara jako środka płatniczego w obrocie międzynarodowym. Świadczy o tym między innymi fakt, że tylko 30 proc. japońskiego eksportu realizowane jest w jenach, podczas gdy w imporcie Japonii udział rozliczeń we własnej walucie sięga kilku zaledwie procent.

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
(„Financial Times”
(I.VI.1952 = 100))

Tabela 3

	Wskaźnik
23.X.	277,1
27.X.	276,0
30.X.	274,5
Przed miesiącem	273,3
Przed rokiem	290,3



W czwartym tygodniu października ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się z 277,1 w dniu 23.X. do 274,5 w dniu 30.X. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten kształtował się na poziomie niższym niż przed tygodniem o 2,6 punkta, wyższym niż przed miesiącem o 1,2 punkta, niższym jednak niż przed rokiem o 15,8 punkta (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w omawianym okresie sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Bezpośrednią przyczyną tej zmiany był w dalszym ciągu rosnący popyt na import (głównie pasz) szczególnie ze strony ZSRR, ChRL oraz europejskich krajów socjalistycznych. Zasadniczą rolę odegrały tu oczywiście jednak niższe zbiory, które miały miejsce nie tylko we wspomnia-

nych wyżej krajach, lecz również np. w Australii, która należy do głównych krajów eksportujących (jej zbiory pszenicy mają być w br. niższe o 25 proc. w stosunku do roku 1979). Ponieważ jest to już drugi z kolei rok silnego wzrostu popytu na import zbóż i pasz, w wielu ocenach przewiduje się możliwość dalszej zmiany cen w roku 1981. W niektórych (np. Chase Econometrics) wskazuje się nawet na możliwość powtórzenia się sytuacji z lat 1972-73, która — zbyt pochopnie — uznano za kryzys żywnościowy, gdyż miała ona sezonowy (a więc przejściowy), a nie strukturalny (a więc trwały) charakter. Niebezpieczeństwo to wystąpić może szczególnie wówczas, gdy rok 1981 nie przyniesie wydatnego zwiększenia światowych zbiorów zbóż.

Na te zwiększonego popytu na import oraz utrzymywania przez USA embargo na dostawy dodatkowych (ponad wielkość ustaloną w umowie wieloletniej) ilości zbóż do ZSRR mnożą się również kontrowersje między USA a innymi wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi dotyczące polityki sprzedaży. Tak np. zawarcie czteroletniej umowy handlowej w sprawie sprzedaży przez USA zbóż ChRL wzbudziło ostre sprzeciw w Australii. Na podstawie wspomnianej wyżej umowy ChRL importować będzie bowiem z USA rocznie od 6 do 9 mln ton zbóż, w tym 80-85 proc. pszenicy. Australia, poczuła się zagrożona tą umową. Od 30 lat ChRL stanowi bowiem jej tradycyjny rynek zbytu.

Mniejsze kontrowersje wywołała decyzja o dodatkowych eksportach przez kraje EWG 500 tys. ton zbóż pastewnych do ZSRR. Stany Zjednoczone uznały, że wobec jednorazowego charakteru tej transakcji oraz nadwyżki zbóż jaką w br. dysponują kraje EWG nie jest to naruszenie embargo przez ich zachodnioeuropejskich sojuszników. Stosunkowo małe kontrowersje wywołała również ta decyzja w krajach zrzeszonych w EWG, gdyż rosnące ceny zbóż i pasz w obrocie międzynarodowym stwarzają nadzieję na minimalizację dopłat do tego eksportu (ceny pszenicy w EWG są wyższe niż w obrocie międzynarodowym).

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy i ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, te ostatnie do poziomu

	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	Juliana w ciągu roku
ZBOŻA I PASZE				
pszenica centy/busz.	458,8	450,8	396,3	115,8
kukurydza centy/busz.	343,5	342,5	242,5	141,6
jęczmień dol./tona	143,9	142,0	138,4	123,0
INNA ŻYWNOSĆ				
kawa f.szt./tona	1063,5	1086,5	1802,5	59,0
kakao centy/lb	1032,0	1039,0	1493,0	68,3
cukier centy/lb	42,1	41,4	39,6	12,4
WŁÓKNA I SKÓRY				
bawełna centy/lb	92,3	93,3	90,5	69,8
włna pensy/kg	281,0	281,0	289,0	97,6
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	52,0	49,0	44,0	57,0
METALE				
żelazo stali dol./tona	97,2	95,5	96,2	88,3
międz. elektr. f.szt./tona	839,5	837,0	825,0	87,9
cyna " " " "	699,0	681,0	694,0	87,7
cynek " " " "	327,0	331,0	333,0	100,3
ołów " " " "	336,0	362,0	362,0	57,5
srebro pensy/troy uncja	772,5	774,0	834,0	97,0
INNE				
kaučuk pensy/kg	62,0	61,0	64,0	63,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie, Winnipeg — jęczmień, Nowy Jork — cukier, żelazo stali, Bradford — bawełna, Liverpool — wełna, Londyn — kawa, kakao, miód elektrolizowany (wire bars) cyna, cynek, ołów, kaučuk, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

najniższego od 4,5 lat. Nie jest to dla krajów eksportujących dogodna sytuacja w rozmowach na temat zawarcia nowej Międzynarodowej Umowy. Kakao, które w czwartym tygodniu października rozpoczęły się w Genewie (stara umowa wygasła 31.III.br.). Podobnie jak w czasie poprzedniego rozmów stanowiska krajów eksportujących i importujących w sprawie cen minimalnych obowiązujących w tej umowie są bardzo rozbieżne. Kraje eksportujące postulują, by zostały one ustalone na poziomie 120 centów za funt, podczas gdy kraje importujące nie wyrażają zgody, by cena ta była wyższa niż 100 centów.

W odróżnieniu od cen kawy i ziarna kakao ceny cukru wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia i kształtują się na poziomie blisko 3,5-krotnie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. r. Przyczyną ponownej zmiany cen cukru stały się informacje ekspertów zachodnich, że produkcja cukru w ZSRR wynie-

sie w br. tylko 7 mln ton, wobec 7,29 mln w roku 1979. Obniżenie szacunku produkcji cukru w ZSRR tłumaczy się nie niższymi zbiorami buraków w tym kraju (mają one wynieść 76,2 mln ton a więc ukształtować się na tym samym poziomie co w ub. r.), lecz ich mniejszą cukrowością. Cukrowość ta może się przy tym dalej zmniejszyć w związku z pojawieniem się mrozów.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia z wyjątkiem cen miedzi, które jednak minimalnie tylko wzrosły. Zniżka cen metali nieżelaznych w omawianym okresie, związana była z osłabieniem ceny złota (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”). Jej główną przyczyną było jednak nadal osłabienie popytu związane z pogorszeniem koniunktury gospodarczej, szczególnie w krajach zachodnioeuropejskich.

ENERGIA Z WULKANU

Narodowy raport energetyczny — przy wykorzystaniu energii cieplnej czynnych i wygasłych wulkanów — przewidywał radzieckim uczelni. Obliczyli oni np., że ciepło zmagazynowane w Wulkanie Awacajskim na Kamczatce na głębokości 2-5 km wystarczyłoby do zasilania elektrowni o mocy 5 mln kW przez 500 lat. Obecnie konstruuje się specjalne urządzenia wiertnicze, by dostać się do „nieśmiertelnych” wulkanów. (NIF)

RAK I PROSTATA

Rak i prostata występują ośmiennasto-krotnie częściej w Szwecji niż na Tajwanie. Świadczy to o dużym wpły-

ENERGIA ATOMOWA

Roczny raport Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej podaje, że pod koniec 1979 r. reaktory atomowe wytwarzały około 3 proc. całej światowej energii elektrycznej. Według prognoz Agencji, w 1985 r. udział ten wzrośnie do 16 proc. Także w następnych latach będą budowane elektrownie atomowe. W 1983 r. z reaktorów powinno pochodzić 30 proc. wytwarzanej w świecie energii elektrycznej. (PT-1)

OSPA POKONANA

Jak wynika z danych, ogłoszonych niedawno przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), eliminowano na kuli ziem-

oceny
i wskaźniki

JEDNYM z ważnych wskaźników rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych jest sytuacja w przemyśle hutniczym. Jak oświadczył ostatnio przewodniczący Komitetu Stalowego OECD, przemysł hutniczy rozwiniętych krajów kapitalistycznych zrzeszonych w tej organizacji przeżywa obecnie drugi po 1975 roku, najgłębszy kryzys od zakończenia II wojny światowej.

Opinia ta znajduje pełne potwierdzenie w danych ogłoszonych przez Międzynarodowy Instytut Żelaza i Stali (IISI). We wrześniu br. produkcja stali w 29 krajach kapitalistycznych zrzeszonych w tej organizacji wyniosła 35,37 mln ton, a więc była wyższa wprawdzie o 4,8 proc. w stosunku do sierpnia, w którym wyniosła 33,73 mln ton, niższa jednak o 13 proc. niż we wrześniu 1979 roku, w którym wyniosła 40,64 mln ton. W stosunku do września ub. r. najniższą, bo o 55,7 proc. obniżyła się produkcja stali w W. Brytanii. W USA obniżyła się ona z 9,57 mln ton we wrześniu ub. r. do 7,03 mln ton we wrześniu br., a więc o 26,5 proc., a w krajach zrzeszonych w EWG odpowiednio o 18,6 proc.

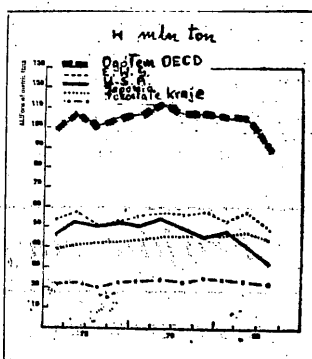
W ciągu pierwszych 9 miesięcy br. produkcja stali w krajach kapitalistycznych wyniosła — według danych ogłoszonych przez IISI — 342,86 mln ton, wobec 366,51 mln ton w odpowiednim okresie ub. roku, a więc obniżyła się o 6,5 proc. W ciągu 9 miesięcy br. produkcja stali w USA obniżyła się o 22,6 proc., a w krajach EWG o 6,5 proc. Jedynie w Japonii wzrosła ona w tym okresie odpowiednio o 2,1 proc.

Opinia ta znajduje również potwierdzenie w osiągnięciu 30.X. porozumienia o wprowadzeniu czasowego kwotowania produkcji stali w krajach EWG. Celem tej decyzji jest przeciwdziałanie konkurencji cenowej, która mogłaby doprowadzić do bankructwa szeregu zakładów hutniczych w krajach EWG. Porozumienie to zostało osiągnięte po długich negocjacjach. RFN posiadając bardziej nowoczesny przemysł stalowy niż inne kraje EWG sprzeciwiała się

bowiem do tej pory kwotowaniu uważając, że prowadzi to do podtrzymywania produkcji w zakładach przestarzałych technicznie i co się z tym wiąże, hamuje ich rekonstrukcję techniczną. Wspomniiana wyżej decyzja jest więc rozwiązaniem kompromisowym. Kompromis ten wyraża się w przystąpieniu RFN do porozumienia, ale zarazem ograniczenia jego działania w czasie. Wyrazem kompromisu jest również wyłączenie z kwotowania zakładów, których produkcja nie przekracza kwartalnie 6 tys. ton.

Wróćmy jednak do wypowiedzi przewodniczącego Komisji Stalowej OECD, gdyż zawarte w niej dane bardziej plastycznie ilustrują narastanie kryzysu stalowego w krajach kapitalistycznych niż podane wcześniej dane IISI. Z danych OECD wynika, że w trzecim kwartale br. produkcja stali w 24 krajach zrzeszonych w tej organizacji wyniosła 90,9 mln ton wobec 104,2 mln ton w drugim kwartale br. W USA wyniosła ona odpowiednio 19,5 mln ton wobec 24,8 mln ton w drugim kwartale, w Japonii odpowiednio 27,3 mln ton wobec 29,3 mln i w krajach EWG odpowiednio 30,6 mln ton wobec 35,7 mln ton.

Według oświadczenia przewodniczącego Komisji Stalowej OECD, w okresie 1974-78 zatrudnienie w przemyśle stalowym obniżyło się w krajach zrzeszonych w tej organizacji z 1,9 do 1,7 mln osób. W ciągu pierwszych miesięcy br. obniżyło się ono jednak w EWG o 40 tys. osób, a w USA odpowiednio o 60 tys. osób. Rozwój produkcji stali w krajach OECD w okresie trzech kwartałów 1978 — trzeci kwartał 1980 ilustrowie zamieszczony niżej wykres.



ze świata nauki i techniki

ŻYCIE POD WODĄ?

„Wcześniej czy później, ludzkość osiedli się na dnie morza... w oceanie pojawią się miasta, szpitale, teatry...” — mówi jeden z twórców podwodnego życia, Francis Cousteau. W 1982 r. Jacques Yves Cousteau — wynalazca aparatu do długotrwałego nurkowania tzw. aqua-longu — zorganizował pierwszy duży popyt w laboratorium na dnie oceanu. W 1983 r. w płytkich wodach jednej z raf Morza Czerwonego założono podwodne miasteczko. Siedmiu Francuzów spędziło w nim ponad miesiąc. (Interpress)

NIG BEZ GAZU?

Komisarz EWG ds. energii przestrzega przed możliwością pojawienia się w polowie lat osiemdziesiątych niedoborów w zaopatrzeniu krajów „doświadczających” w gaz ziemny. Obecnie EWG importuje 25 proc. zużywanego gazu ziemnego, głównie z Algierii, Norwegii, Iranu, Nigerii, Libii i ze Związku Radzieckiego, ale nie na wszystkich dostawców będzie można liczyć w przyszłości. Z tych powodów EWG angażuje się mocno w wydobycie

gazu ziemnego spod dna Morza Północnego. Rozważa się także zakup gazu w Kanadzie i Kamerunie. (PT-3)

SZTUCZNA KREW

W produkcji zastępczej krwi specjalizują się japońscy naukowcy z Zakładu Green Cross w Osace. Sztuczna krew typu „FDA” jest emulsją przypominającą mleko i mającą właściwości zbliżone do płynnej tkanki żywego organizmu. Rozprzestrzenia ona w płynie tkankowym niezbędne ilości tlenu, natomiast — w przeciwnieństwie do prawdziwej krwi — nie dostarcza składników odżywczych, witamin, hormonów oraz soli. W najbliższym czasie badacze przystąpią do opracowania nowej technologii „FDA”, która w przyszłości pozwoli na uzupełnienie tych braków. (FAP)

BIEGUN ENERGETYCZNY

Związek Radziecki ma największe w świecie zasoby paliw i energii i jako jedyny kraj przemyślowo jest eksportem netto energii — pisze w „Moscow News” dyrektor departamenturopy i za-

zu w Państwowym Komitecie Planowania ZSRR. Związek Radziecki zajmuje pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu ropy naftowej i wyprzedził wkrótce USA w wydobyciu gazu ziemnego. W latach osiemdziesiątych pogorsza się jednak warunki wydobycia paliw ciekłych i gazowych, co zwiększy koszty ich wydobycia. (PT-1)

ENERGIA ATOMOWA

Roczny raport Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej podaje, że pod koniec 1979 r. reaktory atomowe wytwarzały około 3 proc. całej światowej energii elektrycznej. Według prognoz Agencji, w 1985 r. udział ten wzrośnie do 16 proc. Także w następnych latach będą budowane elektrownie atomowe. W 1983 r. z reaktorów powinno pochodzić 30 proc. wytwarzanej w świecie energii elektrycznej. (PT-1)

OSPA POKONANA

Jak wynika z danych, ogłoszonych niedawno przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), eliminowano na kuli ziem-

REORIENTACJA MYŚLENIA I DZIAŁANIA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

szego wzrostu w porównaniu ze wzrostem podaży dóbr konsumpcyjnych. Jest to w głównej mierze wynikiem jednostronnego forsowania znacznie szybszego tempa wzrostu produkcji środków produkcji w porównaniu do tempa wzrostu produkcji przedmiotów spożycia.

4. Przy tej tradycyjnej i często jednostronnie realizowanej strukturze priorytetów, nie sposób utrzymać równowagi w produkcji i na rynku. Postulat równowagi jest całkowicie podporządkowany wymogom przyspieszonego wzrostu gospodarczego, który nieuchronnie prowadzi do dysproporcji i napięć gospodarczych.

5. W tych warunkach ceny rynkowe nie muszą równoważyć popytu z podażą, a także nie muszą odzwierciedlać relatywnej bilansowej rzadkości czynników produkcji. Są więc one parametrami nieprawdziwymi podporządkowanymi tzw. preferencjom społecznym.

6. Rentowność produkcji nie stanowi w gospodarce socjalistycznej istotnego kryterium wyboru, ani podstawy oceny działalności przedsiębiorstwa.

7. Struktura plac w znacznym stopniu zdefiniowana jest strukturą priorytetów rozwojowych i zadań doradczych, pozostając nieraz w rażącej sprzeczności ze strukturą kwalifikacji pracowników. Preferuje ona wyraźnie kryteria ilościowe pracy nad jej kryteriami i efektami jakościowymi.

8. Nieracjonalna struktura cen i plac, a więc nieprawidłowa wycena podstawowych czynników produkcji praktycznie wyklucza możliwość skutecznego posługiwania się rachunkiem ekonomicznym na różnych szczeblach decyzyjnych, mimo opracowania wielu obiecujących koncepcji metodologicznych w tym zakresie.

9. Brak wyraźnej zhierarchizowanej struktury celów makroekonomicznych oraz brak mechanizmów społeczno-ekonomicznych łączących te struktury z centralną alokacją środków inwestycyjnych powodował, że administracyjny mechanizm alokacji pod silną presją różnych układów partykularnych, prowadził do wielu arbitralnych decyzji zaostrzających napięcia i dysproporcje gospodarcze.

10. Scentralizowany system zarządzania gospodarką socjalistyczną oparty został na szczegółowych wskaźnikach dyrektywnych stanowiących główne kryterium oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstwa i równocześnie podstawę motywacji pracowników. Była to logiczna konsekwencja traktowania planu jako „prawa niezłomnego”, przynajmniej w teorii, gdyż częsta zmienność wskaźników planu i szybka dezaktualizacja jego pierwotnych założeń zaprzeczają tej niezłomności w praktyce.

Ta swoista logika myślenia i działania ekonomicznego była jedynie przejawem tzw. prymatu polityki nad ekonomią. Prymat ten miał w okresie walki o władzę i utrwalanie zdobyczy socjalizmu określone uzasadnienie. W latach późniejszych stracił on jednak na znaczeniu, chociaż nie oznacza to bynajmniej, aby kryteria polityczne przestały odgrywać istotną rolę w określonych rozwiązaniach lub decyzjach. Kryteria polityczne mają to do siebie, iż są niewymienne. Eliminują więc one możliwość stosowania rachunku ekonomicznego i nadmiernie upowszechniają na całą sferę działalności gospodarczej metodę subiektywnego wartościowania podbudowaną enigmatyczną zasadą preferencji społecznych. Nie było więc w systemie kierowania ani efektywnościowych kryteriów oceny, ani też interakcji typu ustabilizowanego. Otwarte były natomiast szeroko wrota dla decyzji arbitralnych wynikających z megalomanii przywódców politycznych (np. hasło budowy drugiej Polski, ambitne dążenie do gonięcia i przegonięcia najbardziej rozwiniętych krajów Europy Zachodniej itp.).

Ze stylu sprawowania władzy wynikała logicznie zasada negatywnej selekcji kadr preferujących służalczość wobec zwierzchności, a nie kwalifikację kandydatów do stanowisk kierowniczych. Można powiedzieć, iż nie jest to bynajmniej zjawisko nowe, gdyż każda władza w historii różnych form państwowości zawsze preferowała ludzi sobie posłusznych i dlatego w jej strukturach zawsze pełno było ignorantów, ludzi pozbawionych skrupułów i zasad moralnych oraz nadużywających władzy dla swych prywatnych celów.

We wszystkich przedsocjalistycznych formach organizacji produkcji system opierał się na indywidualnej odpowiedzialności jednostki za swój własny byt materialny i jeśli los nie był dla niej łaskawy, traktowała ona to jako zarządzenie boskie, jako skutek własnej niezaradkości, brak umiejętności w życiu itp. Historycznie ukształtowany typ socjalizmu oparty na absolutnym monopolu władzy,

monopolu własności i monopolu ideologicznego, uzależnił całkowicie jednostki społeczeństwa od władzy i przejął pełną odpowiedzialność za ich własny los. Aby wyrównać historyczną niesprawiedliwość społeczną, stworzył on swoiste przywileje dla jednostek najsłabszych nie tylko pod względem społeczno-ekonomicznym, ale także i zawodowym. Równocześnie rozbudził on aspirację w całym społeczeństwie i utrwalił w świadomości społecznej zbyt wielkie oczekiwania po zrealizowaniu każdego wieloletniego planu rozwoju gospodarczego. Miał to w fałdzie wyjściowej wywołanie powszechnej energii, a w rzeczywistości w fałdzie końcowej realizacji planu prowadziło do mniej lub bardziej głębokiego rozczarowania.

Rozdział ograniczonych środków inwestycyjnych w każdym planie wieloletnim stawał się przedmiotem politycznego przetargu rywalizujących ze sobą osób i ośrodków władzy. Skutkiem tego były głębokie dysproporcje strukturalne, z których dworska ekonomia robiła cnotę głosząc, że są to nieuniknione trudności wzrostu lub też cna, jaką musi społeczeństwo zapłacić za szybki postęp ekonomiczny kraju. Potencjał produkcyjny rozbudowywany był rzeczywistym w przyspieszonym tempie, chociaż bardzo nierównomiernie. Wykluczono to z reguł możliwości jego pełnego wykorzystania, gdyż brak było dostatecznej ilości energii, środków transportu, wielu surowców i półproduktów, brak części zamiennych itp. To wszystko nakładało się na metody planowania i zarządzania, które sprzyjały pozorowanej działalności w zakresie wykonywania planów za wszelką cenę bez większej dbałości o to, czy i w jakim stopniu wytwarzana produkcja zaspokaja rzeczywiste potrzeby społeczeństwa w zakresie jakości, asortymentu a nawet ilości.

Nierównoważony rynek skłaniał bardziej przedsiębiorcze jednostki do poszukiwania nielegalnych źródeł zaopatrzenia, upowszechniał spekulację i sprzyjał nadużyciom gospodarczym. Ludzie tracili czas i marnowali energię na te bezzwrotne cele. Narastało społeczne przekonanie o niesprawności centralnego kierowania gospodarką narodową i uzasadnione poczucie krzywdy tych, którzy nie mogli korzystać z uprzywilejowanych form zaopatrzenia. Wrażliwość społeczna na stosowane przywileje potęgowała była codzienna propaganda o budowie ustroju sprawiedliwości społecznej. Przywilej dostępu do dóbr rzadkich trwałego użytkowania zachęcał jednostki pozbawione skrupułów i zasad moralnych do szybkiego awansowania po szczeblach kariery nie w wyniku działalności zawodowej, ale działalności zabiegowej.

Umacniała się w ten sposób i upowszechniała społeczna postawa pewnej kategorii działaczy z różnych szczebli władzy, którzy miast służyć dobru publicznemu, zabiegali w pierwszej kolejności o interes własny. Prywata osłonięta została z reguły frazeologią zaczerpniętą z ideologii socjalistycznej bez głębszego jej zrozumienia, a nierzadko nawet bez jej akceptacji. W ten sposób cenę za szybki postęp gospodarczy płaćli wszyscy „równi” wobec prawa, ale nieliczna „równiejsza” część uprzywilejowanego społeczeństwa była zwolniona od dodatkowych obciążeń i nawet w majestacie prawa wykorzystywała trudną sytuację rynkową dla swych prywatnych interesów.

W tym trudnym do opanowania mechanizmie tworzenia przywilejów na gruncie trwałego niedostateku towarów tkwiła jedna z zasadniczych przyczyn narastającej dezintegracji społeczeństwa, rosnącego rozdziewku między codzienną propagandą sukcesu a szarą rzeczywistością oraz pogłębiającej się nieufności społeczeństwa do kierownictwa politycznego kraju. Brak wiarygodności w oficjalne oceny rozwoju gospodarczego osiągało w niektórych okresach takie stadium, w którym władza zaczynała od nowa dowodzić, że ziemia jest kulista, a ludzie nabierali przekonania, że musi ona być płaska jak deska. Ludzie stawali się obłudni, cyniczni lub głęboko sfrustrowani. Ta ich postawa musiała odbić się niekorzystnie na dyscyplinie pracy w ogólnej efektywności gospodarowania.

Wszystko wiąże się więc w jednolitą całość i jest nieuchronną konsekwencją zdogmatyzowanego prymatu polityki nad ekonomią, który utrwalił się w określonych rozwiązaniach instytucjonalnych, doprowadził do odrzucenia reguł ekonomicznego myślenia w sprawach gospodarczych i stworzył warunki dla arbitralnego postępowania we wszystkich sferach życia publicznego.

Pozwoliłem sobie przypomnieć wiele dobrze znanych rzeczy, aby podkreślić, jak głębokie muszą być zmiany w rozwiązaniach instytucjonalnych, w mechanizmach administracyjnych i w sposobach myślenia oraz praktycznego działania. Żadne działania cząstkowe, choćby najszersze samo w sobie, nie może

gwarantować wyjścia z sytuacji, w której znaleźliśmy się.

Powiada się czasami, że gdyby ekipa Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza nie popełniła tylu ewidentnych błędów w polityce inwestycyjnej, zakupie licencji, w rozmiarach zadłużenia, w polityce cenowej i placowej itp., to nie doszłoby do dramatycznych wydarzeń, które wstrząsnęły całą strukturą polityczną i społeczną kraju. Jest w tym wiele prawdy. System funkcjonowałby nadal, ale ekonomiczne i społeczne koszty tego funkcjonowania byłyby coraz wyższe, ponieważ istniejące rozwiązania instytucjonalne były ustawione antyefektywnościowo i prowadziły do rażących niesprawiedliwości w podziale.

Doświadczenie innych krajów socjalistycznych wykazuje, że system ten może funkcjonować dostatecznie długo przy rosnących stale kosztach, niepełnej informacji w tym zakresie oraz dużej cierpliwości oraz bezradności społeczeństwa. Błędy polityki E. Gierka i P. Jaroszewicza, szczególnie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, były jedynie katalizatorem pozwalającym z dramatyczną wymową ujawnić najgłębsze słabości systemu, który stał się ignorować wymogi obiektywnych praw ekonomicznych w imię złe rozumianej i źle realizowanego prymatu polityki nad ekonomią.

Umiejscowiam sprawę z określoną perspektywą historyczną i w kategoriach paradoksalnej przekory, za-

rzekowałbym hipotezę, że w popelnionych na tak dużą skalę błędach może w przyszłości ujawnić się swolista zasluga E. Gierka.

Swoim dramatycznym pytaniem „pomocze?” jeszcze raz stworzył klasie robotniczej wielką nadzieję odnowy, której na dłuższą metę — w tradycyjnym systemie myślenia i działania — nie mógł spełnić. Doprowadził więc do tego, iż klasa robotnicza musiała wziąć troskę o swój byt materialny, jak i o praworządność w kraju we własne ręce, wymuszając powstanie niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Te właśnie związki stały się głównym ogniwem zastępowania stosunków jednostronnej zależności przez stosunki partnerskie. One to właśnie zainicjowały wielki społeczny ruch odnowy we wszystkich instytucjach i organizacjach społecznych, nie wyłączając samej partii rządzącej. Rozpoczął się w ten sposób trudny okres wzajemnego uzależnienia się realnie a nie obrzędowej demokracji typu socjalistycznego, w której instytucje i organizacje przestały jedynie odwzorowywać styl działalności i politykę partii, a stały się autentycznym partnerem reprezentującym różne środowiska i różne punkty widzenia.

Niezależne związki zawodowe stojące na gruncie pełnej akceptacji zasad socjalizmu będą w przyszłości stanowiły instytucjonalną zapórę przed nadmiernym forsowaniem akumulacji kosztów bieżącego społeczeństwa, jak też jednostronnym forsowaniem wzrostu produkcji środków produkcji w porównaniu do wzrostu produkcji przedmiotów spożycia, co prowadziło nieuchronnie do zwichnięcia podstawowych makroproporcji rozwoju społeczno-gospodarczego. W typie stosunków jednostronnej zależności istniał jedynie zinstytucjonalizowany mechanizm presji na rozszerzenie ekspansji inwestycyjnej, którego nieuniknionym skutkiem było traktowanie wzrostu konsumpcji jako wielkości rezydualnej. W tworzonych stosunkach typu partnerskiego powstaje zinstytucjonalizowany mechanizm społecznej presji na ekonomicznie możliwy i społecznie oczekiwany wzrost realnej konsumpcji. Istnieje nadzieja, iż planowa alokacja przestanie być wyni-

kiem wzajemnego wydzierania sobie środków inwestycyjnych przez najsilniejszych przedstawicieli resortów i regionów gospodarczych, a stanie się w głównym stopniu wynikiem ścierania się interesów i osiągnięcia kompromisów w zakresie właściwego traktowania bieżących potrzeb społeczeństwa i przyszłych potrzeb rozwojowych gospodarki narodowej.

Niezależne i samorządne związki zawodowe będą także nieodzownym gwarantem dokonania przełomowej reformy systemu kierowania, gdyż zinstytucjonalizowana pozycja związków zawodowych w przedsiębiorstwach będzie miała rozstrzygające znaczenie dla wyboru kryteriów oceny, sposobu zasilania w środki całego systemu motywacji i awansowania pracowników itp. W tych warunkach będzie niezwykle trudno narzucić technokratyczną koncepcję reformy manipulującej cząstkowymi instrumentami bez istotnych zmian w mechanizmach ekonomicznych, w stosunkach pracy i sposobach partycypacji pracowników w dysponowaniu społeczną własnością.

Czy niezależne związki zawodowe nie stwarzają niebezpieczeństwa partikularyzmu i pogłębiania się anarchii w kraju, a także wykorzystania ich form organizacyjnych przez osoby wrogie socjalizmowi? Takie niebezpieczeństwo niewątpliwie istnieje i tylko od postawy i rozwiązań przywódców i aktywistów niezależnych związków zawodowych zależy, czy w aktualnej sytuacji ekonomicznej kraju położą oni główny nacisk na działalność konstruktywną ułatwiającą wyjście z kryzysu, czy też będą nadal umacniać eskalację żądań pogłębiających anarchię, która musi w rezultacie prowadzić do konfrontacji sił o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Chciałoby się wierzyć, że zwycięży zdrowy rozsądek wynikający z dojrzałości polskiej klasy robotniczej. Wówczas korzyści wynikające z odrodzenia się masowego i niezależnego ruchu związkowego będą zdecydowanie górowały na dłuższą metę nad możliwymi szatami krótkookresowymi.

Wprowadzenie przełomowej reformy systemowej wymaga przygotowania odpowiednich warunków, przede wszystkim zaś wymaga zli-

kwidowania strukturalnych dysproporcji gospodarczych i przywrócenia wzajemnej równowagi na rynku. Wymaga to w naszych warunkach 3-5 lat nowej polityki ekonomicznej na stanowionej na restrukturalizację aparatu produkcyjnego w celu przywrócenia równowagi gospodarczej w jej wielu płaszczyznach i wymiarach. W okresie najbliższym możliwej i koniecznej jest uzdrawianie chorej gospodarki metodami małych reform pragmatycznych nastawionych na likwidację marnotrawstwa i wykorzystanie wszelkich możliwych rezerw produkcyjnych.* Tętuja kryją się możliwości konstruktywnego działania niezależnych związków zawodowych i stworzenia realnych warunków dla zaspokojenia ich zadań.

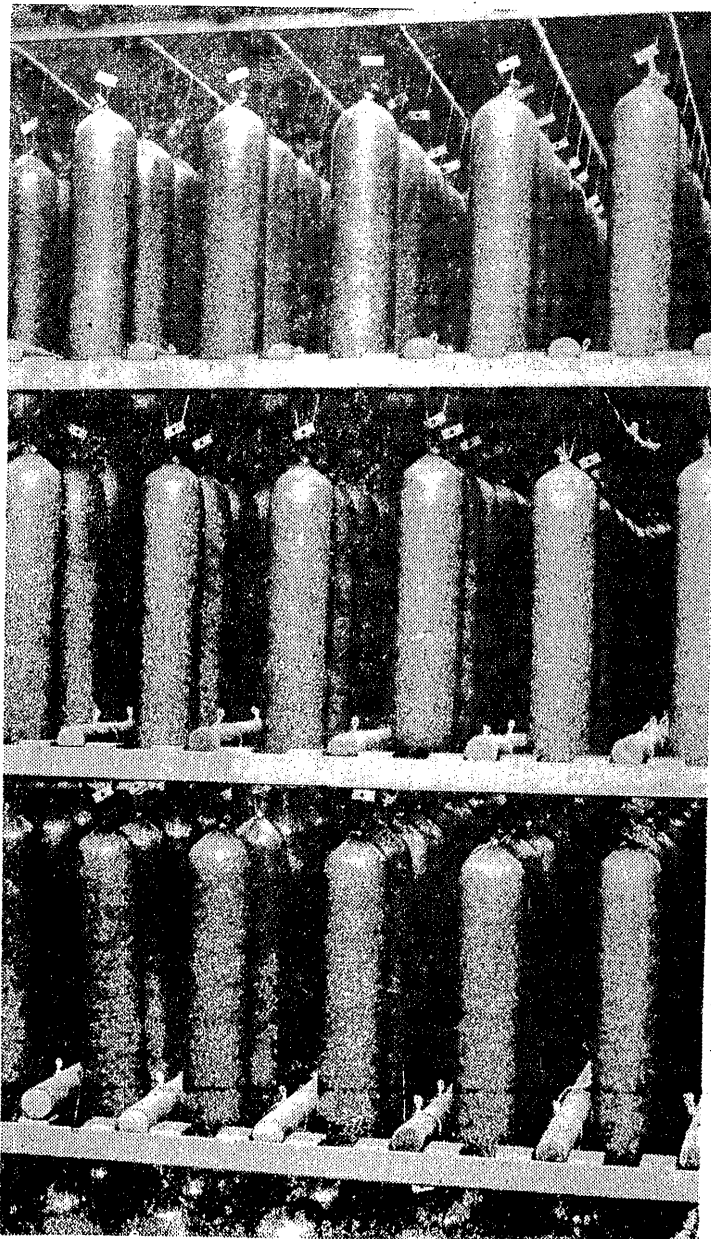
Niektórzy wyrażają obawę, czy po przywróceniu równowagi gospodarczej i osiągnięciu stabilizacji społecznej nowe kierownictwo polityczne kraju zechce wprowadzać przełomową reformę systemową. Nie można wykluczyć pojawienia się w różnych postaciach oporu przeciwko uruchomieniu konstruktivnej reformy w naszym kraju. Mamy jednak jakościowo odmienną sytuację od wszystkich poprzednich prób wymuszenia reformy systemowej. Klasa robotnicza reprezentująca interesy humanistycznego socjalizmu w naszym kraju zabezpieczyła się instytucjonalnie przed swoimi nowymi reprezentantami. Chodzi teraz o to, aby reformistycznie zorientowane szerokie masy partyjne doprowadziły do podobnej instytucjonalnej gwarancji, udzielając zdecydowanego poparcia tym siłom i reprezentantom naszej partii, które statutowo spowodują zastąpienie centralizmu biurokratycznego centralizmem demokratycznym. Tylko takie zmiany stwarzać mogą realną nadzieję, że przygotowane małe reformy pragmatyczne będą stanowiły jedynie wstępny etap przygotowujący warunki do wprowadzenia w przyszłości reformy przełomowej w naszym kraju.

MIECISŁAW NASILKOWSKI

* Pisałem o tych sprawach w artykule pt. „Konieczność docelowej reformy przełomowej i program minimalny na najbliższą przyszłość”. Gospodarka Planowa, nr 11, 1980.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

[®]Nalo – syntetyczne osłonki do wędlin



Stosowanie osłonek do wędlin typu Nalo pozwala na optymalne wykorzystanie nowoczesnych wysokowydajnych automatów napajających-kłipsujących, osiągających obecnie wydajność do 8000 sztuk wędlin w ciągu godziny. Firma Kalle bezpośredni producent Nalo posiada w swym programie osłonki na wszystkie rodzaje wyrobów wędliniarskich w dużym wyborze kalibrów i kolorów. Osłonki Nalo oferowane są w rolach w jednostronnie zakłipsowanych lub zawiązanych odcinkach oraz w formie marszczonych.

Poza wysoką wydajnością osłonki te zapewniają szereg korzystnych efektów podczas parowania, wędzenia i magazynowania wędlin.

Hoechst: Produkty i procesy, które pozwalają zdrowiej żyć, wydajniej produkować i oszczędzać energię.

Hoechst Aktiengesellschaft, Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, P.O. Box 15, 00-950 Warszawa.

Hoechst

TERROR CZARNO-BIAŁY

Bronisław Minc zamieścił w ostatnim numerze „Miesięcznika Literackiego” artykuł pod przewrotnym tytułem „Oddajmy państwu co państwowe”. Przewrotnym — bo autorowi chodzi o coś zupełnie odwrotnego.

Państwu właściwa jest hierarchia władzy i wyłączność, a więc — monopol. Gospodarka podporządkowana i zarządzana przez państwo znajduje się pod ochroną tego monopolu, co daje jej przewagę nad konsumentem i w ogóle odbiorcą. Równocześnie sfera ekonomiczna pozbawiona jest samodzielności. Właściwa dla państwa metoda działania jest przymus — metoda przymusu nie może być skuteczna w odniesieniu do gospodarki.

Wychodząc z takiego punktu, autor stwierdza, że określana przez państwo struktura gospodarki jest źródłem dysproporcji. Biorąc do maksimum spójności stała się głównym celem gospodarki, lecz maksymalizacja wzrostu ekonomicznego. Prowadzi to do nadmiernego inwestowania i preferowania przemysłu ciężkiego, kosztem innych dziedzin, a to z kolei wywołuje dysproporcje, wpływa ujemnie na wzrost wydajności pracy i efektywności produkcji. W konsekwencji następuje zahamowanie tempa wzrostu, a nawet zastój gospodarki.

Z częścią rozumowania, dotyczącą dysproporcji strukturalnych trzeba się w pełni zgodzić. Podobnie jak ze stwierdzeniem, że celem działalności gospodarczej powinna być maksymalizacja spożycia, a nie wzrost dochodu narodowego. Pozornie w obu przypadkach chodzi o to samo, bo im wyższy dochód narodowy, tym wyższy może być wzrost spożycia. W rzeczywistości jednak, jeżeli za cel przyjmujemy wzrost dochodu narodowego, to spożycie staje się czynnikiem ograniczającym (bo im więcej przy podziale dochodu narodowego damy na inwestycje, tym szybciej będzie jego wzrost w przyszłości), a więc czynnikiem, którego wzrost traktuje się jako obciążenie, hamulec opóźniający osiągnięcie celu.

Nie wynika jednak wcale z tego, że przyczyną wszystkich nieprawidłowości rozwojowych musi być fakt podporządkowania gospodarki państwu. Wywód autora nie zawiera bowiem żadnego dowodu, że państwo nie może ustalić prawidłowych — z punktu widzenia maksymalizacji spożycia — proporcji w podziale dochodu narodowego i w strukturze produkcji. Nie jest również takim dowodem fakt, że dotychczas takich prawidłowych proporcji nie ustalano.

Za źródło niegospodarności autor uważa dwie przyczyny. Pierwsza — to wspomniane już dążenie do maksymalizacji wzrostu ekonomicznego, druga — to miernikowy (czy wskaźnikowy) sposób zarządzania przedsiębiorstwami.

System miernikowy — i to chyba wszelkich, bo autor podobnie traktuje i mierniki brutto, i netto — ma prowadzić do skutków odwrotnych od zamierzonych. Jest tak, bo mierniki są krótkookresowe (ale czy muszą? — tu także brak odpowiedzi) i skłaniają przedsiębiorstwa do ich wykonywania bez względu na interes odbiorców i interes ogólnospołeczny. Mierniki — ponieważ w ich skład wchodzi całe (przy miernikach brutto) lub ich część (przy miernikach netto) koszty produkcji — muszą prowadzić do wzrostu tych kosztów. Zachęca do tego dodatkowo kosztowa formuła tworzenia cen.

Tak więc zarządzanie przedsiębiorstwami nie można przy pomocy dyrektyw, bo gospodarka nie znosi przymusu, nie można także przy pomocy mierników, bo są one nieskuteczne i nie prowadzą do osiągnięcia zamierzonych celów. A więc jak?

Na to pytanie odpowiedź jest bardzo ogólnikowa, żeby nie powiedzieć mglista. Trzeba przeprowadzić linię wyodrębniającą między państwem a sferą ekonomiczną. Celem działania przedsiębiorstw ma być zaspokajanie potrzeb odbiorców, przy jakichś formach konkurencji. Przedsiębiorstwa powinny dążyć do osiągnięcia w długim okresie zysku optymalnego, a nie maksymalnego. Niestety — jak to osiągnąć, autor nie pisze. A szkoda, bo nastawienie producentów na poprawę efektywności nie tylko u siebie, ale także, a może przede wszystkim u odbiorców jest podstawowym warunkiem osiągnięcia poprawy efektywności ogólnospołecznej. A także problemem, którego nie tylko praktycznie, ale także teoretycznie nie potrafiliśmy dotychczas rozwiązać.

S. C.

DEMOKRACJA i odnowa moralna tak nam tu i ówdzie rozkwitają, że postanawiając zabrać głos w kwestii, w którą zamieszany jest pośrednio Stanisław Kukuryka, prezes Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, zastanawiam się, czy nie powinien zamieścić obok zaświadczania z administracji, iż swoje M już mam i o nowe nie zamierzam się ubiegać. Ale czy wystarczy tylko moje własne świadectwo moralności? Czy nie należałoby dowiedzieć, że również wszyscy moi krewni, koledy i przyjaciele nie będą w ciągu najbliższych dziesięciu lat zabiegali o mieszkanie?

W istocie chodzi mi nie o Stanisława Kukurykę, a o Andrzeja Bobera, pisującego do nas od paru tygodni w telewizji wielce intrygujące „Listy o gospodarce”. W pierwszym autor doniósł nam właśnie — tonem surowym i pełnym potępień — że prezes spółdzielczości mieszkaniowej nie zgodził się udzielić telewizji odpowiedzi na pytanie, kiedy kto z oczekujących otrzyma swoje lokum. Uznał po prostu, że na tak postawioną kwestię odpowiedzieć obecnie nie jest w stanie.

Jeśli Andrzej Bober naprawdę ma wątpliwości, czy odpowiedź prezesa była uczciwa — to chyba spadł nam

ostatnio z Księżyca. Ale przecież nie; w telewizji oglądaliśmy go już dawno, choć jakby w mniej bezkompromisowym wydaniu.

Z kolejnych „Listów” mogliśmy się zorientować, że przedstawiciele różnych instytucji wzywani do karnego stawienia się przed oblicze red. Bobera mają do wyboru dwa wyjścia: albo nie przyjąć, narażając się na zarzut, że są niekompetentni lub mają wiele do ukrycia przed opinią publiczną, albo — przyjąć, odpowiedzieć i potem już w domu, siedząc przed telewizorem, usłyszeć ex post dorobiony do ich informacji komentarz w stylu: e, proszę państwa coś to nie tak, coś tu się kręci... Mnie to nie przekonuje. A państwa?

Jeśli Andrzej Bober naprawdę ma wątpliwości, czy odpowiedź prezesa była uczciwa — to chyba spadł nam

żywocik gospodarczy

Na wszystkich szybach wystawowych sklepów spożywczych w Zabrzu maluje się obecnie srebrne wędliny, srebrny drób, srebrne mięso, srebrne owoce, srebrne jaja. Inicjatywa jest bardzo dobra, gdyż ludności należało się takie obrazy na pamięć. Dlaczego jednak wszystko jest srebrne — pytają obywatele — przecież przyszłe pokolenia powinny wiedzieć, jak wyglądała szynka czy kiełbasa w naturalnych kolorach. Artysta, który te malunki wykonuje wyjaśnia, że za posrebrzenie produktów spożywczych otrzymuje, według cennika, o sto procent więcej za każdy malunek. W istniejącym systemie wynagrodzeń nie ma więc bodźców, żeby artysta dobierał kolory.

„Głos Szczeciński” podaje, że w mieście tym jest 76 sklepów z wódką, a tylko 74 sklepy sprzedają mleko. Gazeta jest zdania, że proporcje powinny być odwrotne. Nie wyraża ona opinii, że sklepów z mlekiem jest za mało, tylko że sklepów z wódką jest za dużo. Niektórzy są zdania, że skoro życie jest trudne, powinno ono być pod każdym względem i dla wszystkich jeszcze bardziej utrudnione. W Warszawie kartofle znikły

także i z prywatnych sklepów, ponieważ naznaczono urzędową cenę maksymalną 5 zł za kilogram. Niszczenie prywatnego handlu spożywczego i bazarowych straganów w imię kontroli cen jest bzdurą. Pościąganie administracyjne bowiem tylko w sensie formalno-biurokratycznym służy ograniczeniu wzrostu cen wolnorynkowych. W rzeczywistości ceny nie ulegają obniżce, tylko legalna sprzedaż zostaje zlikwidowana i obrót żywnością staje się pozalegalny. W imię rzekomego interesu społecznego uprawia się więc pic dolegliwy i dla producentów żywności, i dla nabywców. Chodzi tylko o to, żeby organy kontroli i administracja hadli nie odpowiadały za poziom cen wolnorynkowych, żeby nie do nich klient miał pretensje. Umówmy się, więc że nie odpowiadają — i spokój.

W Staszowie leżącym na linii Hutniczo-Starkowej zbudowano nowy dworzec PKP i PKS, ale jest nieczynny, stoi opuszczony i niszczy się. Powodem brak oficjalnego dokumentu odbioru, bo usterki miały być usunięte w terminie, który minął dwa lata temu, lecz obiekt popada w co-

raz większą ruinę zamiast się z niej dźwigać. Namawialiśmy inwestorów, żeby nie odbierali obiektów z usterekami — i oto efekt. Wykonawcy mają mocne nerwy i całą inwestycję diabli biorą. Dworzec w Staszowie jest bez szans — chyba, żeby tam właśnie urządzić Panoramę Racławicką.

Samochód-chłodnia marki „Star” zjechał przed dom pana Gerarda Witka mieszkającego na przedmieściu Opola. Kierowca zapytał, czy może swój wóz zostawić na jedną noc pod okiem pana Witka i więcej nigdy się nie zjawił. Chłodnia jak to chłodnia — zawiera w środku dwa wozy marki „Zuk”. Poszukiwania właściciela pojazdu spełzły na niczym. Pan Witek się zamartwia, bo ludzie chcą, owszem, znajdować pod domem opuszczone kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale zawsze i koniecznie w gotówce.

We Wrocławiu zapalił się wieżowiec, więc wojewoda zarządził specjalne środki ochrony budynków wysokich. Miejskowa prasa zawiadamia jednak, że nowe wieżowce nie mają nawet piorunochronów, więc muszą płonąć. Nie ma tam nawet

Po listach ponurych z punktu widzenia obywateli Andrzeja Bobera mamy jednak na szczęście „rozweslające, jak np. ten dotyczący eksportu mięsa. Inkwizytorskim, jak zwykłe, tonem autor zapytał dyrektora Kozyrę z „Animeru” dlaczego to nie starał się docierać z wyjawionymi dopiero co rewelacjami do opinii publicznej. Na co dyr. Kozyra odparł potulnie, że owszem, starał się, tylko cenzura nie dopuszczała ich na łamy... A jakież były te rewelacje uznane przez cenzurę za wyrotowe i tajne łamane przez poufne?

Czyż ta, że eksportujemy 5 proc. produkowanego w kraju mięsa, podczas gdy — jak wynikało z rozmów z ludźmi przytoczonych w audycji — część obywateli sądzi, iż co najmniej połowę? Czy może opinia dyr. Koziry, iż warunki glebowe i klimatyczne predysponują nasz kraj

do wielkiego rozwoju hodowli i wielkiego eksportu mięsa?

O różnych aspektach „kwestii mięsnej”, w tym i o eksporcie mięsa kilkakrotnie pisaliśmy ostatnimi laty w „Życiu Gospodarczym”, pisaliśmy na ten temat „Trybuna Ludu”, „Rynki Zagraniczne”, „Życie Warszawy”, nawet „Ekspres Wieczorny”.

Kolejne „Listy o gospodarce” wnoszą do głów telewizorów więcej zamieszania niż jasności. W gruncie rzeczy ich autor chce za wszelką cenę — nawet dobrych obywateli dziennikarskich — przekazać światu jedną, jedyną wiadomość: jaki to on sam jest odważny, bojowy, pryncypialny i bezpartoński. Czyżby naprawdę sądził, że miliony telewizorów interesuje, jaki mianowicie jest red. Bober?

ZOFIA DŁUGOSZ

giełda samochodowa

Dawno na warszawskiej giełdzie samochodowej nie było takich pustek. Wpłynęły na to niewątpliwie szczególny charakter tej niedzieli związanej ze Świętem Zmarłych i przenikliwe zimno, ale nieraz już było zimno i różne świąteczne uroczystości, a na giełdzie handel szedł w najlepsze.

Dwa się w tej sytuacji nasuwają wnioski. Można przyjąć, że jest to jednorazowe odchylenie od normy. Ale można też sądzić, że wobec stałego napływania pieniędzy na rynek ludzie nie chcą się wyzbywać rzeczy, które już posiadają, nawet jeśli nie są tym co posiadają usatysfakcjonowani.

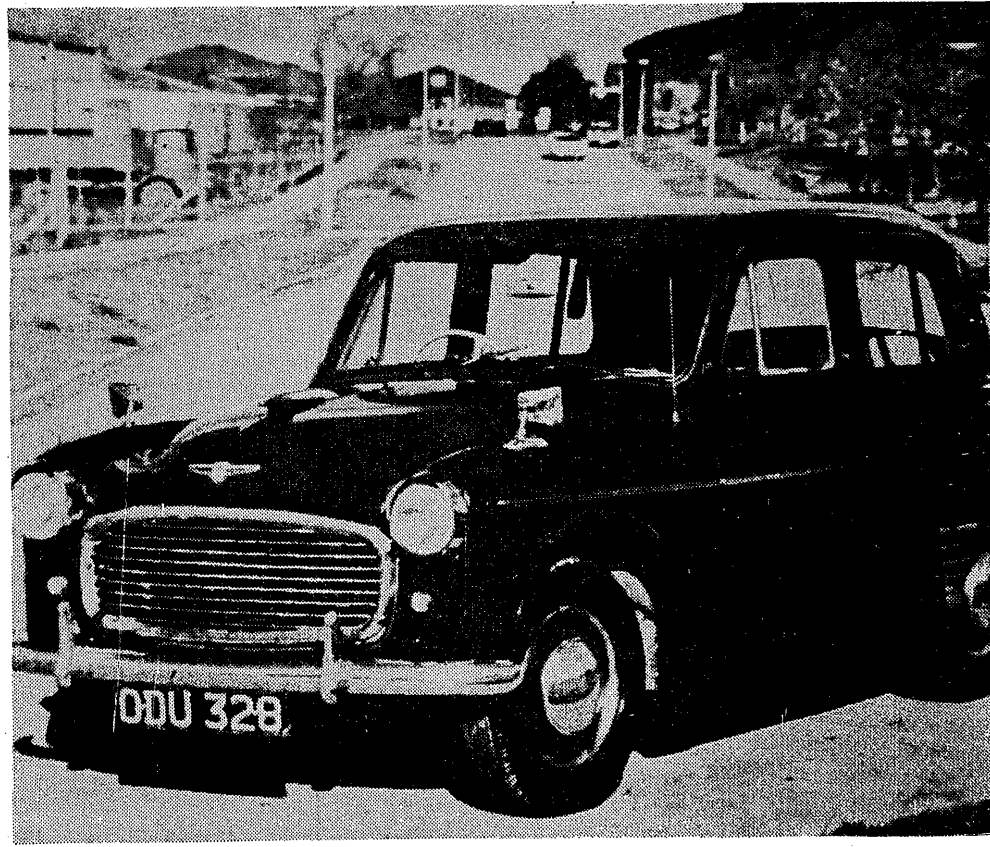
Odnosiłem ponadto w kilku przypadkach obniżenie cen. W przypadku dużego „Fiata” da się to wytłumaczyć obniżeniem cen w tak zwanym eksporcie wewnętrznym. Ale na przykład na „malucha” cena dolarowa nie została zmieniona, a za egzemplarze z 1980 roku nie żądano tej niedzieli więcej niż 175-177 tys. złotych, a więc 5-10 tys. mniej niż kilka tygodni temu. Być może na ten spadek notowań wpływa z kolei bliskość „martwego sezonu”, ale po pierwsze, klóci się to ze stwierdzeniem o niechęci zamieniania dóbr materialnych na złotówki, po drugie,

zima od dawna jest już tylko teoretycznie martwym sezonem.

Notowano (ceny wywoławcze):

LADA 1500 S z 1979 roku, po 29 tys. km — 355 tys. zł;
POLONEZ 1500 z 1980 roku, po 6 tys. km — 370 tys. zł;
FIAT 125p (1500) z 1980 roku, z oponami Dunlop — 336 tys. zł; z 1978 roku — 235 tys. zł; z 1977 roku, po 48 tys. km — 223 tys. zł;
ZASTAWA 1100P z 1980 roku — 310 tys. zł; z 1978 roku, po 40 tys. km — 225 tys. zł;
FIAT 126p z 1980 roku — 175 tys. zł ale także 187 tys. zł;
WARTBURG 353 W z 1977 roku — 230 tys. zł;
SKODA S-100 z 1974 roku — 148 tys. zł;
FIAT 132p z listopada 1976 roku — 360 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku, model 132 GLS — 335 tys. zł;
BMW 525 z 1975 roku — 670 tys. zł;
VOLKSWAGEN Golf L z 1976 roku — 355 tys. zł;
FORD Taurus 16 L z 1978 roku — 520 tys. zł;
MERCEDES 200 z 1974 roku — 465 tys. zł;
VOLVO z 1974 roku — 380 tys. zł;
VW Golf L z 1978 roku — 550 tys. zł;

(jod)



Herman Minc z 1952 roku

ŻYCIE
GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyk (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kuszo, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawacki, Grzegorz Piaturski, Andrzej Pivolski (red. graficzny), Zuzanna Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-53-57, sekretarz redakcji 28-93-92, redaktorzy 28-53-42, 28-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-400 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZEMIJAJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-400 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 28 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartał — 78 zł, półrocze — 156, rok — 312 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział Warszawa, Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-400 Warszawa, ul. Towarowa 28.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38508.

Zam. 2815, O-69